





SERCE I REKA.

POWIEŚĆ PRAWIE HISTORYCZNA

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Connubia sunt fatalia
Przysławie.

TOM II.

LWÓW.

Nakładem F. H. Richtera.

Z drukarni A. J. O. Re...

1875.



Ze spuszczoną głową a oczyma wlepionemi w wirtuoza. który zdawał się już usiadłszy przy fortepianie potrzebować krzepić i otrzeźwiać... co rozpoczęcie tria opóźniało. Olimpja siedziała nieruchoma już i milcząca. Klara za nią egzaminowała otaczających, usiłując odkryć czy się czego domyślali, czy co postrzegli.... Zdawało się iż porwanie się i okrzyk Olimpji utonęły w entuzjazmie i oklaskach publiczności... Szło Klarze o to czy ich oko Zygmunta nie wysłodziło i nie obudziło podejrzeń...

Musiała za towarzyszką swą myśleć i troszczyć się, bo Olimpja siedziała w jakimś zachwyceniu i niepokoju razem, wzruszona, nieprzytomna, nie widząc tłumu co ją otaczał, ani się troszcząc o ludzi.

— Proszę cię Olimpjo, miej baczność na siebie... Zygmunt nie powinien nic wiedzieć, niczego się domyślać.... Tu idzie o

twoje szczęście, o jego życie — powiedz to sobie....

Dla hrabiny Klary być wpłataną w tak zajmującą a osobliwszą intrygę było prawdziwym błogosławieństwem losu. Nudziła się tak okrutnie, a tu nagle spadały na nią obowiązki, zajęcia... nad które miłszych wyobrazić sobie nie umiała. Nie wiem czyby własny romans tak jej był miłym — tyle ich już przeżyła i ze wstrętem zerwała!

Wirtuoz właśnie ochłonawszy rozpoczął grę, gdy Klara nie słuchając go wcale, zatopiła się w obmyślaniu środków posilkowania przyjaciółce....

— Ja ztąd nie wyjdę — szepnęła Olimpia, — dopóki się nie upewnię iż widzieć go będę. Znam go — będzie się sądził natrętnym. niebezpiecznym dla mnie i mojego spokoju, gotów ująć, trzeba temu zapobiedz.... Ja się ztąd nie ruszę....

— Na Boga, miej rozum i spuść się na mnie Olimpio, żywo poczęła mruczeć jej do ucha, podnosząc się Klara.... Zygmunt patrzy... Ty... ty niedoczekawszy końca koncertu odjedziesz do domu — ja zostanę.... Powierz mi swoją sprawę. Jeśli chcesz mi ją ułatwić — zabierz Zygmunta, poślij go

gdzie, zrób z nim co chcesz, aby mi tu nie przeszkadzał i wszystkiego nie popsuł. — Jeśli odjedziesz, on się do mnie uczepi i wszystko sparaliżuje.... Ty — jedź... pozwól mu, każ nawet jechać, choć na koźle....

— Nie mogę się poniżyć kłamstwem, zduszonym głosem odpowiedziała Olimpja.

— Zgubisz się tą przesadzoną szlachetnością — kobieto — na miłość Boga i... tego twego muzyka cię zaklinam... rób co każę... rób co ja powiem, — inaczej krwawo się to może skończyć....

Olimpja zamilkła, znać było że się woli wyrzekła choć ze wstrętem.... Trio rozpoczęte słabo, w miarę jak artysta się niemi rozgorączkowywał, z coraz większą szło brawurą.... Dźwięki tej znanej Olimpji muzyki działały na nią jak upajający napój.... Złamana podnosiła się, twarz oblewał rumieniec, oczy iskrzyły się, łono podnosiło niespokojne... zupełne przeistoczenie tej wpółmartwej postaci dokonało się w niewielu chwilach... Wracała młodość, życie i biło serce... Nieostrzeżone łzy odwilżyły spalone powieki.. Olimpia powstała z martwych niemal taką jaką była przed dziesięcią laty, gdy chciała umrzeć wraz z nim.

— Nadto na tobie widoczne wrażenie — poczęła przestraszona hrabina, Zygmunt może się czegoś domysleć. Miarkuj się, zwycięż... a po sztuce jedź natychmiast do domu... Będzie to dla Zygmunta wy tłumaczonem. Ja powiem żem cię namówiła przedtem. że muzyka wszakże widocznie ci szkodzi...

— Co mi Zygmunt? on, on mnie nie zobaczy i pomyśli że uciekam od niego, że widzieć go nie chcę... Ja odjechać nie mogę...

— Ja biorę na siebie wszystko. ja się do niego dobiję, ja go zabiorę... dodała hrabina natarczywo, słuchaj mnie lub za nic nie rękę. — Wśród tych szeptów, grzmot okłasków oznajmił ukończenie tria. Wirtuoz wstał, szybko się skłonił słuchaczom ocierając pot z czoła i prędzej jeszcze zniknął. Olimpia zdawała się chcieć porwać i biedz za nim, ale hr. Klara nie spuszczała jej z oka. Nie tracąc jednej chwili dała znak stojącemu opodal Zygmuntowi aby się zbliżył, a widząc, że mu się docisnąć trudno, sama wybiegła przeciwko niemu.

— Panie baronie, zawołała — wyciągnęłam niepotrzebnie Ołimpję na koncert, ona nie może znieść muzyki, ja nie chcę stracić reszty... Idź pan przodem (ręki jej nie

podawaj) wyszukaj powóz i odwieź ją do domu. Mais soyez donc raisonnable, nie siadaj do powozu z nią, jest i tak podrażnioną... rozumiesz mnie... siadaj na koźle. Pozyskasz ją sobie tem postępowaniem, wierz mi — daję ci dobrą radę..

Zygmunt słuchał i nie decydował się.

— Idź pan przodem! zawołała nakazująco — Olimpjo... popchnęła ją — pan Zygmunt ci wyjście ułatwi, jedź do domu.

Olimpia odwróciła się wahając — Klara była w takich razach despotyczna.

— Ale jedźże, proszę cię — jedź... ja cię proszę, ja każę... na co się masz męczyć, ja natychmiast przybywam...

Wstała więc Olimpia i skierowała się ku tłumowi, który widząc ją idącą i Zygmunta wołającego — place, pour une dame! rozstąpił się nieco.. oczy wszystkich ją ściగాly.

Tak wyszli powoli do przedsienia — Zygmunt roli swej obronić się nie mógł — pobiegł po powóz z hotelu des Bergues i znalazł go. dopomógł sięć milczącej Olimpji, a sam po krótkim namyśle skoczył na kozioł obok woźnicy...

Przykro mu było spełnić ten rozkaz,

dziwnie... lecz Klara przestrzegła, uwierzył że ta dobrowolna pokora wywrze dobre wrażenie — chociaż Olimpia znalazła to tak naturalnem, iż mu za zasługę nawet znalezienia się tego nie policzyła.

Pani Klara nie straciła ani chwili wiedząc jaką na siebie wzięła odpowiedzialność; nie wychodziła nigdy z domu bez książeczki i ołówka. Na jednej z kartek napisała po francusku.

— „Dama znana panu Fratelli z Drezna. która go poznała mimo zmiany nazwiska. pragnie go widzieć. — Ostrożność wymaga pośrednictwa — w pierwszym rzędzie siedzi ktoś ubrany liliowo, z kwiatami lotusu na głowie.... p. Fratelli proszony jest aby z tą panią jak najrychlej się rozmówił. Nic jej nie krępuje.“

Z tą kartką wydartą z książeczki, od niechcenia się przechadzając, Klara zbliżyła się do orkiestry.... Wybór jej padł na biednego starego, którego funkcją było bić w bęben, na czem pewnie zarabiać nie musiał.

Orkiestra spoczywała; zbliżyła się do niego z luidorem w ręku i karteczką.

— Kochany panie, rzekła mu cicho pokazując luidora — proszę go przyjąć za od-

danie tej kartki panu Fratelli. natychmiast drugi luidor za odpowiedź...

Staruszek, któremu nigdy tak łatwo się nie trafiło zarobić sztuki złota, pochwycił kartkę i znikł drzwiami na prawo... Bardzo niespokojna hr. Klara chodziła dalej wzdłuż i w szerz przed orkiestrą. Szczęściem skończyła się była pierwsza część koncertu, a przed poczęciem drugiej zostawało dosyć czasu, by staruszek po luidora przygotowanego mógł powrócić... ale Klara wyglądała go długo napróżno.... Już muzycy zaczęli powracać na swoje miejsca wszyscy i nikt oprócz wielkiego bębna nie brakło, gdy i on ukazał się wreszcie ocierając pot z czoła. Klara przysunęła się niecierpliwie wyciągając rękę z luidorem. Natomiast stary oddał jej wielkich rozmiarów kartę wizytową, na której pod nazwiskiem Signor Giovanni Fratelli dopisane były po francusku słowa:

— Czekam na rozkazy u wyjścia z sali od tej chwili.

Hrabina Klara, chociaż spiewać miała znowu Patti, posunęła się chusteczką zasłaniając twarz ku wyjściu... Była sama jedna, ale śmiała jej postawa i głos wyjednały przejście wolne przez te tłumy. Zmiałwszy swą sukienkę,

zmęczona znalazła się u wyjścia oglądając do koła.

Po długich na ramiona spadających białych włosach i uśmiechu smutnym poznała stojącego na uboczu Bratanka. Ubrany był tak jeszcze jak występował na koncercie... pochwyciła go żywo za rękę.

— Grasz pan jeszcze w tym koncercie? zapytała.

— Nie — rzekł artysta, antreprenier nasz wprawdzie żądał po mnie czegoś, ale mnie jeden z mych towarzyszków zastąpi, nie mam siły...

Spojrzała na niego Klara bystro.

— Poznałeś pan Olimpję?

Fratelli zarumienił się.

— A, pani, mógłżebym ja jej nie poznać?

— Olimpja jest moją przyjaciółką, jest siostrą — ja wiem wszystko... Ona pana kocha... pan się z nią widzieć musisz... los szczęśliwy zbliżył was.. Lecz nim pana zawiozę do mnie, musimy pomówić i muszę objaśnić, wytłumaczyć... Siadaj pan ze mną do powozu i każdy jechać, gdzie chce woźnica..

Fratelli się zadumał...

— Nie śmiem panią o tak wielką prosić

łaskę, rzekł, ale ja o trzy kroki ztąd mieszkam...

— Zatem idźmy? wszak ja pana nie skompromituję? zapytała śmiejąc się Klara. Fratelli, a raczej Bratanek, gdy tak go odtąd nazywać będziemy—podał jej rękę. W istocie o pięć minut od koncertowego domu był hotelik w którym zajmował pokój i salon. W pośrodku niego stał piękny fortepian.... mnóstwo rozrzuconych nut i kilka pulpitów, świeżą tu odbyto próbę...

Bratanek podsunął fotel na który hrabina Klara padła cała wzruszona i przejęta tą przygodą.

— Pozwól pan, rzekła, ażebym go wzięła na spowiedź.... Kochasz ją pan? nie zapomniałeś?

— Po niej nie kochałem nic, oprócz sztuki, tej drugiej kochance winienem że żyję, rzekł spokojnie ale z głębokiem uczuciem Bratanek. Po katastrofie od której w ciągu jednej nocy włosy moje posiwiały — chciałem sobie życie odebrać. Sądziłem że to winien jej i sobie. Zamknięto mnie do więzienia. Skarga matki i mściwe jej staranie zagrażały mi, jako winnemu gwałtu i porwania nieletniej kilkunastu latami carcere

dur o.... Proces prowadzony był staraniem i kosztem obrażonej matki, wyrok na mnie zdawał się nie uchronny.... Ludzie poczciwi ulitowali się nademną. Przeciągnęła się sprawa z powodu żeśmy uciekli z Saksonji, proces sądzony był w Pradze.... Tymczasem ułatwiono mi ucieczkę z więzienia i pod obcym nazwiskiem do Włoch uszedłem... Rodzina biedna, której byłem nadzieją i podporą, utrzymywała mnie łzami swojemi przy życiu.... Kazano mi ciągnąć dalej zatrute wspomnieniem błysku szczęścia lata... Jak żyłem — nie opowiem ci pani, żyłem niewiedząc nawet czy mam płakać po umarłej, czy boleć nad męczennicą.

Wstrzymał się chwilę i spytał chmurno:

— Nie potrzebuję abyś mi to pani mówiła — czuję że Olimpię zmuszono — że poszła za męż....

— Posłuchaj pan, będę z nim otwartą— odpowiedziała Klara — a słowem uroczystem zaręczam i poprzysięgam, że powiem prawdę.... Olimpija kocha pana, a kocha tak jak gdybyście wczoraj się rozstali przy tych dwóch trumnach. Dziesięć lat opierała się ojcu i matce nie chcąc iść za męż, uważając słowo swe, dane panu za ślub święty, jego

pierścionek za obrączkę weselną. Zmuszono ją przed kilkunastą dniami.

Bratanek chwycił się za głowę. Klara się rozśmiała.

— Czekał pan, odezwała się, czekaj, nini będziesz rozpaczał — tak jest zmuszono ją przed kilkunastą dniami pójść za męża, ale wiesz jak? Starał się o nią młody, ubogi, nikczemny człowiek.... Przed ślubem Olimpia zawołała go i powiedziała mu wszystko.. i zaprzysięgła, że inaczej za niego nie pójdzie tylko aby być jego żoną imieniem, a twoją na zawsze.... Musiał do ślubu dać jej swoją obrączkę.... Mąż ten jest jej obcy... nie mówi do niego, pogardza nim. Od ołtarza odszedłszy nie dała mu się dotknąć ręki swojej.

Bratanek ukląkł przed Klarą.

— Pani, może to być?

— Zapowiedziała mu, ciągnęła dalej hrabina, że gdyby cię gdziekolwiek kiedy spotkała, wróci do ciebie, będzie twoją....

Uniesienie biednego człowieka było tak wielkie, iż chwycił kapelusz i chciał iść.

— Ale stójże na Boga! nie szalej, bo popsujesz wszystko — odezwała się hrabina. Nie wiesz jeszcze nic. Możesz się domyślać

że człowiek co idąc do ślubu przyjął tak upokarzające warunki. na wszystko jest gotów — aby obronić żonę, która dla niego przedstawia majątek i stosunki.... Ten mąż, któremu nie wolno wejść do jej salonu — jest tu. Jeśli się domysli w was pierwszego kochanka jesteś życia nie pewny. Strzela jak Gerard....

Bratanek się uśmiechnął.

— Nie boję się!... zawołał.

— Tak, ale ja lękam się o Olimpię... trzeba postępować z największą ostrożnością. Olimpia czeka na mnie abym jej o was znać dała... ale wprzód nim pojedę — ułóżmy się jak postępować mamy... Uczucie jej, rozbudzone obrzydzeniem dla męża jest tak gorące, tak bezwzględne, iż gotowa stracić głowę i popsuć wszystko — nie wiele więcej mogę rachować na pana... na mnie więc spada ciężar cały.

Wstała hrabina i gwałtownie, zalamując dłonie, miotając się — poczęła się przechadzać po salonie. Bratanek stał oniemiały marząc o swem szczęściu.

— Nic — to sen! mruczał — to sen chyba — jam ją dawno w sercu mem po-

chował. Ona żyje! my jeszcze możemy być szczęśliwi....

— Jeśli oboje mieć będziecie rozum — rzekła hrabina — inaczej pan Zygmunt zabije lub — nie zaręczam by nie struł. Olimpia ma wstręt do kłamstwa i komedji a tu właśnie grać ją potrzeba.... Ja? potrafię — ale za was dwoje nie starczę... Co tu począć?...

— Pani, zawołał chwytając ją za rękę i całując artysta — będę jej posłuszny — zrobię co każesz — ale teraz — zaklinam panią... pozwól mi widzieć ją tylko... zobaczyć na chwilę...

Klara namyślała się.

— A! no! daj mi pan rękę, narzuć co na ramiona ażeby twe białe włosy nie zbyt były widoczne... chodź ze mną — do mnie... zobaczymy....

Niecierpliwy Czech nim dokończyła mówić podał jej rękę — chwycił kapelusz... obwinął się chustką czarną.... W ulicach było już ciemno... gdy wyszli, latarnie tylko światłemi pasami rozjaśniały gdzieśniedzie chodniki. Instynktowo wybrała Klara drogę, którą idąc jak najtrudniej poznanemi być mogli. Na wybrzeżu nadrodańskim przecho-

dziło wiele osób, bo wieczór był bardzo piękny.... Spodziewali się więc prześliznąć niepostrzeżeni do hotelu, gdy na paręset kroków przed nimi, Klara nagle postrzegła—wprost ku nim idącego z cygarem w ustach barona Zygmunta.

Chciała się rzucić w bok, ażeby go uniknąć i przycisnęła mimowoli rękę Bratanka oznajmując mu, by się miał na ostrożności — ale już było za późno. Zygmunt postrzegł ją i poznał, a zobaczywszy że idzie z mężczyzną, przez samą złośćkę pospieszył ją przywitać. Widział na twarzy Klary pomięszanie i gniew — to go bawiło właśnie. Klary jednak na długo zbić z tropu i pozbawić przytomności było trudno.... Nie straciła odwagi tylko na przelotną chwilę.... Gdy Zygmunt podniósł kapelusz ażeby ją powitać szydersko, śmiała się już z wybornie odegraną obojętnością.

— Prezentuję panu baronowi — rzekła spiesznie, mojego dobrego przyjaciela, z którym w Medjolanie poznałam się w roku przeszłym — il Signor professore Fratelli... talent hors ligne, znakomitość europejska.

— A! a! zawolał kłaniając się szydersko i mierząc go oczyma Zygmunt — a! charmé! I dokądże państwo idą?

— Na przechadzkę... mamy z sobą ty'ie do mówienia o wspólnych znajomych... i o wspólnie nam ukochanej muzyce, bo ja teraz szaleję za muzyką.

— Nie wiedziałem — odczytywał się Zygmunt... trochę ironicznie.

— C'est comme ça! dopowie działa Klara.... A pan — dokąd?

— Ja — szepnął Zygmunt. szukam jakiejś dawnej znajomości i czegoś tak, w czym bym mógł się tak zakochać jak pan i w muzyce.... Idę bez celu....

— Pan wiesz że podróże bez celu, są rzeczą w świecie najrozkoszniejszą — c'est l'inconnu. Nie chcemy panu przerywać tej podróży odkryć....

To mówiąc Klara lekko do niego się skłoniła. Bratanek który stał jak na mękach domyślając się w tym wstrętliwym jejomości męża Olimpii. odetchnął gdy i nareszcie rozeszli się.

— To on! szepnęła mu po cichu Klara.

— Przeczulem to... niezrozumiale wyjąknął Bratanek.

— Znając człowieka, kończyła hrabina— je stem przekonana że szpiegować nas będzie, nie żeby się czegokolwiek domyślał. lecz aby mieć przyjemność prześladowania mnie potem. Musimy być ostrożni...

Obejrzała się... Zygmunt szedł w kierunku przeciwnym zdając się na nich nie zwracać uwagi.

— Ale ja panią skompromituję! zawołał Brat anek.

Klara się rozśmiała.

— Ja jestem wdową, wolną i nie lękam się żadnej w świecie kompromitacji, bo o nią nie dbam wcale.... Siadajmy do powozu, choć jesteśmy o kilka kroków od hotelu... to go zbije z tropu.

Stało się jak Klara rozporządziła. Zygmunt który w istocie po jakimś czasie zawrócił się aby śledzić przyjaciółkę żony, zobaczył tylko oddalający się powóz... i nie chciał sobie zadawać pracy ścigania go. Uśmiechnął się pogardliwie ruszając ramionami. Szedł dalej podśpiewując i ziewając na przemian, a rozmyślając nad wpływem jaki jego znalezienie się wywrze na uczucie Olimpij, gdy na przeciw ukazał się pan Major Redke...

— Jakto pan nie na koncercie? odezwał się z bezwstydną prawdziwie godną podziwu.

— Bilety któreś mi pan dał — były fałszywe! rzekł Zygmunt.

— A! a! a! fałszywe! bilety były fałszywe! niegodziwcy! Ale ja znam tych co mi je sprzedali — pozwę... to sprawa kryminalna. Masz pan te bilety?

Zygmunt machnął ręką pogardliwie i chciał go pożegnać — lecz Majora zbyć się nie łatwo było.

— Za pozwoleniem — zawołał wstrzymując go — tak się rozstać nie możemy — Dzięki Bogu... noszę imię nieposzlakowane i chcę je czystem utrzymać! Samo posądzenie, cień, pozór już mi jest nieznośnym. Pan mi musisz pomóc do zdemaskowania oszustów.

— Sprawa tego nie warta....

— Dla pana, ale dla mnie — gardłowa! gardłowa! powtórzył Major — nierozumiem nie chcę tego rozumieć inaczej.

— Dajmy temu pokój — rzekł Zygmunt obojętnie....

— I nie słyszałeś pan Fratellogo, tego artysty, który wyżej pójdzie od Liszta....

— Owszem, słyszałem go, alem wy-

szedł z koncertu, dla zbytniego gorąca... a Fratellogo spotkałem przed chwilą.

— Gdzie?

— Tu... właśnie... z pewną damą...

— Szczęśliwy do dam pomimo swych siwych włosów! Ignał do niego, mówił Major usiłując widocznie przedłużyć rozmowę. Pan słyszałeś jego historję?

— Nie — rzekł obojętnie Zygmunt...

— Tych siwych włosów dostał on nagle, jednej nocy.... Różnie o tem rozpowiadają... że się kochał w bardzo dystygnowanej panience którą uwiódł, a gdy mu ją rodzice odbierali z rozpaczcy w kilka godzin osiwiiał jak go pan widzisz. Drudzy utrzymują że kogoś zabił i zgryzota w więzieniu go ubielila.... Jabyin jednak przysięgl iż pierwsza historia musi być prawdziwą...

Na pozór obojętnie — Zygmunt który jakoś drgnął słuchając — zapytał:

— Gdzież się to stać miało?

— Nie wiem, powiadają że gdzieś w Niemczech, bo Fratelli tam podobno się kształcił na muzyka....

Zamilkł Zygmunt, lecz tych kilka słów, połączone z dziwnem przed chwilą spotkaniem, z pomięszaniem Olinipji, zrodziło w nim

podejrzenie. Miałże by los tak się nań spiknąć, ażeby mu rzucił w drogę właśnie tego jednego człowieka, który groził obaleniem całego gmachu tak mozolnie zbudowanego — lub — była li w tem znowa i porozumienie??

Krew biła mu do głowy... niepokój go ogarnął. Major który szedł przy nim usiłując go jeszcze wyzyskać, dopatrzywszy się tej zmiany fizjonomji, nie wiedział już co myśleć.

— Nie wiesz pan co więcej o tym Fratellim? spytał Zygmunt — to jakaś ciekawa i zagadkowa figura....

— Znam go doskonale, wybuchnął Redke, bo ja, przyznam się panu pasję mam do artystów... szukam ich znajomości. Wi-dzę, niepochlebiając, że pan jesteś znakomitym fizjonomistą. Rzeczywiście zagadkowa figura... Włoch... nazwisko włoskie... a po niemiecku mówi lepiej niż po włosku... umie po rosyjsku, po polsku, po czesku....

— Tak? zapytał żywo Zygmunt — czy pewno?

— Niezawodnie.... Zna niemal całą Europę.

— I Saksonję....

— Często bardzo rozpowiada o Dreźnie.

— A! wybuchnął baron, któremu twarz oblały płomienie — i to pewno?

— Słowo honoru — nie pozwoliłem sobie nic dodać.... Kobiety za nim szaleją, jak to już panu mówiłem, kończył Redke— a on najinniejszej na nie uwagi nie zwraca. Żadna z nich nie czyni na nim wrażenia. Mówią że tej swej tragicznej pierwszej miłości pozostał wiernym....

Chwilę milczeli. Zygmunt szedł zamyślony ponuro, wątpliwość jaka się w nim obudziła, rosła, przecucie jakieś wskazywało mu nieprzyjaciela. Nie mógł się pozbyć tej myśli — że Fratelli jest pierwszym Olimpji kochankiem.

— Panie baronie, odezwał się po namyśle — lubię bardzo ekscentrycznych ludzi... przytem, przyznam się panu. obserwuję charaktery i w podróżach szukam celu... nie mam co robić. Pan byś mnie bardzo zobowiązał ułatwiając bliższe zapoznanie się z Fratellim.... Wiesz pan co — rzekł po namyśle — a gdyby tak jego i jeszcze ze dwóch artystów zaprosić na śniadańko?.. Rozumie się że poniósłbym koszta chętnie.

— Śniadańko?? Twarz Redkego rozja-

śniła się — tylko nie u tego truciela u którego pan jadłeś obiad dzisiaj.... Ja wyszukam lokal gdzie jedzenie jest książęce, a wina zdrowe i czyste. Artystów ze dwóch i to pierwszej wody obowiązuję się przystawić.... Fratellogo zaproszę.... Jednak co do niego uprzedzić muszę... rzecz nie łatwa — unika zgromadzeń... nie lubi towarzysstwa. Lecz od czegoż zrzeczność? Pan mieszka? — dodał Redke....

— Ja mieszkam z chorą żoną — pospieszył Zygmunt ostrożnie, u siebie nie przyjmuję. lecz moglibyśmy się zejść.

— A no — w salonie — czytelnicy — hotelu....

— Des Bergues....

— Porządni ludzie gdzieindziej nie stoją.

— Chodzi mi głównie o Fratellogo... lecz, pan major zaprosisz go naturalnie w swoim imieniu — ja płacę.

— Jesteśmy w porządku! zatarł ręce major uszczęśliwiony.... Rozstali się grzecznie. Jeszcze też od lat kilku nigdy mu się dobroduszniej, łatwiej nie dał nikt złapać nad Zygmunta. Wprawilo go to w bardzo dobry humor. Rzemiosło jego zaczy-

nało od niejakiego czasu być bardzo trudnem... ogarniało go zwątpienie i smutne myśli o przyszłości zepsutego świata — gdy oto znalazł się tak zacny egzemplarz naiwnego wędrowca, który sam nastawiał ręce... do pęt.

— Nie mam czasu do stracenia, powiedział sobie major... muszę się naprzód potargować z restauratorem... a byłbym osłem gdybym na śniadaniu półtorasta franków nie miał zarobku.... Zdaje się że i doktorowa go ściągnie jeszcze swą słodziuchną minką... z tego też kapnie dywidendka....

Zatarł ręce....

— Za bilety się nie gniewa, bom się umiał dobrze znaleźć....

To mówiąc ruszył naprzód napić się absyntu — a potem za interesami.

*

*

*

W pierwszych scenach tego opowiadania Zygmunt dał się już nam poznać po części. — Wychowanie, wpływ ojca, życie uczyniły go jednym z tych ludzi, którzy nic nie widzą przed sobą nad interes własny. Zaczynają oni zwykle od tego że się przed opinią publiczną osłonić usiłują i czy-

ściejszemi okazac niż są w istocie — a kończą jak on, idąc z jednych ustępstw w drugie. — że psu oczy sprzedają, wedle pospolitego wyrażenia....

Zygmunt razem z szanownym ojcem swym był tego przekonania, że bogactwo pokrywa wszystkie plany jakie się przy zdobywaniu go — dostało. I nie można się im obu dziwować, bo w społeczeństwie naszym dosyć jest dać dowód tego najwyższego rozumu. jakim się pieniądze zdobywa. ażeby w niem pierwsze uzyskać stanowisko. Imiona i familje upadają, bo zrujnowanym najpiękniejszych rodzin spadkobiercom społeczność nie przebacza ruiny — natomiast zapomina podłość największą tym. co się dorobili grosza.

Pieniądz pokrywa wszystko — pieniądz jest rękojnią konserwatyzmu, pieniądz prowadzi z sobą przekonania którym wyższe hołdują stery. pieniądz wyświeca ludzi na praktycznych, pieniądz daje im przywilej rozumu....

Najarystokratyczniejsze rody gotowe oddać córki. żenić synów z najbrudniejszych facjendarzy potomkami, byle w posagu szły miliony. Mielśmy przykłady ludzi skalanych

zbrodniami, których społeczeństwo rozgrzeszało—kupione złotem... Smutna to prawda, stara jak świat, lecz dopiero dziś stała się ona znamieniem wieku. Dawniej bywały wszakże wyjątki i pewne majątki, za które sobie kwalifikacji do wyższych sfer kupić nie było można — dzisiaj wszystko jest na sprzedaż.

Ojciec Zygmunta pierwszy tę prawdę podniósł do aksjomatu, syn ją przyjął za życia prawidło. Oba razem mieli dodatkowe do swojego kodeksu artykuły.... Szambelan wiedział że ogląda i powierzchownie świetne wychowanie było warunkiem pomocniczym nader pożądanym: syn utrzymywał że spryt i gęba potrzebne były konieczne. Oba po cichu uznawali i to że gdy się o wielkie kusi rzeczy w środkach nie ma co przebierać. To też gdy pan Zygmunt począł się starać o Olimpię ze świadomością tego, czem mu to małżeństwo groziło — ojciec rozpływał się nad rozumem i praktycznością syna.

On sam miał się za nadzwyczaj zręcznego.... Nie wahał się udawać zakochanego w pani Radczynej, maskować przed ojcem, zdobywać pannę przebojem.... Był pewien że raz tylko od ołtarza odszedłszy,

zwycięży jej wstręt i opór. Rachował wiele i na to, że Olimpia dla oczów ludzkich coś poświęci, a on z tych ustępstw skorzysta.... W tak różowych myślach odjeżdżał po ślubie od ganku palacu w Zabrzeziu — ale już w Berlinie zadanie, które mu się zdawało zrazu łatwem, okazywało się nierównie trudniejszem. Rachubę na tygodnie musiał przemienić na miesiące... uznawał że się na charakterze żony omylił. W ciągu podróży do Genewy zamiast postąpić dalej — Zygmunt prawie się cofnął — zaczynał wątpić o sobie a w myśli szukać nowych środków pomocniczych. Słowo dane Olimpji o poszanowaniu jej woli i swobody, w jego przekonaniu nie wiązało go wcale — złamał by je, gdyby się do tego nastreczyła zrzeczność. Ale to spowodzić stawało się niepodobieństwem. Spotkanie z Klarą, w której zrazu widział sprzymierzeńca, teraz wydawało mu się kłęską. Najdziksze projekta chodziły mu po głowie, trudno je wszakże było przywieść do skutku. Chciał się pozbyć Szafrąńskiej, uwolnić hrabinę... chwycić bodaj ostateczności, dopuścić przemocy, aby wejść w prawa swoje.

Zdawało mu się że taki coup d'état

zmienił by jego położenie i uczynił go panem.

Lecz jak tego było dokazać??

Zygmunt już zaczynał się czuć chwilami zniechęconym i znużonym. Rwał się gwałtownie — ale później trochę lenistwo go opanowywało, i zobojętnienie. Przechodził tak ciągle z jednej w drugą ostateczność.

Zygmunt im większym był samolubem, tem upokorzony czuł się nieszczęśliwszym. Wstyd mu było i ojca nawet, który mu dawał po cichu rady — niemożliwe dziś do wykonania. Męczył się i cierpiał okrutnie. Każda chwila zwiększała rozdrażnienie....

Dwa tygodnie posłuszeństwa i pokory zamiast polepszyć stosunki — jeszcze je uczyniły nieznośniejszymi. Myślał że Olimpia powoli się z nim oswoi, uzna le fait accompli, będzie obojętną ale nie obcą.... Od obojętności i zwolnienia ostrożności, od porzucenia obawy, do spoufalenia, potem do pozyskania żony droga zdawała mu się łatwą. Tymczasem pierwszego kroku zrobić mu nie dawano... a od tego zależało — wszystko.

Na takie usposobienie przypadł właśnie

ów koncert. Zygmunt w tłumie stojący widział poruszenie Olimpji. ale go sobie wytłumaczyć nie umiał.... Dopiero spotkanie z Klarą, rozmowa trafunkowa z Redkeni, wzbudziły w nim podejrzenia.

Przelał się. Bądź co bądź, potrzeba było grożące niebezpieczeństwo usunąć. Jeśli Fratelli był owym tajemniczym pierwszym kochankiem, czuł że wszystko było zgubione. Wprawdzie zostawał mu Radzca.... którego córka się obawiała, znając surowe jego zasady, ale ucieczka pod władzę ojcowską, była ostatnim, rozpaczliwym środkiem obrony. Po tylu ofiarach, po przeknięciu tylu wstydów i upokorzeń, być zagrożonym ruiną wszystkich nadziei, dla Zygmunta równało się śmierci. Powiadał sobie otwarcie że człowiek w jego położeniu na wszelki sposób ratować się musi — bądź co bądź....

Rozstawszy się z majorem, na którego pomoc nie wiele liczył, bo mu ten typ awanturnika był dobrze znanym — pobiął Zygmunt do hotelu. Chciał wiedzieć czy ten Fratelli nie poszedł z Klarą do niej.... czy nie było w tem schadzki i zмовy. Miał wszakże do czynienia z kobietą przebieglejszą niż on był, i wielce doświadczoną.

Hrabina przyjechała z Fratellin do hotelu, ale nim weszła poszeptała z portjerem wciskając mu kilka franków.

— Chcę być sama z moim bratem, powiedziała mu — jeśliby niezdolny ten baron pytał, powiedzcie mu że powróciła bez nikogo i że położyłam się dla bólu głowy — co chcecie!

Gdy Zygmunt zapytał o Klarę, ziewający szwajcar oznajmił że powróciła sama, chora i kazała sobie przysłać służącą. bo się miała zaraz położyć.... Chociaż zwiastujący mu to miał minę nadzwyczaj szczerą i prostoduszną Zygmunt nie zaufał mu. Dla przekonania pewniejszego udał się do mieszkania — żony....

Dostukawszy się do drzwi zamkniętych, znalazł salon ciemny, a Szafrńska gniewnie i kwaśno oznajmiła mu, że pani dawno była w łóżku.

Do hrabinej Klary wahał się zapukać... lecz wyrozumował sobie, że może nie wiedzieć o tem co mu na dole powiedziano.... Drzwi były zamknięte... nie otworzono ich wcale.... Z sąsiednich wychyliła się miss Draper i w sposób bardzo niegrzeczny oznajmiła mu o migrenie pani....

Podejrzliwy Zygmunt nie mogąc tu nic dojść, a mając zawsze przeczucie jakiegoś niebezpieczeństwa, powiedział sobie iż może zszedłszy w dziedziniec okna mieszkania hrabinej obejrzeć, czy też w nich znajdzie światło, którego migrena nie znosi.

Z tą myślą zsunął się po wschodach.... Obliczył dosyć dokładnie położenie tych okien.... Hrabina ostrożna we wszystkim, zapobiegająca. tego sposobu szpiegowania wszakże przypuścić nawet nie mogła. Żaluzje nie były pozamykane, przez spuszczone firanki widać było światło... a co gorzej Zygmunt dostrzegł dokładnie trzy cienie, przesuwające się po pokoju.... Dwa z nich łatwe dlań do poznania były Klary i Olimpij, trzecim był słusznego wzrostu mężczyzna....

Jak wkuty pozostał Zygmunt w dziedzińcu; jawnem dlań było że go Klara zdradziła, że Olimpia znalazła tu pierwszego swego kochanka, że był zgubionym jeśli nie przedsięwzięcie najgwałtowniejszych środków.

Nad temi trzeba się namyśleć... ale czas naglił. Zdało mu się że wypuścić ztąd bezkarnie Fratellogo było zgubić wszystko.... Chwili nie miał do stracenia. Rzucił się ku

swemu mieszkaniu po pistolety podróżne z pośpiechem nadzwyczajnym... obawiając aby tymczasem nieprzyjaciół nie uszedł. Pistolety były zapakowane, kluczy nie mógł znaleźć... odbił wicko podróżnego ręcznego tłumoczek, chwycił je do kieszeni... ładunków nie było... pistolety okazały się nie nabite.... Przewrócił wszystko, nie znalazł kul. Ograniczywszy się więc do pistoletów samych, dostatecznych, jak mu się zdawało, do zagrożenia nieprzyjacielowi, zbiegł do głównej bramy hotelu i tu stanął na straży.

Szwajcar zaspany i ziewający przechadzał się tu nic nie widząc na pozór.... Dowiedziona jest rzeczą, że w podobnych wypadkach, zawsze służba bierze stronę tych, co są prześladowani, przeciwko tym, co prześladują... nawet gdy się nagrody nie spodziewają.... Szwajcar doskonale rzecz rozumiał i domyślił się że rozgorączkowany człowiek darmo tu na czatach nie stanął.

— Rozumiem, rzekł w duchu — chce tego jegomości złapać wychodzącego... ale zje licha....

Wszedł do swojej izdebki.... Tu siedziała jedna z panienek pierwszego piętra — portjer szepnął jej słowo. Dziewczę obra-

chowało się tak, iż gdy Zygmunt zaszedł za bramę, ona się niepostrzeżenie wymknęła wprost do baronowej. Nie wpuszczono ją wprawdzie, lecz powiedziała pannie Draper iż portjer prosi, aby wychodzący obcy pan z hotelu, był łaskaw wyjść bocznemi drzwiami, gdyż główna brama jest już zamkniętą...

Zygmunt tymczasem stał na warcie, udając kogoś co świeżego używa powietrza.... O jedenastej szwajcar począł zatarasowywać bramę.... Niepokojny wartownik wahał się zostać tu czy zmienić stanowisko....

— Cóżto, tak wcześnie? zapytał portjera....

— A pocóż ma stać otworem, rzekł tamten spokojnie, goście wszyscy popowracali, a obcy co byli w hotelu poodchodzili.

— Wszyscy? zapytał Zygmunt.

— Co do jednego — ja mam dobry rachunek.

Zastanowiło to barona... wszedł więc w podwórze znowu spojrzeć na okna hrabinej. Teraz już stały ciemne. Rzecz dlań była niepojętą, — światło to i cienie nie przywidziały mu się przecie... którądyż wyszedł ten co był u hrabiny? nie mógł przypuścić nic innego nad to, że się wymknął

mu, gdy po pistolety pobiegł... Straż u bramy na nic się już nie przydała. Zawieszony Zygmunt wrócił do swojego mieszkania.

Należało obmyśleć co czynić dalej. Zapytać Klary było próżnem, wiedział że go wyśmieję i prawdy nie powie... wprost pójść do żony i żądać od niej wyznania, mogło tylko doprowadzić do zupełnego zerwania stosunków. Najrozumniejszem zdało się zamilczeć, ścierpieć, udawać że się nic nie wie, nie pokazywać po sobie rozbudzonych podejrzeń, śledzić tę sprawę nieszczęśliwą, która już i tak była dlań jasną, a z Fratellim poznawszy się wywołać spór — i pojedynek....

Tacy ludzie jak baron, zmuszeni często, uciekać się do tej ultima ratio, którą są pistolety, przywiązują nadzwyczajną wartość do umiętnego obchodzenia się z niemi. Zygmunt był mistrzem w celnych strzałach... rękę miał pewną, silną i mierzył tak w człowieka jak gdyby celował do drzewa. Dał tego mnogie dowody... Pojedynek z nim nigdy dlań nie mógł być tak groźnym jak dla przeciwnika... miał też w podobnych spotkaniach niepospolite szczęście. szło wsza-

kże o to, aby rozprawa odbyła się tak cicho, by jego i żony nie kompromitowała....

Na inną myśl i środek pozbycia się tego człowieka jeszcze był nie wpadł. Całą prawie noc spędził na zastanawianiu się czy nie było to marzeniem, czy zazdrość nie czyniła go zbyt podejrzliwym.. O okna mógł się omylić... Tem bardziej należało się więc przyznać tak aby nie obudzając podejrzeń dojść prawdy...

Już nad ranem rzucił się Zygmunt na łóżko... ironicznie śmiejąc się sam z siebie.

— Panie Zygmuncie, mówił w duchu— co za świetny los — jakie szczęście! jak miły stosunek domowy! Ludzie ci zazdroszą! Szambelan marzy o zwycięstwie — a ja tu w błocie siedzę po uszy — A! nie ma co mówić, drogo kupiłem fortunę i koligację.... Lecz — poczekajcie... rira bien qui rira le dernier — wyzwaliście mnie do walki, zobaczmy kto silniejszy.... Oszukujecie mnie... chytrym i ja być potrafię, a jeśli raz zemstę pochwycę... straszną będzie.... Na Boga, będzie okrutną i Nielitościwą....

W tych miłych myślach zasnął gdy

już świtać zaczynało, i nie dziw, że się na-
zajutrz dopiero około dziesiątej obudził.

Pierwszym przedmiotem na który padł
jego wzrok, były rzucone na stoliku pisto-
lety. Przypomniały mu one cały przebieg
sprawy wczorajszej i postanowienia, w któ-
rych białły dzień go ugruntował. Ochłonąw-
szy nieco czuł potrzebę dysymuacji, chłodu,
rozwagi i wielkiego taktu.... Wściekłość, jaką
miał w duszy, należało pokryć, utaić, nie
dać się jej domysleć.

Wstawszy późno, gdy po śniadaniu
zszedł ubrany do baronowej, już jej tam nie
zastał. Obie z Olimpią wybrały się na prze-
jażdżkę na cały dzień, nie miały powrócić
aż późno w nocy. Szafrąńska nie umiała po-
wiedzieć dokąd się wybrały. miss Draper
pojechała z niemi.... Spytany portjer nic nie
wiedział, nawet o wyjeździe a tem mniej o
celu.... Jawnem było dla niego, że przejażdżka
ta wczoraj jeszcze musiała być wymyśloną,
dla wygodnego widzenia się z p. Fratellin.
Cóż to znaczyło że Klara zabrała swego ko-
czkodana. jak nazywała Angielkę — mogła
właśnie wziąć ją dla swojego towarzystwa,
Olimpię zostawując z kochankiem....

Zygmunt wyszedł na miasto spodziewa-

jąc się gdzieś spotkać z majorem i dowiedzieć o śniadaniu. Nie mogąc go nigdzie znaleźć, poszedł do doktorowej. Piękna gospoia przyjęła go tem uprzejmiej iż powrót do jej domu świetne otwierał nadzieje.... Tym razem zawiedzione jednak zostały. Zygmunt nie dał się zaprosić na śniadanie, odłożył dłuższe odwiedziny na później, a chciał tylko wiedzieć o majorze.

— Ale majora tylko co nie widać! zawołała piękna pani....

W istocie pan Redke nadszedł.

— Szukam pana, rzekł Zygmunt.

— A ja powracam od niego z hotelu... rozminęliśmy się.

— Cóż z naszym śniadaniem?...

— Artystów mogę panu dostarczyć, ilu sobie życzysz — odezwał się Redke, ale tego Fratella, ja mówiłem że nie jestem pewny. Gdzieś mi do dnia czmychnął. Nie ma go już w mieście....

Pobladł Zygmunt, gdyż wszystko po-dejrzenia jego stwierdzało.

— Więc innego dnia — majorze....

— Ja się teraz lepiej dopilnuję, odparł Redke, nie posądzam go żeby się kochał

w rannych spacerach, które tylko katarem nabawiają. Prawda, że to nie śpiewak....

Doprowadzony do najwyższego stopnia niecierpliwości, Zygmunt wyszedł błąkać się po nad brzegami jeziora.... Można sobie wyobrazić stan jego duszy i namiętność która nim miotła. Niemal bezsilny, wzgardzony, szukał środków i nie umiał znaleźć skutecznych.... Trzeba było milczeć i czekać. Cały tak dzień przewalał się po okolicach, próbując łódki, — najmując powozy do ciekawszych miejsc po za miastem — dopytując od niechcienia o damy, w towarzystwie siwego mężczyzny, ale na ślad nie trafił nigdzie.

Zatrzymawszy się w małej gospodzie w Carouge, nie mając co robić, wpadł na myśl napisania do ojca poufnego listu, w którym z całym oburzeniem, jakie czuł w sobie, odmalował mu nieznośne położenie swoje. List był poufny, ale zawierał wszystkie szczegóły... i nie ukrywał nic. Zaklinał Szambelana ażeby nie dał poznać rodzicom co się działo, bo nie chciał wzywać ich pomocy — ale zarazem żądał jego rady a choćby uzalenia. List ten nie bardzo był w istocie potrzebny, był on tylko wyzna-

niem nieudolności i niemocy... wyrwał mu się bez namysłu w chwili jakiegoś zniecierpliwienia, by ulżył nieco męczarni. Wrzucił go Zygmunt do skrzynki pocztowej i dla odmiany odprawivszy powóz, znowu pieszo wracał do miasta....

Dobrze już zmierzchało gdy doszedł na Rodańskie wybrzeże, poczynające się latarniami gazowymi oświetlać. Nie miał się czego spieszyć, szedł zadumany powoli.... Postanowił jak tylko te panie powrócą rozmówić się otwarcie — ale z kim? Nie był jeszcze pewny.... Z żoną nie chciał zrywać zupełnie. wolał więc spróbować obudzić współczucie w Klarze, której znał dość łatwo zmieniające się usposobienia, pod wrażeniami nowemi.

W progu hotelu na zapytanie o te panie szwajcar mu odpowiedział iż właśnie powróciły przed niedawną chwilą. Poszedł więc do hr. Klary.... Miss Draper siedziała sama w salonie nad książką, pani samej nie było.

Grzecznie bardzo Zygmunt poprosił ją czyby Klary na chwilę rozmowy do niego nie raczyła wezwać. Angielka dość kwaśno spełniła żądanie. W chwilę potem otworzyły się drzwi zamaszysto i Klara hałaśliwie we-

szła, chcąc wielką swobodą ruchów i udanem roztrzęsaniem pokryć pomieszanie i pewną obawę. Domyslała się, jeśli nie wszystkiego co ją spotkać miało, to przynajmniej kłopotliwych pytań.... Zygmunt i ona zmierzili się oczyma: Klara wyczytała w nim spotęgowane zniecierpliwienie i gniew, on widział że była winną i potrzebowała się sama odurzyć nieco, aby jego wywieść w pole. Niespokojnie i gorączkowo wyglądała.

Miss Draper domyslając się, że jej przytomność będzie zbyt dużą, zabrała swoją książkę i wyszła. Zygmunt stał milczący.

— Pewnie się pan zdziwić musiał niezastawszy nas dziś rano? odezwała się Klara — Olimpia potrzebuje rozrywki, musiałam ją wywieść na cały dzień....

— Czy i pan Fratelli towarzyszył paniom w tej wycieczce? zapytał Zygmunt.

Niespodziane to pytanie, którego nie przewidywała Klara, widocznie ją zmięszało i schwyciło niespodzianie. Zarumieniła się, zrobiła ruch ręką nie rozumiały, otworzyła usta. namyslała co odpowiedzieć. kłamać czy być otwartą. Skrzywdziłbym pleć piękną gdybym powiedział, że mając do wy-

boru między prawdą a fikcją, zawsze woli począć od zmyślenia — wolę powiedzieć, że charaktery takie jak hrabinej przekładają — czując swą słabość — tajemnicę i wybiegi nad prostą drogę, wiodącą do walki, której się obawiają....

— Fratelli? podchwyciła Klara z fałszywym uśmiechem — z kąd że to znowu?

— Wszakże wczoraj wieczorem, gdy tu był, zapewne umowa stanąć musiała... dodał Zygmunt.

— Tu był — wieczorem... Fratelli?... jękając się powtórzyła Klara — a jakże pan możesz o tem wiedzieć, i kto panu dał prawo mnie szpiegować? Wszakże się pan we mnie nie kochasz?

Zbywała go żartami, ale w głosie drżenie czuć było.

— To pewna że się nie kocham i że o panię hrabinę zazdrośny nie jestem, ale mam prawo uważać na żonę... a Olimpia była tu wczoraj razem z panią i nim.

Wypowiedział to z taką pewnością, że Klara zbladła.

— To coś szczególnego! wyrzekła wreszcie. Cóż to za domysły? z kąd te jakieś podejrzenia bezsensowne? A gdyby w istocie

Olinipja była u mnie w czasie gdy mnie odwiedzał Fratelli — cóż to kryminał, że mgo jej zaprezentowała? To doskonale!

— Czy tylko ten pan Fratelli potrzebował być jej prezentowanym? z ironicznym śmieszkiem spytał Zygmunt, który ustać nie mogąc, miotał się po pokoju rozmawiając.

Klara zmilczała.

— W głowie ci się przewróciło panie Zygmuncie — osuknęła się. Pojmuję bardzo że patrząc co dzień na piękną kobietę, która się żoną nazywa, a być nią nie chce — można nabrać złego humoru — ale nie trzeba dopuszczać się do fiksacji. Pannę się w głowie przewróciło.

— Radbym żeby to było manją tylko — dodał Zygmunt, ale na nieszczęście zdaje mi się że tak nie jest.... Znalezienie się mojej żony w czasie koncertu... cała machinacja pani po nim....

— Machinacja! powtórzyła śmiejąc się Klara — ładny wyraz....

— Inne oznaki... których nie potrzebuję tu wymieniać, naprowadziły mnie nie na domysł ale na pewność prawie że ten

Fratelli... jest pierwszym kochankiem Olimpijki....

Po licu Klary przeleciała jak błyskawica bladość śmiertelna, wzięła się za boki, padła na kanapę, i śmiała się, zachodziła i płakała prawie i doszła niemal konwulsyj z tego śmiechu. Lecz gwałtowność tego wybuchu, nienaturalność jego, przesada... przedłużenie... byłyby najtępszego nawet człowieka doprowadziły na podejrzenie że to było udaniem, — a nawet dosyć nieczłowiecznie. Na Zygmuncie uczyniło to wrażenie potwierdzające podejrzenia. Dotąd posądzał, teraz zaczynał być pewnym.

— A wiesz! wołała, ciągle przerywając sobie śmiechem — to przedziwne, to doskonale — to niezrównane.... Godzien jesteś dostać się do Bonifratrów!... Co za bujna imaginacja... cha! cha!

Baron stał chłodny, z zaciśniętymi ustami, patrząc na nią z taką pewnością siebie, że ją gniew porwał. Zerwała się z kanapy, za-perzona.

— Dajże mi pan pokój ze swemi przywidzeniami!... Nie mam powodu się panu z niczego tłumaczyć — a gniewam się za

ten rodzaj konfesaty, której mnie poddajesz. Coż to znowu ma znaczyć?

— Przepraszam panią hrabinę — rzekł Zygmunt — weszłaś pani wypadkiem, który z początku za opatrnościowy uważałem, między mnie a moją żonę — *vous en subissez toutes les consequences.*

— Jeśli pan sądzisz że mnie znudzisz i odstraszysz, aby sam na sam z nią pozostać i zamęczać biedną kobietę — przerwała Klara — mylisz się bardzo. Tak, opatrnościowo się tu znalazłam. aby stanąć w jej obronie — i — nie opuszczę.... Nazywasz ją swoją żoną?... *c'est parfait!* dodała — ale pan żadnych a żadnych praw do niej nie masz, zaślubiłeś ją nawet cudzym pierścionkiem... warowała sobie, że zostanie mu obcą. Spodziewam się, iż ma prawo czynić co chce....

— O tyle o ile to honoru mojego nie płami — przerwał Zygmunt.

— Pańskiego honoru! z przekąsem powtórzyła Klara — przepraszam, ja wiem doskonale od Olimpji jaka była umowa.... Przestrzegła pana że ma zupełną swobodę postępowania — bez granic.... Na straży

wspólnego honoru ona tak dobrze stać potrafi jak pan.

— Więc przyznajesz pani że jest w niebezpieczeństwie?

— Ja? któż to panu powiedział? Co się panu śni? gwałtownie wybuchnęła Klara.

— Jak widzę, nic tu nie zyskam — pani mnie rozumieć nie zechcesz.... Muszę być otwartzym niż chciałem. Możesz to pani powtórzyć Olimpji. Przed ślubem obiecywałem jej co chciała... lecz ślub łamie podobne niezgodne z prawem i rozumem przyrzeczenia. Zapytaj pani pierwszego lepszego prawnika lub księdza co taka umowa jest warta?

Rozśmiał się dziko....

— A! więc już tak otwarcie mówimy — śmiejąc się i spoglądając nań badawczo dorzuciła Klara — to co innego.... Jeżeli pan uciekasz się do takich środków, ja mam honor mu powiedzieć, że właśnie radziłam się w interesie Olimpji księdza i prawnika — c'est fait, oba mi odpowiedzieli że ślub jest nie ważny i że małżeństwo z największą łatwością może być zerwane....

Z kolei pan Zygmunt zbłądł i zmieształ się — była to jedyna ostateczność której się obawiał.... Bądź co bądź nie chciał

rozvodu i unieważnienia. Znalazł się więc w położeniu w którym już bez zuchwalstwa jakie okazywał zrazu. trzeba było udawać bezpiecznego. nie będąc nim wcale.

— Zobaczmy — czy można tak łatwo zerwać ten związek, bez wywołania skandalu.... Zmuszony, ogłoszę światu....

— Własną nikiemność! zawołała rozgniewana Klara — dajże mi pan pokój.... Idź pan i czyń co chcesz. ja się nie chcę mieszać do tego.... i z nim rozprawiać.... oburzasz mnie... Proszę wyjść — proszę wyjść i uwolnić mnie na przyszłość od podobnych odwiedzin.

Odwrociła się od niego zaperzona i poszła ku drzwiom sypialnego pokoju. To wypowiedzenie wojny i zerwanie stosunków nie na rękę było baronowi. Stał nie ruszając się z miejsca. nagle zmienił ton.

— Hrabino — zawołał — nie masz ani odrobiny serca, ani litości, ani miłosierdzia nademną.... Przypomnijże sobie położenie moje. postaw się w miejscu mojem... pomyśl co ja cierpię.... Czy się godzi.

— A któż cię popchnął w to? odwracając się rzekła Klara. Miałabym zaprawdę politowanie nad nim, gdybyś był zawiedzio-

nym, oszukanym, gdybyś nie rozmierzył dokładnie tej kaluży w którą wszedłeś z dobrej woli....

— Ale ja tego z dobrej woli nie zrobił, zawołał Zygmunt wpadając na nowy środek obrony....

— Jakto? któż pana zmusił? Farceur! powiesz mi że miłość! Allons donc!

— Nie miłość!

— Cóż? kto?

— Posłuchaj pani — rzekł Zygmunt udając głęboko wzruszonego. Ojciec mój wymagał tego po mnie, zaklinał, nakazał... Byliśmy zrujnowani, trzeba się było dźwignąć i ratować. Opierałem mu się... solizmatami mnie złamał, zmusił moralnie.. uległem....

Hrabina patrzyła nań ze zdziwieniem wielkiem, a nawet z pewnem politowaniem— ale nie przekonał jej wcale... dziwiła się tylko cynizmowi tego kłamstwa i środkowi jakiego użył aby uzyskać jej współczucie.

— To są te sprawy familijne... rzekła, które dla świata pokrywa tajemnica. Trudno wszakże uwierzyć aby ktoś taki jak pan Zygmunt, dał się tak dalece ojcu powodować. Ale ostatecznie — czego pan chcesz odemnie?

ja nic nie rozumiem oprócz że mi pan burdę robisz w mojem mieszkaniu....

— Pytam się panią, czy chcecie mię swem postępowaniem przywieść do ostateczności?...

— Pytaj się pan żonę o to co ona czyni. ja za nią odpowiadać nie myślę....

Ukloniła się i wyszła.

Tak nic niedokazawszy. a popsuwszy tylko swą sprawę tem iż się wydal — Zygmunt musiał wyjść.... W korytarzu się zawahał. Chciał zaraz do żony pójść i rozmówić się z nią — rozważa mu wskazała iż to by do niczego więcej doprowadzić nie mogło.

Znękany. z głową zboląłą, zawrócił się do mieszkania.... Całodzienna włóczęga odebrała mu siły. rozmowa z Klarą nabawiła gorączką. Z rodzajem rozpaczyl wpadł na drugie piętro i rzucił się na kanapę. Godzina była już dosyć późna.... Zdziwił się słysząc wkrótce pukanie do drzwi.... zapalił światło o którym zapomniał.... We drzwiach stał major Redke....

— Pan baron mi daruje że w tak późnej godzinie przychodzę, ale byłem tu już parę razy. Chcę pomówić o pięknym pro-

jeckie tym śniadania z artystami. Czy panu stanowczo idzie o tego dziwaka Fratelli, bo jabym mu dostarczył daleko przyjemniejszych chłopaków — co się zowie miłych i wesółych — a to jest tetryk, nudziarz... i....

Zrazu Zygmunt niedobrze zrozumiał i kwaśno przyjął Redkego. który rzuciwszy badawczem okiem po pokoju, co najprędzej zabrał miejsce, aby dłużej pozostać; w końcu jednak pomiarkował że ten awanturnik na coś mu się przydać może....

— Jestem ciekawy bardzo Fratellego, bo o nim wiele słyszałem i głównie idzie mi o niego.

— A tu właśnie główna trudność jest mieć go, bo dzisiejszego dnia, jak się dowiaduję, nie wiedzieć z jakiego powodu zerwał umowę z Ullmannem, między nami mówiąc, złotą, korzystną tak że drugiej podobnej nie znajdzie i — jakby go co paliło... zapakował się, zabrał... siadł słyszę na kolej i wyjechał niewiadomo dokąd. Powiadają że ojciec mu podobno umiera....

Zygmunt aż się zerwał z kanapy usłyszawszy to.

— Dziś? już wyjechał?

— Ale tak że się nawet z nikim nie

pożegnał... że... ani go można było pochwycić!

— I dokądże pojechał? dokąd? niespokojnie nadto i wydając się niepotrzebnie ze zbytniem zajęciem, począł Zygmunt pytać...

Redke popatrzywszy nań, domyślił się łatwo że tu coś więcej w grze być musiało nad prostą ciekawość; dla niego nastreżala się doskonała sposobność wyzyskania kieszeni nowego znajomego. Oczy mu błyszczały radością której ukryć nie umiał....

— Jeżeli to w istocie barona, z jakichkolwiek bądź powodów obchodzi, rzekł cicho — ja tu mam stosunki... mogę powiedzieć takie jak nikt... nawet w policji (dodał szepcząc). Ja mogę dojść co się z nim stało. W istocie jest coś nienaturalnego w tej całej sprawie wyjazdu.... Okrył się tajemnicą.... Jeśli pan baron mi zlecisz to, i zechcesz — nie mnie, bo ja bezinteresownie ofiaruję mu usługi moje, ale ludziom których użyć muszę — wynagrodzić — postaram się dośledzić.

Zakłopotał się pan Zygmunt i zawahał, nie chcąc się oddawać w ręce człowieka, którego wartość łatwo mu było ocenić. Począł się śmiać....

— A! to fantazja tylko — zawolał nudzę się... chciałem studjum zrobić na człowieku o którym bardzo wiele słyszałem — lecz znowu tyle zachodów....

— To rzecz łatwa... kilka luidorów, a dowiemy się, rzekł Redke....

— A! o kilka luidorów nie idzie....

— Zatem... zrobić — śledztwo. ..

Pomacał się po kieszonkach Redke....

— Idę zaraz, trzeba korzystać z chwili — ale na nieszczęście zapomniałem sakiewki w domu a ci ludzie lubią gotówkę.

Zawstydzony nieco Zygmunt dobył pięć luidorów i położył je na stole przed gościem, który skwapliwie schował je do kieszeni, wstał i począł się żegnać....

— Będziemy wiedzieli co się z nim stało — dodał... bądź pan baron spokojny.... Jutro spodziewam się przynieść wiadomość. A — jeśli się pan nudzisz w domu — dodał ciszej — czemużbys nie chciał wieczoru spędzić u milej naszej doktorowej. Osoba dystygowana bardzo... a uważałem, co rzadko, że się jej pan podoba... Wspominała mi o nim i dopyttywała parę razy.... Dom miły — towarzystwo poważne... bo

nie każdego przyjmuje.... Z rzadkim taktem kobieta....

Zygmunt wysłuchał tej mowy z obojętnością grzeczną—i złożył się bolem głowy, który go spocząć zmuszał.... Redke pożartawawszy jeszcze z pięcią luidorami w kieszeni. wesół... wysunął się za drzwi.

Zniknięcie Fratellego dawało do myślenia i znowu potwierdzało domysły. nabierające coraz więcej prawdopodobieństwa....

— Jeśli nie potrafię go pochwycić?—rzekł Zygmunt — przegrałem sprawę.... Trzeba go wyzwac i zabić.

*

*

*

Nazajutrz gdy po bezsennej nocy poprzedniej, zasnąwszy głęboko. zbudził się pan Zygmunt nie rano i ująwszy sobie kelnera posłał go się dowiedzieć co się z paniami działo, doniesiono mu, że hrabina była w domu i już wstała. a baronowa Olimpia leżała w łóżku chora. nie przyjmowała nikogo, a nawet zapowiedzieć kazała, że do obiadu nie wstanie i jeść będzie u siebie. Po herbacie poszedł się dowiedzieć do drzwi Olimpji. skrzywiona twarz Szafrąskiej ukazała się tylko i kwaśno zapowiedziała że z panią nikt się wi-

dzieć nie może. To hermetyczne zamknięcie się, doprowadziło go do najwyższej niecierpliwości. Od drzwi żony poszedł do Klary.

Znalazł ją nad książką, bardzo spokojną i nad zwyczaj jej poważną. Popatrzała nań zdala, bez gniewu ale obojętnie.... Zygmunt pokłonił się z szyderską przesadą grzeczności.

— Czy nie raczy mi pani choć pięciominutowej wyrobic audjencji? zapytał. Rzecz oryginalna! Skazany jestem na nieoglądanie oblicza mojej żony....

— Olimpia chora, leży — rzekła Klara.

— Tem niespokojniejszy jestem. .. Cóż to takiego? Możeby doktor?

— Doktor już był — nakazał kilkodniowy zupełny, absolutny spoczynek, tak dalece że mnie tam nawet nie puszczają.

— Coż to jest?

— Nerwowego coś.

— Zatem ani sposobu widzenia się....

— Sądzę, że pan poszanujesz radę lekarza i zdrowie żony.

— Muszę... ale gdybym kilka słów napisał?

— Doktor żadnych listów oddawac nie kazał.

— Jakiż to doktor?

— Nie wiem, jak się nazywa...

— Ja tu wyborną odgrywam rolę. nawet w oczach służby hotelowej. dodał Zygmunt. Nazywani się mężem. a po trzy dni przystępu nie mam do pani baronowej...

— Ale to przecie nie tak dziwnego. rozśmiała się Klara — w wielkim świecie to najpospolitsza rzecz... *Tres bon genre*. Nikogo to wcale nie zadziwi!... O! oto pan być możesz spokojnym... to nie wielkopolski zaścianek....

Klara dopowiadając tych wyrazów. usiadła znowu w krześle z książką. jakby chciała czytać dalej i dać mu odpawę. Zygmunt nie miał tu co robić — wyszedł.

Położenie w istocie coraz się stawało mniej zabawnem.... Przeczucie mówiło, że coś groźnego działo się w tej ciszy, że to wszystko było wymysłem i pokrywką, a Zygmunt nie miał środka dobadania prawdy. Wszystko co go otaczało było przeciwko niemu.

Po raz pierwszy szczerze pożałował lekkomyślności z jaką się w to nieszczęśliwe małżeństwo rzucił. dobijając męczarni. której obrachować nie mógł.

Wyszedł z tego złowrogiego hotelu ze spuszczoną głową, sam niewiedząc, dokąd idzie, co pocnie i jak się ma ratować. — Stać tu na straży było zupełnie próżnem. — wszystko spiknięte było na niego, a gdzie kilka kobiet weźmie się za sprawę jednej — tam żaden mężczyzna pochlebiać sobie nie może, aby im mógł stawiać czoło.

Myślał już nawet, czyby nie lepiej uznać się po prostu zwyciężonym, pożegnać panią i pojechać gdzie w świat. Ale cóżby powiedzieli rodzice jej, ojciec jego i miłość własna?

Cały dzień zszedł znowu na najniedorzeczniejszym plątaniu się po ulicach, kawiarniach i restauracjach.... Nad wieczorem spotkał go Redke, który jeszcze nie o Fratellini nie wiedział i pociągnął do pani doktorowej. Tu znowu coś przegrać było potrzeba w miłym *tête à tête*, gdyż major dyskretny jak tylko go wprowadził, wychodził by im nie przeszkadzać. Piękna pani napróżno starała się rozbudzić znudzonego i smutnego Zygmunta, a przynajmniej dobyć z niego tajemnicy, która by jej pomogła do opanowania człowieka.... Szczęściem p. Zygmunt był nadto doświadczonym ażeby się z czemkolwiek niepotrzebnie wygadać i dać

wziąć tak naiwnemi sposobu. Tak zszedł dzień, wieczorem wchodząc do hotelu, dostrzegł prawie nieznaczny uśmiezek szyderski na twarzy odźwiernego który mu klucz oddawał i to go na nowo zburzyło. Ludzie więc obcy szydzili sobie z jego utrapionego położenia!!

Złości w jaką go to wprawilo, nie odmalować nie potrafili, trzęsąc się wszedł do swego pokoju, czuł że mu się w mózgu przewraca. Krzesło, które pochwycił, w kawałki w rękach się jego roztrzaskło.

Nazajutrz rano posłał już tylko kelnera spytać u Klary o zdrowie żony, i czyby się z nią przypadkiem widzieć nie mógł? Kazano mu odpowiedzieć, że doktor zabronił najłżejszego wzruszenia. Nie poszedł już nawet do Klary.... Ta przedłużona choroba dawała mu wiele do myślenia....

W południe przyszedł wesół bardzo Redke, oznajmując że nie pięć ale osiem musiał luidorów wydać na poszukiwania, ale miał największą pewność iż wspomniany Fratelli, pomimo to co mówił o podróży, dalej jak do Szwajcarji gdzieś nie wyjechał....

Zgadzało się to z domysłami pana Zy-

gmunta i zdało prawdopodobnem. Redke dodał, że możnaby przy użyciu właściwych środków dojść jego schronienia.

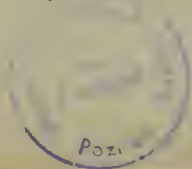
Zygmunt jednak dalej już cudzeni a niepewnemi rękoma nie chciał tych poszukiwań przeciągać, podziękował grzecznie i odpowiedział obojętnie, że o to mu wcale już nie chodzi. W godzinę potem Klara sama zapukała do jego drzwi...

— Chciałam, rzekła, uwiadomić pana że Olimpia ma się cokolwiek lepiej, ale doktor coraz przeciąga czas wyznaczony koniecznego dla niej odpoczynku. Możesz pan być spokojnym, groźnego nic nie ma, ale i dziwnem nie jest że po doznanych wzruszeniach tylu... potrzebuje spocząć i że widok pana szczególnie, mógłby dla niej być zabójczym.

— Jakto? aż zabójczym? podchwycił Zygmunt szydersko.

— Nie potrzebuję ukrywać przed nim, odczuwała się Klara, że uczucie wstrętu jakiego ma ku panu — jest posunięte do tego stopnia, iż imienia jego wspomnieć nie można, żeby nie dostała spazmów.

Popatrzyła się na niego hrabina. Zygmunt śmiał się ze złości.



— A jednak, rzekł — trzeba na to znaleźć środek jakiś żeby się znosić... przecież na wieki od jej oblicza odepchniętym być nie mogę.

— Mnie by się zdawało, szepnęła Klara, iż najrozumniejszym ze wszystkiego byłby jakiś układ... zapewniający panu pewne korzyści, a dający obojgu zupełną swobodę... Nie byłoby to bezprzykładnem..

— Jeszcześmy do tego nie przyszli, oburzony rzekł Zygmunt — w parę tygodni po ślubie, zdaje mi się, że to by było zawcześnie.

— Ludzie się drugiego dnia rozchodzą! szepnęła Klara...

— Tak — ale ja i pierwszego nie miałem, odezwał się Zygmunt.

— Zdaje mi się, że tego, jak go pan zowiesz, pierwszego, nigdy się nawet spodziewać nie możesz....

— Zobaczymy, szanowna pani — kłaniając się, rzekł Zygmunt, ja bywam uparty....

Klara rozśmiała się, ruszyła ramionami i odeszła.... Zygmunt usiadł pod oknem i zadumał się jak student. Był już znudzony sam sobą.

W tej chwili służąca, która potrze-

bowiała oczyścić mieszkanie. weszła już drugi raz ze szczotką, popatrzyła na Zygmunta i niepytając go o pozwolenie, zaczęła zwolna swoją robotę.... Była to około lat trzydziestu panienka. niegdyś znać bardzo piękna. a dziś zwiędła. ale z wyrazem twarzy w którym dawna duma była jeszcze widną.

Na lekko zmarszczonem czole znać było, równie jak w zaciśniętych ustach usposobienie gniewliwe niemal i złośliwe.... Zdawała się tylko z musu i przeciw woli spełniać te obowiązki sługi niezgodne z pojęciem jakie miała o godności swojej. Badacz byłby wyczytał w tej lizjognomiji całą przeszłość dramatyczną. namietną, zakończoną jakimś rozbiciem i wyrzuceniem na ten brzeg pusty hotelowego służebnictwa.

Kilka razy uprzątając popatrzyła na Zygmunta. ruszyła ramionami. odchrząknęła... niemogąc na siebie zwrócić jego bacności. Naostatek baron spojrział ku niej zdziwiony nieco. że ją zobaczył.... Miał minę posępną i nie pociągającą wcale.

— Co to — czy i pan chory? odezwiała się do niego głosem dziwnym z odzieniem małego szyderstwa.

— Ja? chory? dla czego?

— A tak... smutno pan wyglądasz:...

— Dziwno mi. żeś to waćpanna postrzegła.

— A któżby tego nie widział. Chodzisz pan całe dnie jak nie swój — przebac mi — między temi kobietami.

— Jedna z nich jest moją żoną! przestrzegł Zygmunt.

— O tak, wiem... ale ja w tej chwili o niej nie mówię. A druga?

Zygmunt popatrzył uważnie, dziewczyna się śmiała złośliwie. Podparła się na szciotce, popatrzała także na niego długo z politowaniem, ruszyła ramionami i zaczęła znowu uprzątać.

— O! ta druga — szepnęła po chwili — ta druga... to jakaś intrygantka zreczna bardzo...

Zygmuntowi dopiero teraz na myśl przyszło skorzystać z dobrej woli do rozmowy panienki, która widocznie się z nią nastroczała. Wstał z krzesła i zbliżył się....

— Odgadłaś pono, że mi idzie o pilne śledzenie kroków tej drugiej. moja panno — rzekł cicho.... Mógłbym bardzo być wdzięczny, gdybyś mi do tego pomogła....

— O! czemuż nie! czemu nie. z naj-

większą chęcią — zawołała. Szarlota której się oczy zaiskrzyły.... I mnie kobiety zgubiły — poprzysięgłam im zemstę. zgubia one i was, bo widzę że nie umiecie sobie poczynąć z niemi....

— Wy możecie wiedzieć kto tam przychodzi — co robią.... chora moja żona?

Szarlota popatrzała znowu w oczy baronowi i ramionami ruszyła....

— Myślicie że nie chora? zapytał.

— Ale jej od dwóch dni nie ma w hotelu — szepnęła dziewczyna.... Chora?? Nigdy chorą nie była.... Jednego wieczora... ta druga przyprowadziła tu z sobą mężczyznę... zamknęły się wszystkie z nim... nikogo nie puszczano. czaty stały....

— Ja o tem wiem. rzekł Zygmunt. i wypuszczono go drugą branią.

— A tak... portjer opłacony... kłamie... to zły człowiek... mówiła dziewczyna. Naza jutrz wyjechały te panie... i druga nie powróciła podobno. tylko udawali. że jest w domu.... Przekupiły doktora. komedję grają... Bóg wie, gdzie ona jest....

Zygmunt zbladły stał kłusując wargi. ręce załamane trzęsły mu się.... Dziewczyna

patrzała nań z politowaniem na pół, na pół z szyderstwem....

— Ale czyż to być może... czyż być może?

— Jeśli pan nie wierzysz....

Szarlota wzięła za szczotkę.... Baron do-
był pieniędzy i wcisnął jej w rękę....

— Dziękuję, rzekł, nie wydam was,
ale cokolwiek się stanie, miejcie oko na
nich... i mówcie mi.

Dziewczyna trzymała podarek obojętnie
na dłoni.

— Pan myślisz, że ja to dla pieniędzy
robię? rzekła. A! nie! ja się mszczę! mnie
kobiety zgubiły... ja dziś byłabym szczęśli-
wą... jabym była bogatą i nie tułałabym się
wycierając kąty cudze.... O! te jędze! te
jędze w aksamitach!....

Z razu Zygmunt z odkryciem tem nie
bardzo wiedział co począć — po chwili na-
mysłu, chwycił za kapelusz i wpadł uraga-
nem do Klary. Siedziała znowu przy oknie
ale bez książki. Naprzeciw niej stał fotel,
Zygmunt siadł milczący i pochwycił ją z taką
siłą za rękę, że hrabina przerażona krzy-
knęła....

— Co się panu stało?... co pan robisz?...

— Przychodzę pani powiedzieć, żeś odegrała rolę niegodziwą. — żeś mnie oszukała, żeś podała rękę do rozpusty... i rzucić jej w oczy pogardą.

— Pan szalejesz!

— Miałbym czego? odparł Zygmunt. Ja wiem wszystko — Olinpji nie ma. Choroba zmyślona... Ona uszła z kochankiem!...

— Pojechała. tak, pojechała z tym którego uważa za męża, bo mu ślubowała wiarę. Pan tu nie masz innej roli nad smutną i śmieszną, nie czyni siebie pośmiewiskiem ludzi, jeśli masz odrobinę rozsądku... Olinpja pojechała z nim, i nie w świecie wstrzymać jej nie mogło... ale powróci tu i stanie oko w oko powiedzieć panu, co uczyniła... Ona się z tem nie myśli taić. Szło jej oto tylko, ażebyś nie napadł tego człowieka i nie szukał zemsty ...

— Od tej go ona nie ocali...

— Chce przynajmniej spróbować — odezwiała się hrabina, powoli odzyskująca przytomność. Na zabiciu go nie pan nie zyskasz... bo Olinpja jutro zerwie małżeństwo... żyjący

może się przecie ułożyć... Słyszysz pan, ułożyć bardzo korzystnie...

— Więc sądzicie, że ja już wszystko w świecie gotowym sprzedać za pieniądze — krzyknął Zygmunt...

— Nie wrzeszczę pan! oburzyła się Klara. Ja sądzę że pan masz takt i rozum, chociaż ich w tej chwili nie widzę. Słuchaj pan — poczęła hrabina unosząc się — nie zwykłam nigdy mówić serjo. Obracam wszystko w śmiech — na ten raz gniew wywołuje ze mnie szczerą prawdę niczem nie okraszoną. Nie udawaj pan tego, kim nie jesteś. Chciałeś się ożenić z Olimpią dla jej imienia i posagu. Użyłeś do tego środków, których ja właściwie nazywać nie chcę. Przypodobałeś się matce, zyskałeś ojca, — przyjąłeś rękę daną ci z przymusu pod upokarzającymi warunkami — to wszystko daje miarę, kim jesteś i czego żądałeś. Idzie o pieniądze, dadzą ci je... okupią się honorem nie masz do ocalenia...

Niedokończyła, bo Zygmunt pochwycił się za włosy i porwał wściekły ku niej, tak że się cofnąć musiała.

— Pani! zawołał — nadużywasz przywilejów kobiety....

— Wytrzeźw się pan i wróć do swej roli. Stworzyłeś sobie to położenie, powinieneś zrozumieć że wszystkie jego konsekwencje przyjąć musisz. Tak — czy nie?

Zygmunt zamilkł.

Widząc go zachwianym, mówiła dalej szybko:

— Wszystkie plany zemsty — do niczego pana nie doprowadzą, rozerwą związek, odbiorą majątek, okryją cię śmiesznością. Nie pierwszy pan ożeniłeś się z kobietą należącą do innego — kto miał odwagę to popelnić, musi mieć rezygnację dźwignąć. Zabić Fratellogo — nic panu nie pomoże. z nim zabijesz swoje nadzieje... swą przyszłość.

Umilkła. baron padł na kanapę milczący i złamany. Klara prawie tryumfowała. Puszczone raz wodze słowu, powstrzymać już nie było w jej mocy, mówiła, przekonywała, dowodziła, że poddać się musiał. Zygmunt widział konieczność, ale resztką szlachetniejszego uczucia oburzała się przeciwko znikczemnieniu takiemu. Pomimo gniewu — hrabina nawet czuła jakąś litość dla tej istoty tak srodcie skaranej za rachubę ohydną.

To też głos jej stawał się coraz łago-

dniejszym i po wybuchu którym Zygmunta zwyciężyła, z kobietą przebiegłością zaczęła tę ranę którą zadała goić powoli i obwijać.

— Jedynym środkiem wyjścia z tego położenia — dodała w końcu — jest — rozwód, a raczej unieważnienie małżeństwa. Ono pana zrehabilituje, a Olimpja będzie się starała straty i zawód jego ofiarą chętną nagrodzić. Rozwód nie może nastąpić natychmiast — umówiwszy się raz on — możesz pan swobodny czekać...

Baron milczał — po chwili nie odpowiadając nic, wstał z kanapy, pożegnał ją lekkim skinieniem głowy — i wyszedł... Hrabina która się spodziewała dłuższej rozmowy i jakiegoś stanowczego końca, nie umiała nawet sobie zdać sprawy ze skutków tej kłótni i spotkania, i to ją niepokoiło. Na twarzy Zygmunta gdy wychodził nie widać nie było, oprócz podrażnienia i cierpienia...

Cofnął się do swojego mieszkania i pozostał w nim przez resztę dnia... Chwila to była w życiu jego stanowcza... Wyrazy hrabinej przyprowadzonej do gniewu, nie osłodzone niczem, surowe, obelżywe, obrażające, uderzyły w niego ciosem śmiertel-

nym — ale odżywiły w nim niedobitego jeszcze szlachetniejszego coś, co na dnie duszy zostało....

Cała sromota postępowania dotychczasowego, cała gorycz następstw jego padły nań i wywołały zwrot, do jakiegoby w życiu nigdy może bez tego — zdolnym nie był. Bezsilny w obec skutków popełnionego błędu, zboleły — pierwszy raz powiedział sobie: czy mogę się dźwignąć? czy potrafię się oczyścić?....

Czuł się tak znikczemnionym, tak poniżonym, w jednej godzinie wypił tyle goryczy, przeznaczonych do sączenia się po kropli przez długie lata — że musiał umrzeć — spodlić się, lub — zapragnąć otrząsnąć z tego błota....

W obrzydzeniu samego siebie — nie miał nic na myśli tylko jedno — oczyścić się — obmyć — wyjść z kałuży.... Środki najróżniejsze przedstawiały mu się z kolei. Pierwszym warunkiem było wyrzec się korzyści materialnych tego nieszczęśliwego małżeństwa, zwrócić aż do ostatniego grosza, oddać co miał — odtrącić coby mu ofiarowano. Lecz z czem że by pozostał on? — ojciec?... co było począć?

Zamknięty z sobą — przechodził od najdzikszych pomysłów, do dawnych planów zemsty i walki i wracał znowu do konieczności rehabilitacji. Oburzało go pojęcie jakie hrabina miała o jego charakterze, o przedajności... rumienił się sam siebie.... Policzek jaki odebrał — poskutkował sprowadzając upamiętanie a przynajmniej pragnienie jego....

Walczył z sobą... ale postanowił kroku żadnego nie czynić i zachować się najobojętniej względem Olimpji. Ocalić jej dla siebie nie mógł; — co mu groziło — stało się spełnionym faktem: odzyskała tego któremu ślubowała... nie pozostawało nic prócz cofnięcia się.

Późno w wieczór Klara niespokojna, nie wiedząc co myśleć, sama poszła przekonać się że był u siebie, ale przez drzwiczarzawszy, gdy spodziewała się go na nową wywabić rozmowę — otrzymała grzeczną odpowiedź — że baron trudzić ją już nie chce, a czuje się trochę nie zdrów. Tajemnicza ta odprawa nie na rękę była hrabinie....

Zygmunta śledzono — nie wyszedł ani krokiem do późna. Panu Redke który przy-

szedł mu oznajmić, że poszukiwania się czynią i wymagają tylko czasu, baron odpowiedział obojętnie. że to co wiedzieć potrzebował już wie, że mu dziękuje za trud jego i prosi, aby dalszych starań zaniechał. Major wziął to trochę kwaśno, za dowód nieufności, ale gdy mu się Zygmunt opłacił, rozstali się przyzwoicie....

Późno w noc... dano wiedzieć hrabinie że Olimpia przybyła... pobiegła do niej natychmiast i zamknęły się na długą konferencję tajemną. Klara opowiedziała jej wszystko, powtórzyła niemal rozmowę i przyznała się że o skutku nie może wnioskować. Zygmunt siedział u siebie, zdawał się złamanym i niepewnym, co pocznie.

Na twarzy Olimpii rozpromienionej szczęściem. znać było jakby powrót do życia.... Klara nie mogła się wydziwić temu skutkowi godziny szczęścia, po latach niedoli. Słuchała szczebiotania przyjaciółki lecz widać było że do niego nie przywiązuje żadnej wagi — duszą i sercem była przy ukochanym.... Oczy jej patrzyły niewidząc, usta uśmiechały się marzeniem.... Wszystkie warunki byłaby przyjęła, ubóstwo, ofiary największe, upokorzenie, nawet gniew ojca i

matki, byle z wybranym swych lat wiosennych pozostać.

Klara ze zdumieniem postrzegła, jak to, co jej wydawało się najważniejszym, mało poruszało Olimpię. Uderzyło ją tylko co mówiła o niebezpieczeństwie mogącym zagrażać Bratankowi, które odwrócić się starała z taką zręcznością — przekonywając o bezużyteczności zemsty.... Za to Olimpija ścisnęła jej rękę....

W pierwszej chwili wezbrany potok słów tak obficie płynął z ust hrabiny, że Olimpija nie mogła prawie odpowiedzieć nań ani wyrazem. Klara wracała do tego, co już mówiła, powtarzała się, tryumf ją widocznie upajał. Pocalunek Olimpiji zamknął nareście różowe usta zmęczonej.

— Kochana moja — rzekła — ja tak jestem niewypowiedzianie szczęśliwą w tej chwili, iż szczęście zasłania mi niebezpieczeństwo. Nie chcę szukać żadnych środków, które by mnie zmuszały do kłamstwa, do wybiegów — do walki.... niech jutro przyjdzie pan baron, powiem mu wszystko, otwarcie — niech żąda czego chce — oddam ostatnią suknię, oddam koszulę — pójdziemy

z nim pracować, żyć o chlebie suchym...
lub umierać z głodu...

— Une chaumiere et son coeur!
roześmiała się serdecznie Klara z pewną zazdrością patrząc na rozpromienioną przyjaciółkę — a! jakże to dziwnie brzmi w XIX wieku. coś tak przestarzałego jak prawdziwa miłość dwojga kochanków niepotrzebujących posagu.... Olimpko moja tyś widzę pozostała dzieckiem, siedząc tam na wsi zamurowana ze smutkiem swoim. Ale to są rzeczy które się mówią, tak sobie, — dlatego żeś nigdy nie doświadczyła niedostatku, głodu i prywacji.

Olimpja się uśmiechnęła smutno.

— Jakże ty się ze mnie śmiać będziesz, rzekła, gdy ci powiem. że przez te długie lata niewoli mojej w Zabrzeziu — jam marząc a marząc o wszystkim, marzyła o możliwości ubóstwa.... I wiesz com robiła? Oto próbowałam na sobie głodu i postu dobrowolnego o suchym chlebie, — zimna, pozbawienia się wszelkich wygódek.... Brano to za rodzaj pokuty i ascetyzmu — jam się zbroiła tylko do walki — no — i jestem do niej zbrojną....

Klara spojrzała na nią z pewnem nie-

dowiarstwem. Olimpia nie miała najmniejszej ochoty do rozmowy, przyniosła z sobą taki zapas szczęścia, iż pragnęła co najrychlej sam na sam z niemi pozostać....

— Jutro więc—rzekła, proszę do mnie pana barona na rozmowę.... Dobranoc....

Tak się rozeszły.... Klara zamyślona powróciła do siebie.

— Jaka ona dziecinna, mówiła w duchu — gdyby nie ja jakby oni tu sobie dali radę?

Nazajutrz zdawało się że Zygmunt sam pewnie zgłosi się do hrabinej — ale do godziny dosyć późnej nie przyszedł. Służąca, owa Szarlotta, której wielką czyniło przyjemność złą przynieść nowinę, oznajmiła, że ten pan w nocy zachorował, i że doktor był już dwa razy, a teraz przysłał właśnie bonę do pilnowania.

Klara przestraszyła się — nie miała złego serca. przy całej wzdgardzie dla Zygmunta, żał go jej było trochę. Nie wahala się więc ani chwili pobiedz do niego.... W progu wchodzącą powstrzymała kobieta dając znaki, ażeby nie mówiła nic i zachowała się cicho.... Wywołała ją hrabina w korytarz.

— Pan ten mocno zachorował w nocy, szepnęła bona — doktor mówi, że to jest gorączka niebezpieczna. Nakazał spokój jak największy....

— Kiedy doktor przyjdzie?

— Za parę godzin aby się przekonać o biegu choroby....

— Proścież go, aby zaszedł do mnie.... Ale ja — przecież — mogłabym się przekonać jaki jest stan chorego....

— Drzemie nieprzytomny... mówi zupełnie od rzeczy.... Doktor stanowczo zakazał wpuszczać kogokolwiek....

Z tą niespodziewaną nowiną Klara poszła do Olimpji, która się spodziewała co chwila ukazania się barona. Po twarzy przyjaciółki łatwo poznała iż się coś nowego i niedobrego świeciło.

— Gdzież baron?

— A! stało się czego nikt przewidzieć by był nie mógł. Po wczorajszej znać rozmowie ze mną — leży chory w gorączce...

— Chory? w gorączce? ależ mogli to być? zawołała Olimpja — on? chory? ze zgryzoty? ze zmartwienia? On? Wierz mi Klaro — widziałś go?? to podstęp, to fałsz!...

Hrabinę uderzyła ta myśl, spiesźnie pobiegła nazad na drugie piętro.... Drzwi tym razem były zamknięte, wyszła bona, ale zamiast rozmowy z nią, gwałtem wcisnęła się Klara na palcach do pokoju i aż do łóża Zygmunta.

Leżał w istocie w gorączce wzmagającej się coraz, wodząc oczyma nieprzytomnemi i belkocząc wyrazy niezrozumiałe. Rzucił się, jęczał i krzyczał. Choroba wcale nie była udaną ani przesadzoną. Hrabina cofnęła się przerażona i wróciła do Olimpji.

— Nie ma najmniejszej wątpliwości, że leży w okropnej gorączce — rzekła ponieszana. Doktora czekają po raz trzeci. Zdaje się że rzecz bardzo serjo....

Są chwile w których nawet taka wiadomość nie czyni wrażenia żadnego, zwłaszcza gdy choroba dotyka człowieka który nam przewinił wiele. Olimpja zamilkła zamysłona. Zasepiło się jednak czoło — choroba przychodziła nie w porę — krzyżowała jej plany, odraczała koniec stanowczy....

Zszedł tedy znowu dzień na wyczekiwaniu w niepewności — a przywołany doktor bez ogródki powiedział, że słabość jest

bardzo groźną, iż życie zapewne młodość ocali, ale zdrowie nie powróci.

Przesilenia, któreby o przejściu choroby stanowić mogło — nie spodziewano się tak rychło. Tymczasem gorączka przybierała charakter bardzo gwałtowny. Zupelną swobodę odzyskała Olimpia i spokój chwilowy — miała czas do namysłu i wytchnienia. Klara która przypisywała sobie po części słabość Zygmunta, posępna jakoś chodziła. Kryzys już się zbliżała, gdy jednego wieczora dzwonek na dole oznajmił przybycie hotelowego omnibusu. Wysiadł z niego cały garnizon Angielek z plekami i torbami, Anglików w białych kapeluszach z zielonemi welonami, Amerykanów i Rossjan, a między nimi figurka czupurna z całym bukietem wstążeczek w guziku letniego surduta, z drugim takim przy paltocie... Jegomość ten dopominał się aby go zaraz prowadzono do barona Dobińskiego... który był jego synem.

Zarządzający hotelem dosłyszawszy jakiś spór z portjerem, który nie chcąc od razu powiedzieć dla czego, wymawiał się od wpuszczenia szambelana do numeru w którym chory leżał — wyszedł sam. Imponująca mina rzeczywistego Radzcy stanu, głos jego

stanowczy, ordery itd.... jakoś nie uczyniły wrażenia na panu rządzcy. Bardzo zimno i grzecznie oświadczył że portjer miał słuszość wahając się w spełnieniu życzenia — gdyż na nieszczęście pan baron chory był na tyfoidalną gorączkę... i nawet ojcu w chwili spodziewanej kryzys, przystęp mógł być wzbroniony.

Szambelan. który jechał w skutek listu tego rzuconego na pocztę w Carouge, spodziewając się już twardej do odegrania roli... osłupiał dowiedziawszy się o chorobie.... Nie nalegał już wcale, prosił o pokój jak najbliższy i o posłanie natychmiast po doktora z którym się rozmówić potrzebował. Dla poparcia swojego żądania. argumentem, który mu się zdawał silnie podzielać mogącym na służbę — zażądał książki meldunkowej i wpisał się w nią ze wszystkimi tytułami, orderami i rangami.... Szwajcarowie popatrzeni na ten rejestr, na człowieka, potem na skromną torbę i tłumoczek, i posłali po doktora....

Tymczasem nieszczęśliwy szambelan zajmował dany mu pokoik na pierwszym piętrze... oczekując na przybycie lekarza i go-

tując się ubrany iść do swej — tak zwanej — synowej.

Nie spieszył jednak, bo tu, wiedział bardzo dobrze, iż mimo taktu z jakim miał pokierować rozmowę, nic go przyjemnego nie spotka. List syna aż nadto był szczery i wyrazisty.

Szambelan przez drogę miał czas wiele myśleć, a myśli te nie uczyniły go ani wesółym ani spokojnym. Mary jakie roił sądząc że Zygmunt zdobędzie swą żonę i świetną koligacją rodzinę przyozdobi... wnuki których się spodziewał... itd. itd.—wszystko to problematycznym być zaczynało. Co gorzej źle ujęte i przeprowadzone małżeństwo to cień fatalny rzucało na przyszłość Zygmunta.... Przypuszczał już nawet szambelan najsmutniejszą ostateczność — rozwód. Człowiek praktyczny, to jest redukujący każdą sprawę, do rezultatów jakie ona na kieszeń wywierać mogła.... Szambelan zaczynał obliczać, ile by powinni żądać aby wszystkie plamy i blizny otrzymane powyżłacać.

Rezygnację zdobył przez drogę — a mimo to wzdychał ciężko... czuł się nieszcześliwym... była to porażka wstydliva. Czuł też że żaden pieniądz opłacić jej nie mógł.

W ostateczności wszakże co począć było?? musiał coś przynajmniej ocalić....

Jak Zygmunt chwilami przypisywał ojcu projekt ożenienia i zachętę do niego — tak szambelan winę niepowodzenia znowu składał na syna.

— Nie umiał się wziąć! mówił, gdybym ja był na jego miejscu! Postąpił bez taktu, zbyt gwałtownie, naraził ją sobie.... zresztą... ale z temi młodem to niema bo rady!!

Na chmurne rozmyślania szambelana który wzdychał, mył się, stękał i przeglądał się w lustrze i pił kawę i brodę golil razem... aby czasu oszczędzić — nadszedł powołany doktor. Ledwie miał czas narzucić na siebie palto ze wstążeczkami i pobiegł wypytywać....

Konsyljarz minę czynił nader surową.

— Choroba, rzekł, jest najgorszej natury, mózg zaatakowany silnie... ale wcześnie starania, młodość dają nadzieję że pacjent wróci do zdrowia. acz nie bez szwanku... po przebytej tak groźnej słabości....

Dodał, jak zwykle, że potrzeba spoczynku, unikania wrażeń silniejszych, że ojciec nie powinienby się pokazywać itp.

Uspokojony szambelan, przedłużył już tylko rozmowę aby mieć zręczność wspomnienia swych stosunków, cesarsko-królewsko - książęco - ministerjalnych... opowiedział parę anegdot o dworach na których bywał i doktora olśniewszy, wypuścił. Był pewien że po tym fajerwerku będzie mu swyna leczył daleko troskliwiej... Szwajcar za drzwiami śmiał się.

Ukończywszy razem kawę, golenie, umywanie, ubranie — szambelan uznał właściwem bilet swój (zawsze ze wszelkimi tytułami) posłać synowej, która już była przez Klarę zawiadomiona o przyjeździe gościa niespodzianego... Mimo godziny spóźnionej Olimpja kazała powiedzieć, że przyjąc może.

Stary wiele rachował na swą powagę, której właśnie mu brakło, na wymowę, która była rzeczywiście paplaniną, na wielką zręczność, która była niezgrabnem rtrygancstwem, i na inne swe dary, przesadnie oceniane przez właściciela, mało cenione przez ludzi.

Wszedł do saloniku układając smutne i uroczyste oblicze... Olimpja skromnie ubrana, sama jedna, czekała nań spokojna i chłodna.

Dotąd nigdy nie miała zręczności mówić z nim dłużej, a nadewszystko szczerzej, rozmowy ich ograniczały się napaściami grzeczności ze strony Szambelana — półsłowami obojętnemi Olimpji, zbywającej go się z nietajonym wstrętem.

Szambelan uznał właściwem nie móżdż prawie przemówić w pierwszej chwili — otarł nawet łzę, której nie wydał.

— W smutną chwilę przybywam — odezwał się, zastając syna choć wychodzącego z niebezpieczeństwa — ale zawsze zagrożonego jeszcze długiem cierpieniem.

— Boli mnie to bardzo — odpowiedziała Olimpja. Na staraniach około chorego nie zbywało. Lekarz wprawdzie nie dopuszczał nikogo, ale moja przyjaciółka hrabina Klara....

— Jaki? jest tu? przerwał szambelan.

— Wiele mi pomogła w tem, w czem ja uznaję moją nieudolność, bo koło chorych chodzić nie umiem....

Rozmowa westchnieniem przepleciona ustala — trudno ją było na nowo zawiązać....

Po kilku jeszcze westchnieniach, szambelan nie sądząc, aby mu wypadło rozpo-

cząć o czem innem i wstawiać się za synem, przemówił o rzeczach obojętnych; uprzedzona wcześniej Kłara nadeszła i to pierwsze spotkanie ograniczyło się na zamianie kilku frazesów zwyczajnych. Spóźniona godzina usprawiedliwiała prędkie pożegnanie. Na znak dany przez Olimpię, Kłara odchodzącemu podała rękę i zaprosiła go do siebie. Tu posadziwszy go na kanapce... z czułością wielką zaczęła opowiadać o chorobie, o tem i owem, zdając się czekać, czy stary sam nie zagai o czemś więcej.... Szambelan słuchał tylko.

— Nadto się dawno znamy, szanowny panie, rzekła w końcu gospodyni — abym nie miała być z panem otwartą. Pan Zygmunt sam podobno był przyczyną sobie tej ciężkiej choroby. Zbyt do serca bierze wszystko... a żeniąc się z Olimpią mógł się z góry przygotować na wiele trudności do przebycia....

— Gdyby one do przebycia i zwyciężenia były — odparł ojciec, Zygmunt byłby je mężnie przetrwać umiał, ale tu podobno spotkały go — nieprzezwyciężone zawady...

— Co pan niemi nazywasz? zapytała hrabina.

— Naprzód nieszczęśliwe usposobienie mojej synowej — jej uprzedzenie przeciw temu ukochanemu dziecku.

— Porozumiejmy się — przerwała hrabina — bądź pan ze mną szczerym, mogę panu służyć za pośredniczkę. O czym pan donosił Zygmunt, co pan wie? i jakie masz na przyszłość plany??....

Szambelan, który przez całe życie miał sobie za правило nigdy nic jasno i szczerze nie mówić, do niczego się nie przyznawać. grunt badać uważnie — z ludźmi obchodzić się jak z prochem który zawsze wystrzelić może. ukośnem wejrzeniem zmierzył hrabinę, lecz do wyznań i otwartości tak na prędce jakoś nie miał ochoty....

— Nieskończenie pani hrabinie dziękuję, i wyrazów znaleźć nie mogę na określenie mej wdzięczności dla niej, odezwał się ze słodyczą dyplomaty który chce antagonistę oszukać. Będę jej błagał o to pośrednictwo... będę obowiązany jeśli raczysz dać mi ten dowód przyjaźni tak dla mnie cennej — lecz dozwól mi hrabino — ochłonać z pierwszego wrażenia — przestachu. Dziś wszystkie me władze pochłania myśl

choroby najdroższego dziecięcia... Pojmuje pani. dziś jeden plan mam — ocalić go....

Otarł oczy... Klara popatrzała nań i umilkła. Ona nie umiając kłamać a przynajmniej źle się z tego dosyć wywiązując uczuła się bezsilną w obec człowieka, który widocznie sprawę chciał załatwić z obmyślaną przezornością i obrachowaniem..

Dali więc sobie dobranoc.

* *

Rzadko w życiu człowieka jedno uczucie przerosło w namiętność. powoli kamieniejące nalogiem — zapanuje nad nim i zagłuszy wszystkie inne. Lecz są wypadki, w których właśnie to co ma zgasić uczucie, rozdrażnia je i rozplómienia. są okoliczności które mu trwałość nadają — słowem są przykłady, że człowiek pozostaje wiernym nawet temu tak zmiennemu uczuciu jakim jest miłość. Nie darmo w starych romansach sławiono tak bardzo tę stałość która często przeciągała się za kres nawet panowania onych sercowych wzruszeń. Olimpia właśnie była w tem położeniu wyjątkowem, które miłości jej nadało hart niezwykły. Matka

usiłowała ją zniszczyć a brała się ku temu najniezręcniej. Wspomnienie dni spędzonych z ulubionym, poetyczna ich barwa... wszystko to przykładało się do rozkołysania wyobraźni, do rozmiłowania się w marzeniu. Po powrocie z zagranicy Olimpja siedziała na wsi, niedostępna dla towarzystwa wśród którego przechodziła jak obca. sądząc że ono całe wskazuje ją palcami jako — upadłą. Z dumą walczyła przeciwko pogardzie jakiej się domyślała i upierała się przy swej miłości, która ją jedna oczyścić i usprawiedliwić mogła. Miłość ta charakterowi jej nadała energję....

Widzieliśmy dowód odwagi, w przedślubnej rozmowie z Zygmuntem — w postępowaniu jej późniejszym... Wśród tej żałoby która się jej wiekuistą zdawać mogła — nagle jak piorun zjawił się przed nią obraz przeszłości, ten którego sądziła umarłym... żywy, zmieniony ale ten sam, ten sam któremu poprzysięgła miłość. Nie wahała się ani chwili rzucić ku niemu. Gdy Klara weszła z nim do pokoju w którym Olimpja przechadzała się gorączkowo czekając na nich, gdy z siwym włosiem ale twarzą młodą, z rysy stężaleni od bólu i szczęścia razem —

ukazał się w progu Bratanek — Olimpia pobięła, zarzuciła mu ręce na ramiona, twarz przycisnęła do jego ust i nie mówiąc ani słowa w niemem zachwyceniu pozostała tak długą chwilę.

Jemu łzy płynęły po twarzy, chwycił jej rękę, przyciskał do ust i płakał. Klara która zwykła była wszystko obracać w szyderstwo, aby nie okazać śmiesznego wzruszenia, tym razem zmięszała się tak, że musiała się cofnąć aby nie wydać z mokremi powieki. Spotkanie to po latach dziesięciu, rozstanie u dwóch trumien. — dziwna rzecz — zdawało się przywitaniem po jednodniowej rozłące. Czuli że wierni sobie pozostali i że przynosili serca też same....

Bratanek marzył, pracował, walczył, ale po idealnej chwili szczęścia jakiej doznał, nie mógł już sięgnąć po inne, po nowe, bo żadne by było nie dobiegło złotego snu dni przeżytych z nią w chatce czeskiej.

Dziwili mu się ludzie. zaglądali do tej zamkniętej piersi czując w niej tajemnicę, mężczyźni i kobiety — pozostała zapieczętowaną i milczącą. Tylko w chwilach muzycznego natchnienia burza uczuć wyrывała się tonami, falami nut... i świadczyła że tam

nie taki spokój i cisza panowały, jak z pogodnej wnosić można było powierzchni. Bratanek nie spodziewał się wcale by na wieki zerwany wieniec ten co zakwitł mu w dniach młodości, miał się rozwić na nowo. Gdy wyszedłszy na estradę postrzegł Olimpiję, mniej daleko zmienioną niż on sam — osłupiał, czuł jakby uderzenie w piersi i potrzebował całej siły ducha by mózg potem odegrać swoją partję.... Odszedłszy wziął to za sen i przywidzenie, gdy kartka Klary potwierdziła prawdę tego zjawiska.

Oboje znaleźli się temi samemi, lecz gdy w blasku lampy, wychudłą rękę ujęła Olimpija, zbielale włosy młodego człowieka, tę żalobę serca wiekuistą... rozplakała się.... Na rysach też muzyka, wiek i praca położyły swe piętna. On to był, ale spoważniały, znużony. Namiętności nie zeszpeciły go, ból tylko wysuszył i odarł z barwy świeżej. Olimpija jemu wydała się piękniejszą jeszcze, lecz lata z rozpromienionej szczęściem dzieciweczki, stworzyły niewiastę tragiczną.

Nawykła do obrony, do walki, osamotniona, przybrała postać greckiej jakiejś Ifigenji czy Penelopy.... Niewymowna słodycz i dobroć którą się uśmiechały jej usta prze-

mieniła się w pogardę i obojętność, w znękanie.

Nie zestarzała — dojrzała tylko spalona cierpieniami jakich doznała.

W tem pierwszym spotkaniu nie było nic dramatycznego, gwałtownego — cicho usiedli przy sobie, ręka w ręce, patrząc w oczy, uśmiechając się, obawiając spłoszyć tę chwilę szczęścia dziwną jak sen.... Zapomnieli o Klarze, która patrzyła na nich i — powiedzmy prawdę — zazdrościła....

Słów im brakło aby coś sobie powiedzieć — myśli błąkały się wiążąc przeszłość z teraźniejszością, nie śmiejąc dotknąć i jutra....

Pierwsza jednak Olimpia mówić zaczęła o sobie. Bez gniewu, spokojnie opowiedziała mu cały przebieg życia swojego aż do dni ostatnich i z prostotą wielką, powtórzyła mu rozmowę przedślubną, pokazując na palcu pierścionek. Bratanek słuchał, obok tego co ona wycierpiała ledwie śmiał wspomnieć co przeżył. W krótkich słowach zamknął wszystko.... Jak sen dziś wydawało mu się przeżyte — byli razem....

— I pozostaniemy razem, odezwiała się Olimpia. bo, spodziewam się iż wierzysz mi

że cię, bądź co bądź, nie opuszczę.... Byłam i jestem twoją.... Rodzice mogą się mnie wyrzec... czyż we dwoje nie znajdziem środków zapracowania na skromny chleb powszedni?....

— Ale co świat powie? szepnął on.

— Ja do tego świata nie należałam, nie należę i mowa jego dla mnie zupełnie jest obojętną. Rodzicom chciałabym oszczędzić zmartwienia — świat może mnie potępić.... Podwójnem dziś przywiązaniem chwytam się ciebie, mój drogi, miłością dawną i wdzięcznością nową, za to że mnie od nieszczęśliwego człowieka uwolnisz, którego samo zbliżenie kałało.

Rozmowie tej wieczornej nie było końca... ale Klara czuwała aby się nazbyt nie przedłużała.... Chciała wyprawić Bratankę... Olimpia puścić go nie chciała.... Względ tylko na niebezpieczeństwo i zemstę Zygmunta zmusił ich do środków ostrożności. Umówiono się więc nazajutrz rano bardzo znaleźć u brzegu jeziora.... popłynąć szukać domku gdzieś u jego brzegów skrytego w cieniu drzew i tam kilka dni przepędzić, póki z Zygmuntem ułożyć coś nie dało. Olimpia ze wzgardą odzywała się i pewno-

ścią, że okupi się ofiarą jakąś, że odzyska swobodę.

Nie łatwiejszego jak wśród tych słicznych ustroni szwajcarskich znaleźć dach co czeka gości... i gotów szczęście lub boleść przytulić. Tegoż dnia około południa, o godzinę drogi od Genewy, nastęczyło im się czego szukali. Płynąc postrzegli na pochyłości wzgórza zielonego, wśród małego parku ocienionego odwiecznymi drzewy, domek z zielonemi zamkniętymi okienicami, na którego ścianie i na pobliskim murze, ogromne napisy świadczyły iż był — *A vendre ou a louer*. Dom niezbyt świeży i nie piękny, całego uroku pożyczał od krajobrazu i otaczających drzew. Może nie jedno chwilowe szczęście ślalo tu gniazdo i nie jedna śmierć wyszła zamkniętymi drzwiami temi. Teraz zdawało się, że tu nikt już nie mieszkał od dawna. Ścieżki dawniej starannie utrzymane ponachylana tawa na pół przykrywała, mury były nieco pozbijane i od deszczów zczerniałe, mały wodotrysk przed willą wysychł i kamienne jego okładziny się porozpadały... Drzewa rosły dziko, odpuszczając w kółko siebie latorośle rozpierzchłe po trawnikach. A jednak wdzięcznie tu było i z okien widok

na jezioro, na parki, na lasy... a cisza do koła czyniły ustronie to dla tych co szukali spokoju — miłem....

Kazano łodce przybić do brzegu, poszli ku furtce zamkniętej, przy której zardzewiały drut dzwonka znaleźli. Nie rychło jednak wyszła dziewczeczka bosa, napół ubrana, trochę wylękła, naprzód przyglądała się im przez szpary, potem gdy zobaczyła obcych... nazad uciekła. Ale w chwilę nadeszła starsza kobieta z pękiem kluczów u pasa, jakoś nadąsana a niechętna. Widać było z jej twarzy żoltej, posępnej iż nie wiele miała ufności w to, aby odwiedziny na co się przydały. Gdy jej powiedział Bratanek że pragnęliby obejrzeć domek i nająć może — pokiwała głową niedowierzająco.... Nie powiedziała nic, wprowadziła ich jednak, zarosłą ścieżką podnoszącą się do góry ku domkowi.

Im się bardziej zbliżali, tem się w istocie więcej opuszczonym wydawał. Wewnątrz schludnie było, ale pusto, ale smutno i wiele należało dodać, przerobić, aby willa stała się mieszkalną. Cena nie była wysoką... zgodzono się o nią. Bratanek podjął się sprowadzić rzemieślników... i przez jutro stworzyć tu mieszkanie. Olimpia widziała w nim

przypomnienie chatki czeskiej — i młodość i ciszę i ukrycie... Następne dni tu przebywali. Bratanek się przeniósł zupełnie. Olimpia uciekała z miasta i przesiadywała dni całe—strzegąc się tylko zawsze jedną brać łódkę, aby się nie zdradzić. W kilka dni villa Serena (tak się zwała) stała się z owej dzikiej do niepoznania piękną i uroczą... Ogrodnik wyświeżył park... rzemieślnicy ubrali domek, pomalowano ściany, naprawiono wodotrysk... każdego dnia jedno z nich tu coś przynosiło, aby gniazdko przystroić. Olimpia kupiła fortepian — wazonami ostawiono ganki, i życie wstąpiło w ten martwy niedawno złomek, który już się chylił ku ruinie.

Z niepokojem o jutro, ale pewni iż zwyciężyć muszą cokolwiek im na drodze stanie, kradli tu dni szczęścia nie śmiejąc mówić jeszcze o zapewnieniu go sobie... Olimpia z pogardą zawsze odzywała się o Zygmuncie. Choroba jego i przyjazd szambelana, nadewszystko — zamącił te dni złote... czuła ona że stanowcza chwila się zbliża...

Po pierwszym wieczorze ojciec Zygmunta rozważywszy dobrze położenie swoje i jego

rozmyślając jakby wyjść można z tego zawikłania. przyszedł do przekonania że układy jakieś zrywające małżeństwo byłyby zawsze najnieszczęśliwszemi dla nich. Trzeba było Zygmunta utrzymać na stanowisku męża — bądź co bądź. Zrazu wprawdzie przypuszczał że się to może skończyć indemnizacją — noc i długie a mozolne rozpamiętywanie o położeniu ich obu w obywatelstwie — przekonały go że lepiej znosić nie koniecznie przykładne postępowanie żony, niż pójść zapłaconym precz i to jeszcze w kilka tygodni po ślubie.

Z kilku słów Klary wnosił, iż tu mu pewnie będą stręczyć układy. — może nawet bardzo korzystne — lecz — Olimpia nie było panią majątku, matka i ojciec z pewnością popierać muszą Zygmunta. Zatem, rzekł sobie szambelan — trzeba wszystko, otwarcie napisać matce — niech ona przyjedzie, naówczas — zobaczymy.

To postanowienie powziąwszy w nocy, szambelan, który, jak sam o sobie zwykł był mawiać, miał pióro złote, siadł stylizować pismo w tej delikatnej materji. Popijał herbatę winem, pocił się, męczył, pisał bruljony... styl wyglądał... formy chciał mieć

piękne, dystygowane, pigułkę złocił i brylantował. List na trzech półarkuszkach był nie do zniesienia długi, napuszony, nudny, a że gorycz go prześląkla z końca w koniec, mógł ubić wrażeniem jakie niósł z sobą. Szambelanowi głównie szło o to, aby w tym liście znać było człowieka co się na dyplomację rodził i arystokratyczne miał stylu formy.... Całą niemal noc przepędził nad układaniem, przepisywaniem, odczytywaniem... i aż nadedniem położywszy pięć pieczęci, usnął znużony. List ten postanowił sam oddać na pocztę, nie o nim nikomu nie wspominać, a jeśliby go ciągniono do jakichś układów, zwlekać tak by matką, o czem nie wątpił, przybyć mogła.

Nie był więc natarczywy wcale, część dnia spędził u łóżka syna, który się zaczął mieć lepiej, krótką chwilę przebył u Olimpji unikając z nią rozmowy drażliwej, a gdy Klara zaprosiła go do siebie, usiłując wyciągnąć na pomówienie otwarte, wytłumaczył się niemożnością zajęcia czenikołwiek bądź, dopóki by o zdrowiu ukochanego dziecięcia się nie upewnił.

Klara zrozumiała w tem podstęp jakiś lub drożenie się, ale nalegać nie było po-

dobna.... Zupełnie swobodna Olimpja wymy-
 kała się gdy chciała do willi Serena, prze-
 siadywała tam, i zdawała spokojnie patrzeć
 w przyszłość. Przeciwnie hrabina wmięszana
 w tę sprawę, która ją jak romans zajmo-
 wała i o której rozwiązanie bardzo była
 troskliwą — wpadała na różne domysły i
 niepokoiła się. Ale z szambelana coś dobyć
 bardzo było trudno. Próbowwała starego tro-
 che bałamucić — pochlebilo mu to, ale się
 nie dał... grzecznościami wypłacił się sowi-
 cie — nie wydał z niczem. Co najwięcej—
 ubolewał nad tem że Zygmuntowi tak się
 w progu nowego życia nie szczęściło....

Okoliczność drobna naprowadziła Klarę
 na odkrycie rachuby szambelana.

Pisząc list do matki Olimpji i oddając
 go na pocztę, szambelan zabezpieczył się re-
 wersem, który obok zawsze przepelnionego
 mnóstwem notatek pugilaresu schował do
 kieszeni. Trzeciego dnia chcąc hrabinie po-
 kazać wypis jakiś z gazety, dobywał tego
 pugilaresu, kartka wypadła na ziemię. Klara
 widząc ją nie ostrzegła go, została więc pod
 krzesłem. Po wyjściu barona, podniosła ją
 hrabina, wyczytała w niej dowód, że list wy-
 szedł do matki Olimpji i przestraszyła się

niezmiernie. Pobiegła z tym rewersem do niej. Olimpja tylko co powróciwszy z Sereny, siedziała otulona słodkimi wspomnieniami na kanapie, gdy Klara kręcić się około niej zaczęła.

— Wszystko to bardzo heroiczne i piękne, że ty tak nie myśląc o jutrze, z odwagą patrzysz w przyszłość i niczem nie dajesz się strwożyć — żeś cała utonęła w twem szczęściu — ale, moja Olimpjo... gdy Zygmunt wyzdrowieje, gdy szambelan się rozpatrzy (jego, między nami mówiąc, za niebezpieczniejszego mam od syna), gdy przyjdzie do czegoś stanowczego... powiedz mi... cóż będzie? co będzie?

— A! co Bóg da! obojętnie odpowiedziała Olimpja. ja to tylko wiem że mnie nic od niego nie oddzieli.

— Musisz się więc przygotować na wszystko — powtórzyła Klara z przyciskiem — nawet na — przybycie matki. bo ci ludzie nie czując się na siłach do walczenia z tobą — gotowi są ją tu wczuć.

Oлимпja zmarszczyła brwi.

— Przykro by mi to było — rzekła — ale matka — matka mniej niż ojciec mi jest straszna... o! tego starego mi żal, jemu się

serce zakrwawi — on nie wie nic — on marzy o szczęściu może.... Gdy wspomnę nań — to mi wszystko zatruwa.... W ostateczności — wyznam przed nim, powiem, odkryję... wolę by mię widział słabą niż płochą.

— A przyjazd matki? wrzuciła Klara.

— Zkądże ci to na myśl przychodzi?

— Mam pewne poszlaki na szambelana, że na ten posiłek rachuje....

— Ztąd? spytała Olimpja.

Klara dobyła rewers pocztowy i pokazała go jej.

— Dziękuję ci — spokojnie odezwała się Olimpja — to dobrze — muszę więc być i będę gotową....

Przeszła się parę razy po pokoju i milcząc ucałowała Klarę. Zdawała się namyślać.... Nie mówiły już więcej z sobą.... Olimpja tylko pilnie się przypatrzyła dacie rewersu i obliczała dni upłynione.... Wieczorem spotkały się znowu.

Szambelan spokojniejszy o syna, a wielce bacznym aby o indyferentyzm posądzonym nie był, poszedł tego wieczora z uszanowaniem do ks. Mermillod. Były więc same.

Na twarzy Olimpji znać było jakąś walkę. Nareszcie uściskała Klarę i siadła przy niej.

— Droga moja towarzyszko doli i niedoli — co ty z sobą myślisz?

— Jako? cóż za pytanie? chcesz się mnie pozbyć.

— Nie rozumiesz mnie... może ci tylko chcę oszczędzić przykrości gdyby — gdyby przybyć miała moja matka. nie wiem jak się rzeczy obróca... dodała ciszej — boję się byś nie cierpiała, bym za twoje serce nie wypłaciła — przykrością.

Klara ruszyła ramionami niecierpliwie.

— Mów bo otwarcie.

— A! jak najszczerzej — jeśli ja zmuszoną będę uczynić jaki coup de tete (co byćby mogło) posądzą cię o współnictwo... chciałabym ci tego oszczędzić.

— Nie jestem że ci w niczem potrzebną? zapytała Klara...

— Zawsze.... ale nie lubię oliar wyciągać dla siebie. Jedną bym tylko miała prośbę i najnieprzyzwoitszą, przewiduję potrzebę — pieniędzy, mam ich nie wiele. Główna kasa była naturalnie przy panu Zygmuncie, który tym sposobem spodziewał

się mnie trzymać w zależności, mogę być w końcu w takim wypadku.

Klara nie dała jej dokończyć.

— Wiele potrzebujesz? spytała — dam ci ile mogę.

— Daj mi jak możesz najwięcej, śmiejąc się smutnie szepnęła Olimpia. a potem uciekaj. Jak i kiedy ci oddam, nie wiem, ale że zapłacę — to pewna... nawet gdybym umarła... Dam list do ojca...

Nie pytając już wcale na co Olimpia mogła potrzebować pieniędzy, Klara narodziła się tylko o sumę i zatelegrafowała do swego pełnomocnika w Poznaniu o nią, polecając mu aby list kredytowy niezwłocznie wyprawił, nie zważając za jaką cenę dostanie pożyczkę. Olimpia starannie obrachowała jakos dni. kiedy odpowiedź przyjść może i znowu zajrzała do rewersu pocztowego. Nie mogła z niej jednak dobyć Klara nic więcej nad wyrazy serdecznej wdzięczności.

Następnych dni Zygmunt już miał się coraz lepiej. Ojciec przesiadywał przy nim, ale unikał rozmowy i bawił go rzeczami obojętnymi. Konwalescencja w młodych latach, przy siłach, zwykle bywa szybką... a choć na duszy Zygmunta brzemień wielkie

ciężko. natura wracała mu moc do podźwignięcia go. Ojciec ani o odebranych liście, ani o niczem nie mówił, od niechcenia tylko wspominał czasem że widział Olimpję, że z nią rozmawiał itp. Doktor jeszcze zalecał jak największy spokój w obawie recydywy. Dni więc płynęły jednostajnie i dosyć nudnie. Szambelan tylko wycieczki czynił do miasta, i nie mówiąc nikomu bywał na teatrze, szukał roztargnienia. Stary nie zobojętniał jeszcze całkiem ku temu co zwykle tylko młodych kusi i pociąga.

Liczył on także dni i zaglądał do kalendarza.... Po długiem oczekiwaniu odebrał wreszcie list od matki Olimpji. Nakreślony szybko na ćwiartce papieru porwancj ze stołu, zawierał on tylko oznajmienie iż przygotowawszy męża, i podróż nagłą postarawszy się w jego oczach usprawiedliwić, aby nie budziła podejrzeń — natychmiast przyjedzie. Przygotowania wymagały wszakże dni kilka.

Szambelan spodziewał się większego pośpiechu... list go trochę zniecierpliwil — lecz — cóż począć było? Musiał czekać. Daleko lepiej dał sobie rady plenipotent hrabinej, który żadaną kredytywę wyprawil tak szybko

że przyszła prędzej niż się jej spodziewano. Klara odebrała zaraz pieniądze i zaniósła je przyjaciółce....

— Teraz — rzekła — o nic nie pytam — jadę...

— Kiedy?

— Jutro....

— Uczyń że to ostentacyjnie — głośno, oznajm szambelanowi.

— Wcześniej mu to już zapowiedziałam.

— A cóż?

— Ubolewa.... Może być iż rachował że mu się tu przydam na co....

Wieczorem dwie przyjaciółki po cichu gwarzyły długo — Klara była w najdoskonalszym humorze.... Jechała do Włoch... Ob Rachowywała tylko gdzieby towarzystwo stosowne dla siebie znaleźć mogła.

— Widzisz moja droga Olimpko. mówiła żartobliwie. ty co masz serce pełne, cel w życiu — możesz jechać gdzie ci się podoba... nigdzie ci nie będzie pusto. Ja muszę szukać ludzi, roztargnienia, a że do prawdy starzeję, potrzebuję póki mogę bałamucić — głowy zawracać i grać tę komedję miłości która dla nas jest komedją życia...

— A! często tragedję, moja droga.

— Dramatem lub farsą — c'est se-
lon mniejsza o to. dosyć że trzeba aby się
serce w piersiach czuło. Pojadę więc gdzie
najliczniejsze towarzystwo i najwięcej ruchu....

Nazajutrz w istocie, przeprowadzona aż
do powozu przez szambelana, hrabina Klara,
śmiejąc się i płacząc, wracając i spiesząc,
zapominając węzełków. gubiąc chustki, że-
gnana przez całą służbę hotelową, która ją
lubiła (oprócz nieszczęśliwej Szarloty) —
Klara wyruszyła z Genewy.

Po jej odjeździe, szambelanowi zabra-
kło zajęcia na jedną przynajmniej w dniu
godzinę, którą u niej spędzał przyjemnie.
U Olimpji bywał ceremonjalnie parę razy
na dzień, lecz jej często nie zastawał. Roz-
mowa też nie szła. Szambelan próżno się
popisywał z dowcipem po ojcu odziedzicz-
nym i pochwytanym w salonach — ją to
jakoś ani zajmowało ani bawiło.... Dawała
mu mówić, patrzyła w okno, można ją na-
wet posadzić było że go nie słuchała wcale
i myślała o czem innem.

We cztery dni po wyjeździe hrabinej
Klary, gdy Zygmunt już po pokoju się prze-
chadzał, a szambelan co chwila oczekiwał
przybycia Radczyni przyobiecanego — rano

o godzinie jedenastej przyszedł wedle zwyczaju zapukać do drzwi Olimpji, które mu zwykle otwierała Szafrńska, nie racząc odpowiadać na jego bardzo słodkie — dzień dobry. Tym razem pukał i pukał — nie otworzono mu wcale. Szambelan nie chcąc być natrętnym odszedł ale zgorzony. Czekał godziny poobiedniej, o której powtórnie odwiedzał synowę i skwapliwie udał się do jej mieszkania. Na pukanie odpowiedział mu głos jakiś dziwny ze środka... Szambelan otworzył i ujrzał... ogromnego Anglika w szlafroku i pantoflach leżącego w fotelu z nogami na stole, który dobywszy lornetkę przypatrywał mu się ciekawie!

Wprawilo go to w osłupienie, tak że ani naprzód się nie posuwając, ani cofając pozostał wryty w progu. Anglik nie lubiący cugu, — a może mu się też szambelańska fizjognomja nie podobala, zaczął się pyrzyć, krzyczeć, bić w stół nogami i już miał lecieć w obronę swego hotelowego home z pięściami, gdy szambelan ucieczką się ratował... Sądził z razu że się o numer omylił... ale przekonał się że nie... Zatem Olimpja musiała niewygodne to zmienić mieszka-

nie nic mu nie powiedziawszy. Zszedł nieukontentowany na dół do rządzcy hotelu.

Rządzca miał antypatję do szambelana, który go z wysokości swej gwiazdy traktował, jako rzeczywisty radzca stanu. czego szwajcar nie chciał rozumieć — nie wstał więc nawet, widząc go wchodzącego.

— Dokąd się przeniosła ta pani z pod Nr. 25? pani baronowa Dobińska?

— Hę? odparł szwajcar przewracając ogromną księgę leżącą przed nim. Baronowa Dobińska?... baronowa wyjechała wczoraj jeszcze....

Szambelan zbladł.

— Dokąd? zawołał przyskakując.

— A co to do mnie należy? zimno i szvdersko rzekł rządzca.

Nie śmiejąc pytać o więcej — baron zmieszany widocznie, nie chcąc dać poznać jak go to obeszło, skinął tylko głową i odszedł....

W istocie na chwilę postradał całą umysłu przytomność — w sieniach stanął... myślał i powtarzał sam do siebie. Odjechała odjechała!

Zygmuntowi w tym stanie zdrowia w jakim się znajdował, niepodobna było na-

wet o tem powiedzieć. Ojciec mimo mocy nad sobą, nie był pewien czy potrafi ukryć wrażenie. Widząc że oczy sług szydersko się na niego zwracają, zwolna poszedł do mieszkania.

Ostateczności tej nie przewidywał wcale tem bardziej że człek oględny ułożył tak sprawy domowe jeszcze przed odjazdem. ażeby kasa została przy Zygmuncie. Zapewniało to od podobnej, nigdy wszakże nie przypuszczalnej katastrofy. Jakże więc mogła Olimpia uciec i uciec nie dawszy nawet znaku życia?? Przyjazd matki stawał się teraz — bezpotrzebnym. gorzej. zawadnym i nie miłym....

Mylił się tylko baron sądząc, że Olimpia odjeżdżając nie dała znaku życia. tegoż bowiem wieczora przyniesiono mu rachunek wydatków ogromny. na którym dopisała że go baron Zygmunt opłaci.

Szambelan znajdował się w najwyższym stopniu nie delikatnym.... Zygmuntowi naturalnie nic nie powiedział, ale smutek ogarnął go wielki. Co tu było począć? gdzie szukać? jak? Poszukiwanie mogło rzecz, którą on rad był utaić uczynić nazbyt głośną. a szambelan karmił jeszcze nadzieję że się to

da jakoś ułożyć ocalając honor familji. Dla zatarcia śladów tej historii należało co rychlej im także z Genewy uchodzić. na co stan zdrowia Zygmunta nie dozwalał.

Był więc pan szambelan ze wszech miar w położeniu najkrytyczniejszym i można by go żalować, gdyby tak bardzo na nie sam nie zasłużył...

Wkilka dni po katastrofie—szambelan właśnie miał wychodzić z hotelu aby smutek swój topić w falach jeziora, gdy powóz zajeżdżający wysadził na próg panią Radczynię... zakwefioną, strojną, obłożoną mnóstwem paczek... omdlewającą, nie wiadomo ze wzruszenia czy z gniewu. Szambelan poznawszy ją po wykrzykniku, jakim go powitała, pospieszył podać jej rękę...

— Prowadź mnie natychmiast do niej... gdzie jest Zygmunt?

— Zygmunt był śmiertelnie chory zaledwie powstał — ocalony cudem.... Miał tyfus!! Nic przed nim mówić nie można...

— A Olimpja?

Szambelan zająknął się.

— Wszystko pani opowiem — ale na-przód, rzekł, każ pani dać sobie pokoje.... bo... tak będzie najlepiej.....

Usłuchawszy rady, prowadzona przez szambelana. Radczyni weszła do wyznaczonego jej apartamentu — i padła na fotel... Podniosła oczy na zakłopotanego towarzysza swego...

— Mów pan. odezwiała się — mów mi pan wszystko. otwarcie.... Jestże to prawda, że ten — ten niegodziwy uwodziciel tu się znalazł — że ona — bezwstydna...

— Zapewne że on tu być musiał. wyjąknął szambelan — ja go nie widziałem — starałem się ignorować to czemu już zapobiedz nie byłem w stanie. Zygmunt leżał — między życiem a śmiercią. Musiałem być przy nim... a tymczasem....

— Cóż się stało?

Szambelan nie śmiał dokończyć.

— Mów, ale mówże co się stało?....

— Mojej synowej nie ma, nie ma ani śladu od dni kilku, znikła....

Radczyni krzyknęła i omdlała. Szczęściem razem z tłomokami które wnoszono, weszła służąca jej, obeznana z mdłościami swej pani — i natychmiast dobyła z podróżnych worków trzeźwiące leki, tak że szambelan który osób już w wieku ratować nie czuł

się powołanym. od trudnego tego obowiązku był uwolnionym.

Pozostał tylko świadkiem skruszonym przyjscia do zmysłów i towarzyszącego mu gniewu Radczyni. Odprawila sługę szybko. Kazała drzwi zamknąć i wstawszy żywo z krzesła postąpiła groźnie ku staremu, który stał jak winowajca...

— Otóż to owoce tego, gdy się z ludźmi bez taktu i wychowania ma do czynienia — zawołała pani. Wiedzieliście panowie o charakterze Olimpji i jej usposobieniach. myślałam że się z nią obchodzić potraficie.... Wszystko to winni jesteściey wam! Wam!

— Ale pani dobrodziejko.

Radczyni biegła gniewna i zaperzona.

— Cóż ja teraz powiem. co pocznę z mężem? Co on biedny zrobi gdy się o tem dowie? Jest jaki ślad?

— Żadnego.... Wszystko to z góry ob rachowane być musiało.

— Nie robiliście poszukiwań?

— Lękaliśmy się rozgłosu! milczeliśmy, a mimo to dziennik wychodzący w Lozannie umiescił korespondencję z Genewy.... Całą w niej tę historję opisano.

Radczyni załamała ręce.... Szambelan stał pogrążony w smutku. Oboje czuli piorun który uderzył, lecz żadne z nich nie wiedziało co począć dalej i jak się ratować. W istocie nie było może ratunku.... Matka zaczęła płakać.

— Pani, odezwał się szambelan — wchodzę ja bardzo w przykre, bolesne jej położenie, lecz racz pani też na moje zwrócić oczy. Syn mój, złamany chorobą, imię nasze okryte sromem, przyszłość zabita — pośmiewisko ludzi... oto owoce....

— Milez waćpan, wtrąciła przybyła — chcieliście tego i modliliście się o to.. a nie mieliście dosyć taktu by wyjść z tego położenia.... Zygmunt miał kilkanaście dni podróży na owładnięcie słabą kobietą nie umiał zostać jej panem?... Któż mu winien? Dziś nie pozostaje wam nic, mnie nic, jak stawić czoło nieszczęściu mężnie.... Ja... nie mogę tu pozostać ani chwili, muszę spieszyć aby wiadomość o tem nie uprzedziła mnie do Zabrzezia... Mogłabym zabić nieszczęśliwego ojca.... Moje miejsce teraz tam.... Jam winna! Jam winna, że taki wybór uczyniła, że zmusiła dziecko, że je popchnęła w przepaść.

I matka macierzyńskimi łzy płakać znowu zaczęła.

Nierychło potem gniew przyszedł po łzach. po wybuchu jego łzy wróciły... Radczyni nie mogła nawet swojego ulubieńca Zygmunta zobaczyć. bo nie czuła się na siłach spokojną przywitać go twarzą. On do-
tąd nie wiedział o niczem.

Cały ten wieczór spłynął na naradach. Radczyni naganiała to szambelanowi iż zawczasu żadnych poszukiwań nie czynił. Rozgłos i tak był wielki. sprawy to popsuć nie mogło — a któż wie. możeby na ślad zbiegów wprowadziło...

Postanowiła nawet wypocząć cały dzień następny w nadziei. iż staraniom szambelana uda się może coś odkryć. Usłuchawszy rozkazów szambelan nazajutrz rano. wedle metody swojej, udał się potajemnie do bióra policji i prosił o posłuchanie prezesa...

Ten przyjął go nadzwyczaj grzecznie wyczytawszy na karcie całą litanję tytułów... Szambelan z wielką wymową, z pewnemi ogródkami, opowiedział mu nieszczęśliwy swój wypadek. którego prezes słuchał z wyrazem kondolencji na twarzy.

— Panie Radzco, rzekł w końcu — do

spraw natury czysto prywatnej, mogących spokój familji zakłócić, nasz urząd nie zwykł się mieszać, jak skoro one publicznej moralności nie tyczą.... Puszczamy je mimo uszów i mimo oczów. Są przekroczenia, które opinja toleruje — których prawo nie karze, chyba wezwane przez interesowanych. Takiej natury zdawała mi się ta nieszczęśliwa przygoda, o której byłem uwiadomiony. O co panu teraz idzie ?

— O odkrycie zbiegłych! mogło by się to jeszcze po cichu i bez skandalu rozwodem lub inaczej ułożyć....

— A! rzekł prezes... sięgając po książkę.... Przed dniami dziesięcią ci państwo zwykli byli przebywać nad jeziorem w domku zwanym Villa Serena....

— Może tam się znajdują jeszcze ?

— Tego nie jestem pewny, willa ta już do mojej jurysdykcji nie należy....

Podziękowawszy prezesowi szambelan wziął natychmiast powóz i nie rozważywszy co czyni, wprost pojechał do wskazanego domu. Nie myślał nawet o tem iż mógł spłoszyć zbiegłych.... Zwykła przezorność opuściła go tym razem....

U drzwi willi... wisiała znowu tablica

z napisem: *A vendre ou a louer...* Stara kobieta mrucząc wyszła do niego i opowiedziała mu, iż dwoje tych państwa od kilku dni willę opuścili.... Siedli na statek parowy, który w różnych miejscach do lądu przybi-
jał, a z miejsc tych znowu rozchodziło się tyle dróg po całym świecie!!

Był to ostatni ślad jaki o zbiegłych powziąć zdołał nieszczęśliwy szambelan.... Policję szwajcarską całe życie potem przeklinał i różne o niej opowiadał dziwy.

* *

Zygmunt wyzdrowiał nareszcie, przygotowywany zwolna przez ojca, później przez radczynię, która objęła nad nim troskliwą opiekę, dowiedział się o katastrofie jaka go spotkała, nie okazując nadzwyczajnego wzruszenia. To co doznał wprzód, zwrót jaki rozmowa pamiętna z Klarą wywołała w nim, zmieniły jego postanowienia. Wprzód nim się o tem miał czas porozumieć z matką Olimpij — wyznał przed ojcem spokojnie, że jedyną rzeczą której życzy sobie, jest rozwód i wyjście z fałszywego położenia. Szambelan właśnie dla tego nie chciał na to

zezwoić, iż stojąc przy nierozzerwalności małżeństwa, spodziewał się więcej utargować. Porwał się więc usłyszawszy to prawie z gniewem.

— Ale toby było szaleństwo? zawołał — jakto? dać im za wygraną. poddać się i po tylu zachodach wyjść z tego ze stratą i pobitym, ze wstydem i szkodą! Nigdy na to nie pozwolę! Przepraszam! Nie żeniliśmy się dla ich pięknych oczu — mieliśmy na widoku koligacje i miljony... nie taję tego, mamy w czystym zysku wstyd... niech że się choć do kaduka opłaci!

— Oplacony jeszcze się powiększy! rzekł Zygmunt. Jedynym sposobem wyjścia z brudnej sprawy niezbyt powalany, jest nic nie żądać i nic nie wziąć...

— A! to teoria godna ciebie! Znasz doskonale świat! Z majątkiem, wołał stary, wszystko ci przebaczą, a goły możesz być kryształowej czystości, będziesz śmiesznym. Słuchałeś mnie Zygmuncie dotąd —dodał— proszę cię posłuchaj do końca. Nie graj roli Don Kichotta... Opieram się temu jak najmocniej. Olimpia ze swym kochankiem tak na wieki wieków przepaść nie może, zgłosi się do rodziców, zechce uprawnić

swę położenie. nie może się kryć wiecznie... Rozwód jest jej potrzebny. im a nie nam, my możemy czekać — będziemy czekali, ale krzywdę nam wyrządzoną muszą opłacić. Dla nas to ruina. Wejść na nowo w świat tobie po takim wypadku trudno, ożenić się bogato i świetnie prawie będzie niepodobna... Za zawód jakiśmy doznali muszą się opłacić.

— Ale oni też powiedzieć mogą, że byliśmy ostrzeżeni i wiedzieliśmy cośmy brali.

— Tak jest. między nami — lecz wobec świata wszystko inaczej wygląda. My wyglądamy na oszukanych, na pokrzywdzonych. mamy prawo krzyczeć, muszą nam usta zamknąć.

To mówiąc szambelan kręcił się po pokoju, przypadł do Zygmunta ucałował go i rzekł:

— Nic do niczego się nie mieszaj, proszę, proszę bardzo, zaklinam — zostaw to mnie. Chory. możesz stać na boku... ja za ciebie będę czynnym.... Tylko się nie mieszaj.

Radczyni niespokojna o męża, nagliła tymczasem o stanowczą rozmowę i postano-

wienie. Szambelan stawil się jako umocowany, tłumacząc syna smutkiem i osłabieniem....

— Radźmy więc....

Radzili, radzili dzień i drugi, ale z ob-
rad tych nic jakoś zaspakajającego wyniść
nie mogło. Szambelan dyplomatyzował. nie
dopowiadał, pływał w ogólnikach. nie wy-
jawiał zdania: narzekał tylko na złamany
los Zygmunta. Matka Olimpji miała szcze-
gólniej na względzie ojca.... Kryła ona do-
tąd przed nim nieszczęście córki, które było
jej winą: знаła jego przywiązanie do Olim-
pji i wiedziała że nie przebaczy jej nigdy
losu córki, że odkrycie to rozerwie ich sto-
sunek i może mieć dla radzcy najgroźniej-
sze skutki. Żył tylko tym dziecięciem.. .

Chciała ile możności najdłużej czuwać
przy radzcy, aby się o niczem nie dowie-
dział i wyczekiwać, ażeby coś stanowczego
zaszło. Ludziła się nawet nadzieją, że Olim-
pja może powróci i że Zygmunt zrezygnuje
się przyjąć ją zapomniawszy o obrazie i
wybryku....

Chciała więc wracać do Zabrzezia. spleść
jakąś bajeczkę o chorobie córki, o podróży
i przeciągnąć stan ten — jak najdłużej....

pókiby — pókiby??... sama sobie dobrze nie zdawała sprawy... póki to trwać mogło....

Szambelan nie był temu tak dalece przeciwny, i on znajdował to prowizorjum lepsze jak rozbrat zupełny z nadziejami.

Oprócz innych korzyści, miał i tę na widoku, że pod rozmaitemi pozory będzie mógł od radcy i radczyni — ciągnąć grosz, którego nieustannie potrzebował....

Staęło więc na tem że pani miała odjechać do domu, a Zygmunt pozostać w Genewie, czy gdzieby mu się podobało, a w sąsiedztwie Zabrzezia i po świecie. mówiło by się zawsze iż młode małżeństwo podróżowało.... Podróż mogła się nawet przeciągnąć.... Zygmunt za żonę mógł pisać do ojca, lub niby pod jej dyktowaniem itp. Matka brała na siebie dozór w Zabrzeziu.... Resztę musiano zostawić losowi.

Gdy radczyni już się pakowała do powrotu, szambelan namyślał się jeszcze, czy ma Zygmunta zostawić samego, czy z nim pozostać jeszcze. Choroba i doznane bole moralne tak zmieniły Zygmunta, iż ojciec się nieco obawiał rzucić go tak samym, aby jakiego heroizmu nie popełnił. Dawniej szam-

belan był przekonany że syn wychowany przezeń ma dosyć zmysłu praktycznego, teraz o nim wątpić zaczynał. Uznawał go słabym. Dla wzmocnienia więc postanowił czas jakiś z nim jeszcze bawić. Matka Olimpi przysłała nieszczęśliwego zięcia pożegnać, do którego po ochłonięciu z pierwszego gniewu, czuła znowu słabość dawną.

— Mój Zygmuncie, szepnęła ściskając rękę jego na odjeźdźnym — miej mężstwo i wytrwałość. To co się stało — nie jest na prawdę ani nowem ani niespodzianem, nieszczęście — to prawda, ale mam przecucie że ty z niego wyjdiesz tak że o tem świat nie będzie wiedział... Olimpja wróci... zgłosi się... Nie daj się tylko do zrzeczenia się swych praw nakłonić. Ojciec i ja radzimy ci to zgodnie. Bądź cierpliwy. Tymczasem — *moyennant finance*... U niego to było pierwsze i ostatnie słowo.

Zdało mu się w końcu po kilku tygodniach iż Zygmunta nieco przerobił i przywrócił do stanu *quo ante bellum*. Potrzeba mu było odjeżdżać — chciał bowiem i w Zabrzeżu się pilnować. Nie byłby może śmiał opuścić syna, gdyby los nie nastreścił mu pożądaney pomocy.

Gdy już Zygmunt do sił przychodził, major Redke, choć odprawiony ale nie dający się odprawić, przyszedł raz o stan zdrowia barona się dowiedzieć. Szambelan gotu poznał. Redke nie był trudnym do ocenienia, na pierwszy rzut oka każdy w nim musiał awanturnika dojrzeć, dogodnego do usług, chciwego grosza, nie oglądającego się na sposoby nabycia go....

Szambelan lubił takich ludzi.

— Z nimi bo to odkryta gra — od razu wiesz gdzie się możesz skaleczyć, pilnujesz się, a masz tę dogodność że ci służą jak chcesz, że nie mają głupich zgryzot sumienia, delikatności przesadzonych, honoru do ochraniania itd.

Od pierwszego spotkania zrozumieli się ci dwaj ludzie godni siebie.... Major poszedł na spacer ze szambelanem, wielce go honorując go i całując w ramię — z ludźmi jak wy to naturalnie inaczej się postępuje niż z innymi... pospolitą gawiedzią, gent *talliable et corvéable a merci*. Cóż chcesz? żyć trzeba, czasy okrutnie ciężkie a głupi ludzie stworzeni na to aby na nich żyli mądrzejsi.... To darmo. Prawo natury panie szambelanie — prawo natury....

Smieli się oba....

— Wszystkie warunki przyjmuję, dodał Redke.... Lubię i cenię tę pańską otwartość szlachetną. Z takimi ludźmi jak wy, porozumieć się można.... Wszystko dobrze, tylko trzebaby zapobiedz aby baron Zygmunt przez jaki kaprys pozbyć się mnie nie chciał.

— O! nie — rzekł szambelan, będzie osamotniony... a major potrafiś go sobie pozyskać....

Reszta rozmowy przy absyncie za który szambelan zapłacił, tyczyła się już szczegółów i wykonania. Zygmunt nie powinien był wcale wiedzieć o misji powierzonej majorowi.... Redke upewniał że z gorliwością największą potrafi się zająć główną sprawą, wyszukaniem zbiegów. Był on także tego zdania iż długo ukryci zostać nie mogą, a ukrywać się gdzieindziej jak w Szwajcarji odpoczywaj, podróżuj, odzyskaj zdrowie. a do mnie pisz, ażebym wiedziała zawsze gdzie mam szukać ciebie....

Po czułem pożegnaniu, przeprowadzona aż na kolej przez szambelana radczyni. pospieszyła do domu — ojciec pozostał z synem.... Wpatrywał się ze zdumieniem w Zy-

gmunta i nie mógł pojąć zmiany jaką w nim znajdował. Nie choroba ale wstrząśnienie od tego policzka hrabinej, opamiętało zepsutego ale nie dopsutego człowieka.... Całą obrzydliwość swojego postępowania widział teraz dopiero i gryzł się nią. Szambelan rozpaczal widząc długich lat dzieło rozsypujące się w gruzy. Codzień go prawie w rozmowie z synem chwycił na projektach, które go oburzały. Zygmunt pragnął tylko, jak mówił spokoju, kąta na wsi. wytchnienia po tem. co doznał. Dawał za wygrane przyszłości.

Uczucia te chwilowo były usprawiedliwione. ojciec się tylko lękał, ażeby utrwalić się nie chciały.

— Ja cię nie wychowałem na anachoretę. prawil. Wielka rzecz że się raz nie udało. Być może iż w tem i mojej winy jest trochę, lecz grając o tak wielką stawkę nie wstyd się i pośliznąć. Cóż u licha! przypatrzyć się małżeństwom naszych najpierwszych rodzin. wejrzyj w pożycie. które nikomu nie jest tajne.... Spotkasz się z mnóstwem tego rodzaju przygód, których rozsądni ludzie tak tragicznie nie biorą.... Na tym wielkim świecie to chleb powszedni. W ma-

łym, na który nikt nikt nie patrzy, o którym nikt nic nie wie, dzieje się podobno może gorzej jeszcze. Główna rzecz by człowiek niezawisłość sobie wyrobił i majątkową podstawę — reszta — kto tam na to zważa!! Abdykować się nie godzi nigdy....

Ale ani te ani wyrazistsze jeszcze kazania z przykładami, nie zdawały się działać na Zygmunta. Chciał bądź co bądź wyjść z zasadzki w którą wpadł. Szambelan nie był przeciwko temu, ale... zawsze dodawał rując, bo zaraz poznał słabą żyłkę. Zaprowadził go do doktorowej, ale stary grać nie chciał, a co do umizgów na te był obojętny.

— Słuchaj majorze, rzekł wychodząc — mnie w grę nie wciągnie nikt, to daremny zachód — a co się tyczy kobiet... za stary jestem.... Więc to fałszywa spekulacja.

Major się chciał obrazić, stary się rozśmiał.

— Daj pokój — lepiej o czem innem pogadajmy, ja ci mam interesik dobry do zaproponowania....

Słyszając to Redke zaraz ochłonął.

— Rzecz jest taka — mnie trzeba jechać do domu, syna muszę tu zostawić.

Nie mam się czego taić, bo wy to wiecie i tak, że żona odjechała go z awanturnikiem tym Fratellim. Zygmunt nie może powrócić do kraju, dopóki się ona nie wyszuka i coś z nią nie ułoży. On zniechęcony... boję się żeby albo się ztąd nie wyrwał przed czasem, albo pochwycony nie zrzekł się swych awanturów. Kogoś mi tu potrzeba zostawić na straży. A dobrze by też było żeby powoli, nieznacznie i tego Fratellego szukać... śledzić. Jestem pewny że oni się kryją w Szwajcarii, bo tu skryć się nadzwyczaj jest łatwo. Ale pieniędzy wiele nie mają... będą musieli ogłodziwszy się wyjść z kryjówki... można by ich gdzie przyłapać. Otóż proponuję ci misję... nadzór nad Zygmuntem, raportowanie mi o nim... Szukanie zbiegów. *Les bons comptes font les bons amis.* Oszukać mnie i naciągnąć, kochany majorze, nie staraj się, bo ja jestem stary, kuty wyga... ale zarobić możesz coś wcale ładnego... Za dozór naznaczymy miesięczne quantum, z góry płatne... Za odkrycie zbiegów dam piękną premję... tylko *faux frais*, kochany majorze!... niech będą obliczane nie podwójną kredką!

Pogroził mu na nosie. Major wziął to

z dobrej bardzo strony i zaczął się śmiać.

— E! szambelanie kochany, rzekł ści-
lub Włoszech nie potrafiliby pewnie. Miał
najpiękniejsze nadzieje... zwracał tylko uwagę
szambelana na to, iż nie mając kapitałów
rozporządzalnych, nie mógłby być czynnym,
nie otrzymawszy jakiegoś forszusu na rachun-
nek przysły. Stary baron był tak szczęśli-
wie usposobiony że się i na to zgodził, a
najgorsze kulfony jakie miał wybrawszy du-
katami ofiarował zaliczkę. Major nie wgłędał
tak dalece w rodzaj monety.

Wszystko się tedy ułożyło jak najszczę-
śliwiej, najpomyślniej i szambelan mógł po-
myśleć o wyjeździe do domu.

Czuły ojciec tylko przedłużył swój pobyt
aby w ostatnich dniach powtórzyć przestrogi
i rady, które dla większego bezpieczeństwa
na piśmie zostawił. Szepnął też słówko o
Redkem, że mu użytecznym być może.

— Jest to sobie lajdaczyna, rzekł, ale
się i takimi w pewnych razach posłużyć
można.... W gruncie nawet nie zły człowiek,
ale — co chcesz... zwałało się to jak wiele
innych....

Po najserdeczniejszych uściskach... szam-
belan wreszcie — wyruszył. Zygmunt zo-

stał sam. a że mu ten hotel niemiłe wznowiał wspomnienia, za poradą majora przeniósł się na pensję jakąś w której Genewa obfituje....

Towarzystwo w niej było wielce urozmaicone i składało się ze wszystkich narodowości koczujących po Europie.... Zygmunt więc mógł tu znaleźć rozrywkę i znajomości do wyboru.... chociaż wcale do zabierania ich zrazu usposobionym nie był....

Major tymczasem zajął się poszukiwaniami. Nie był on orlem i nie miał nadzwyczajnych zdolności na detektora lecz gdy szło o zarobek władze się zaostrzały, stawał się prawie przebiegłym i dowcipnym. Tu mógł się spodziewać premji wcale pięknej. Szambelan niewyraźnie wprowadził, ale mówił coś jakby o stu luidorach....

Redke więc cały się poświęcił dochodzeniu. Wiedział już że mieszkali w Villa Serena i od tego punktu wyjścia rozpoczął.... Zrazu nie się tu nie mógł od zgryźliwej gospodyni dowiedzieć, lecz trafem spotkał się z człowiekiem który tłumoki i rzeczy wywoził. Ten zapewnił go, iż siedli na statek parowy....

Wiedząc dzień w którym się to stało,

major doszedł łatwo jaki parowiec naówczas mógł przybić do brzegu w bliskości.... Zwał on się *Leman*, a kapitanem był niejaki *Schutzli*, którego *Redke* niekiedy widywał.... Staral się spotkać z nim.... Historia zbyt przedawnioną nie była.... Na zapytanie majora przy kieliszku koniaku, kapitan *Schutzli* ruszył ramionami.

— Gdzież chcesz pan, żebym ja pasażerów pamiętał? Tylu ich codzień się przewinie! to niepodobieństwo....

— Ale może coś przypadkiem sobie przypomnieć?

Po długich a długich mordowaniach, kapitan jak przez sen, zdawał się sobie narzecz przypominać, że go uderzyły siwe długie włosy młodego jeszcze człowieka, który wraz z bardzo piękną damą, wyglądającą arystokratycznie — wysiadł.... wysiadł.... Otóż, gdzie mianowicie, *Schutzli* na żaden sposób zaręczyć nie mógł — ale był pewien tego, że niedaleko bardzo odpłynąwszy, wylądowali na brzegu jeziora. Tu czekał na nich powóz, do bagażów byli ludzie i pociągnęli do którejś willi zapewne niezbyt oddalonej, co wskazywał sam sposób podróżywania.

Wskazówka była tak mało mówiącą że Redke czuprynę sobie startł z desperacji. Nie pozostawało mu nic więcej nad to, by się na statek z kapitanem, i mniej więcej w oznaczonem miejscu wylądowawszy tulać się pukając do wszystkich wrót, pod pozorami różnemi. Siwe włosy Fratellogo były mu jedyną pomocą... bo każdego uderzyć musiały....

O wszystkich swych zachodach nie mówiąc ani słowa Zygmuntowi, który czas spędzał z książką w ogrodzie, na ziewaniu lub urywanych rozmowach z innymi pensjonarzami i zdawał się zrezygnowanym na to życie ostrzygi.... Redke latał po całych dniach, ale daremnie. Zyskał tyle iż punkt wylądowania Schutzli czy dla pozbycia go się, czy rzeczywiście sobie przypomniawszy — oznaczył. W okolicy było tyle znowu bliższych willi, a major w swych wycieczkach tyle doznawał nieprzyjemności od ich mieszkańców, że chwilami do rozpaczę go to doprowadzało.... Czas upływał, raporta do szambelana szły regularnie.... Zygmunt się okrutnie nudził. Do doktorowej chodzić nie chciał, rozmowy go nie bawiły, książki długo utrzymać w ręku nie mógł, przejażdżki

po jeziorze nie miały celu, wyczekiwanie śmieszne przeciągało się.... Przebąkiwał już o wyjeździe.... Sam nawet nie wiedział co jeszcze z sobą zrobi, lecz pozostać tak dłużej nie mógł. Pokazać się w kraju było prawie niepodobieństwem. męczyć się na tej pensji groziło spleenem... trzeba było albo rezolutnie w łeb sobie wypalić lub zmienić przynajmniej pozycję i na drugi bok się obrócić.

Gdy się to działo w Genewie. Radczyni spieszyła do Zabrzezia. Niespokojna bardzo przybyła tu nie śmiejąc ust przed mężem otworzyć a badając wprzód czy czasem się już o czem nie dowiedział. Radzca rzeczywiście nie słyszał nic, dziwił się tylko że od tak dawna listu od córki nie miał. Żona stworzyła całą powieść o lekkiej słabości Olimpji i o jej zupełnem ozdrowieniu, a co się tyczyło szczęścia domowego nowo-zaślubionych, miała jak najlepsze nadzieje. Nie zapewniała, że już jest wszystko jakby być powinno, ale na najpiękniejszej drodze do porozumienia.

— Zygmunt ma wiele taktu. Olimpja, jak wiesz, przywiązania do niego nie miała; poszła za niego przez rozum i posłuszeństwo

— lecz godzi się coraz lepiej ze swym losem.... Trzeba to zostawić czasowi....

Radzca był i tem bardzo zadowolony. Badając sąsiedztwo, matka przekonała się, iż tu szczęściem żadna jeszcze plotka nie doszła, nie wiadzano nic a nic.... Szambelan dla niepoznaki i odwrócenia pogłosek i domysłów, powróciwszy zajmował się niby bardzo czynnie urządzeniem domu w majątku przeznaczonym dla państwa Zygmuntowstwa. Wielki więc ten cios, który spadł na rodzinę — w części przynajmniej odwróconym był — bo rozgłosu jeszcze nie miał. Zapobiegając zatem pytaniom matka i szambelan zgodnie powtarzali że dla zdrowia Olimpji klimat włoski był potrzebnym i że zapewne z rok jaki za granicą zabawić będą musieli....

Szambelan jako człek wielce przeczorny zawczasu się troszczył o to co pocznie — gdy nadzwyczajnem jakim szczęściem zbiegowie odkryci zostaną. Zawczesne te projekta i plany okazały się usprawiedliwionemi, gdyż w kilka tygodni, odebrał list rekomendowany od majora Redke donoszący, iż miejsce schronienia zbiegów odkrył, że czuwać będzie nad niemi, i że oczekuje rozka-

zów jak ma sobie postąpić. Uszczęśliwiony ale razem zaniepokojony tem co mu począć wypada, szambelan odtelegrafował, aby pilnować tylko i czekać na jego przybycie, a Zygmuntowi nie mówić nic....

W godzin parę był już gotów do drogi, lecz podróż skierował na Zabrzezie dla narady z matką. W istocie nie wiedział dobrze, co pocznie... Los jakby na szyderstwo dawał mu to, czego sobie życzył a biedny szambelan musiał się przyznać w duszy iż nie miał pojęcia jak mu postąpić należało. Tarł siwą czuprynę i całą drogę rzucal się z jednej w drugą stronę powozu powtarzając sobie:

— I tak źle i tak nie dobrze!

Po fizjognomji wywróconej dziwnie matka na pierwsze wejrzenie, spotykając go w salonie, domyśliła, się że przyjeżdżał z czemś ważniejszym niż zwykle. Radzcy chwilowo w domu nie było.... Natychmiast wyprowadziła go do gabinetu....

Stary ledwo mógł mówić.

— Pani dobrodziejko — odkryto — odkryto ich schronienie — co tu począć?!

Matka zbladła i zadrżała... spojrzała oczyma obłąkanemi.... pierwsza myśl która

ją w serce uderzyła — był żal nieszczęśliwej córki — potem obawa aby pochwycona nie dopuściła się jakiej ostateczności z rozpacz. Wiadomość ta zamiast ucieszyć ją, uczyniła prawie nieszczęśliwą. Szambelan stał osowiały.... Nie miał odwagi przyznać się do tego, co myślał. On gotów był po prostu kazać zabić Bratanka... a gdyby z rozpacz zmarła Olimpja, byłby poszedł w gwieździe i z kluczem za pogrzebem — i pocieszyłyby się łącznie.... Ale jakże było przyznać się przed matką? Ta płakała nie mówiąc słowa. Chciała jechać sama — lecz cóż ona tam poradzić mogła?

— Co tu począć?

— A Zygmunt?... spytała matka.

— O niczem nie wie, oszczędziłem go..., sam gotówem jechać....

— Jeśli waćpan pojedziesz — to ja także — ja także. ja muszę tam być dla córki, obawiam się o nią....

— Cóż pani powie panu Radzcy?

— Żeś pan od syna miał list uskarżający się na zły stan jej zdrowia.... Jako matka wyproszę się, by do niej pojechać.

Szambelan kombinował, że matka tam

rychlej mu będzie zawadą niż pomocą... zmilczał...

Dobre pół godziny trwała rozmowa nic nie znacząca, przerywana. Świadcząca tylko, że to co się zdawało wypadkiem bardzo szczęśliwym, stawało się zadaniem nie do rozwiązania.... Zostawiony sam sobie szambelan byłby się pewnie uciekł do ostatecznych środków, lecz znając już Olimpię, obawiał się jej rozpacz — rachował więcej na wpływ rodziców, bo ten mógł Zygmuntovi przywrócić żonę i sklecić małżeństwo — a o to szło mu głównie. Już jakie by ono potem było — szczęśliwe czy nie — dla niego podrzędnem się stawało.

W ciągu rozmowy tej z matką, dał się słyszeć turkot powozu — radzca przybywał... Z nim razem zuchwała myśl zawitała do głowy szambelanowi... z której się spowiadać nie chciał, ale go ona uderzyła tak, że jak niespodzianem światłem olśniony — nagle się uspokoił. Potrzebował tylko małego jeszcze namysłu i nie mówiąc nic matce — postanowił działać wedle tego natchnienia....

— Trzeba w nadzwyczajnych razach,

mieć odwagę rzeczy nadzwyczajnych. rzekł w duchu....

Radczyni ani go mogła posądzić o to, co knuł... Radzca wszedł w jak najlepszym humorze, wesół, spokojny, nie domyślając się, co go tu spotkać miało. Zmieniona twarz żony, obudziła jego troskliwość, popatrzał na szambelana wyglądającego jakby spadł z dachu... i zaczął się rozpytywać — czy nie było z Włoch jakich wiadomości....

— Olimpka mi trochę nie zdrowa — odezwała się matka — nie ma to tam nic, ale Zygmunt pisze, że znowu słabą była....

Biedny ojciec zafrasował się.... Szambelan milczał, zapytany ruszył tylko ramionami, smutny chodził i nie odzywał się wcale.

Godzina była wieczorna — a cała dnia reszta zeszła na obradach, czyliby matce nie trzeba było jeszcze raz pojechać.... Ojciec nic a nic nie miał przeciw temu. Szambelan zachowywał się nad podziw biernie i chłodno.... Z zafrasowanej postawa jego i mina zaczynała się pod noc coraz stawac jakąś uroczystszą i poważniejszą.... Niemal do północy tak dosiedziawszy, odkładając postanowienie do jutra, pożegnali się w końcu. Rad-

czyni odeszła do swych pokojów. ojciec miał także iść do siebie, gdy szambelan nagle, obejrzawszy się w kolo, napuszczonym tonem odezwał się do Radzcy.

— Chociaż pora spóźniona — ale zmuszony jestem prosić pana radzcy o poufną rozmowę na osobności. Sprawa jest wielkiej wagi — nie cierpiąca zwłoki.

Ton ten uroczysty przeraził radzcę, pochwycił za rękę szambelana.

— Na miłość Bożą! mów! nic się nie stało Olimpji? żyje?

— Żyje — szepnął szambelan. ale są okoliczności o których musimy pomówić, Radbym był panu do ostatka oszczędzić niepokoju i frasunku — niestety — dziś — nieodzownem jest rozmówienie się szczere i otwarte.

Zaniepokojony do najwyższego stopnia radzca pobiegł raczej niż poszedł do swego pokoju i natychmiast drzwi zamknął na klucz....

— Mów pan — odezwał się głosem drżącym — ale proszę cię — bez ogródki, bez osłon, bez przygotowań — mów!!

Szambelan drżał. Czuł, że brał na siebie odpowiedzialność ogromną, w łono spo-

kojnego człowieka. ojca. miotając żagiew która płomień rozniecić miała — kość była rzucona.

— Boli mnie że panu jako ojcu boleść zadać muszę. Uzbrój się pan... to co wyznam, nad wyraz przykrem mu będzie, ale od pana jednego zależy ratunek.... Pańska córka w osiemnastym roku życia, w czasie pobytu z matką w Dreźnie została wykradzioną.... Tajono to przed nim... odebrano ją po kilku tygodniach pożycia....

Szambelan nie dokończył tych wyrazów, bo radzca rzucił się nań rycząc prawie jak wściekły i chwycił go za kołnierz od surduta....

— Kłamiesz, oszczerco! to fałsz....

Szambelan błady przetrwał tę burzę....

— Przekonasz się pan, że mówię prawdę.... Było to powodem że córka pańska za mąż wyjść nigdy nie chciała.... Wiedzieliśmy o tej awanturze, gdy syn mój starać się począł, i nie odstręczyło to nas, bośmy mieli nadzieję, że ta nieszczęśliwa przeszłość zapomnianą zostanie....

— Olimpja! ona! dziecko moje! łkając powtarzał radzca — a! nie, to niegodziwa potwarz....

— Panie radzco, dodał skracając szambelan, najlepszym dowodem że mówię prawdę jest to, iż synowa moja spotkawszy pierwszego swego uwodziciela w Genewie, opuściła męża i powtórnie z nim zbiegła....

Radzca zatrząsł się cały i zasłaniając sobie oczy upadł na fotel.... Płakał... płakał długo.... Szambelan milczał i czekał....

— Chcieliśmy do ostatniej chwili oszczędzić panu boleści.... Stało się to — począł po długim przestanku — stało się to od dawna, zaraz po ślubie.... milczeliśmy. Zygmunt chorował śmiertelnie.... Bylbym może milczał jeszcze... lecz... udało mi się odkryć schronienie zbiegłych... w panu jednym nadzieja — iż do córki przemówić potrafisz zwracając ją na drogę obwiązku....

Usłyszawszy te wyrazy radzca, jak gdyby oprzytomniał, odetchnął, potoczył wzrokiem do koła, chwycił się za piersi i wstał zwolna z krzesła.

— Gdzie są? spytał sucho szambelana na którego z ukosa spojrział z dziwną jakby pogardą.

— W Szwajcarji — ja jeden mam wiadomość o ich schronieniu, bo je odkryłem.

— I to wszystko jest prawdą? to nie

sen? to nie wynysł? to nie potwarz? to więc jest prawda?

— Na nieszczęście! westchnął szambelan, spoglądając na radcę, którego twarz zazwyczaj spokojna stała się tak groźną, tak dumną, iż go przeraziła.

Piorun który uderzył w tego człowieka, na chwilę tylko go obalił widać było że już się podniósł, zebrał myśli i szukał drogi sumienia i obowiązku...

Zwrócił się ku szambelanowi..

— Zostaw mnie pan samym, rzekł — jutro — jutro — pomówimy. Potrzebuję myśli zebrać — i ukoić żal — proszę was...

Zrazu chciał jeszcze pan szambelan coś przemówić, lecz wprędce poznał że radzca milczeniem go zbędzie.... Starzec z załamanymi rękami stał już u obrazu Chrystusa ukrzyżowanego, wiszącego przy łóżku i w milczeniu czerpał siłę z widoku boskiej męczarni.... Lzy płynęły po męskiej twarzy...

— Moje dziecko! dziecko moje! powtarzał nieprzytomny....

Szambelan wynosił się nieco zmieszany — nie był pewnym, czy nie zrobił wielkiej niedorzeczności. Radzca wzrokiem okropnym go zmierzył.

W chwilę po wyjściu cichem tego gościa, radzca wziął świecę w drżącą rękę i zwolna ale pewnym krokiem skierował się do pokojów żony. Radczyni wzdrygnęła się ze strachu, usłyszawszy pukanie a ujrawszy męża, który blady jak trup ukazał się w progu, omdlała.... Zrozumiała to że przyszedł sędzia.. pytać ją o powierzone jej dziecko.

Sędzia surowy był, ale już uspokojony rezygnacją chrześcijanina. Wiedział że przeszłość niepowrotna a wyrzucanie grzechu matce która nań całe życie przeboleła, byłoby daremnem okrucieństwem. Gdy przyszła do siebie po omdleniu rzucając mu się do nóg, radzca rozplakał się i podniósł ją.

— Wiem wszystko — rzekł — dziecko ratować musimy. Zostaw mnie to staranie — jedziemy jutro z — tamtym.

Jakby mu nazwisko szambelana sprawiało obrzydzenie, wymówić się je wzdragał.

— On ci to powiedział?... spytała matka.

— A któżby inny, rzekł cicho ojciec. Chciałaś ich — weszli do tego domu.... Miałem wstręt do obu, przełamalem go, sądząc iż może dziecku mojemu szczęście przynio-

są — oni mi tylko śmierć przynieśli. Tak — śmierć.

Krokiem wielkim począł się przechadzać po pokoju.

— Ostatnia to karta historii rodziny czystej, cnot patryjarchalnych, — matron świętobliwych, mężów rycerskich... ostatnia karta zwalana błotem... któż wie — i krwia może!! Na mojej trumnie nikt nie roztrzaska tarczy herbowej, sama się ona spekała od sromu.. Wszystko stracone... wszystko... Bóg widzi, świat wie — ludzie się szydersko rozśmiejają... Srodze los nas dotknął... srodze....

Nagle zwrocił się do żony.

— I ci? i ci — dodał — ci wiedzieli o tem, że biorą nieszczęśliwą bez serca i mimo jej woli, a szli i cisnęli się... podli! podli! A tyś milczała lat tyle i nie mówiła mi nic. .

— Ocaliłam ci lat kilka spokoju?

— Tak — lecz jabym był może dziecko od sromu ocalił!

Załamał ręce.

— Ludzie! co, powiedzą ludzie którzy nam zazdrościli błogosławieństwa bożego.... O! plagi Hioba za nic — przy mojej, jedyne dziecko.... Olimпка moja....

Plakał biedny znowu, zasłaniając sobie

oczy, żona na kolanach przysunęła się ku niemu i przejęta a wzruszona łkała.

— Przebacz mi! przebacz!

— A' nie wyrzucam ci nic, odezwał się powolnie. Bogu się podobало upokorzyć— Bóg chyba poratuje.... Jutro jadę — ty zostań....

To mówiąc wyszedł radzca. Wróciwszy do mieszkania całą noc przygotowywał się do podróży i modlił. O świcie zadysponowane były konie do stacji i wszystko przyrządzone do wyjazdu. Szambelan ukazał się dopiero gdy go zawołano.

— Pan jedziesz ze mną — odezwał się sucho radzca.... Dokąd jedziemy?

— Do Genewy....

Ojca Zygmunta uderzyło to szczególnie że po tak ważnem zwierzeniu zamiast się zbliżyć do niego i poufnie rozmówić, zdawał się oddalać i milczał ciągle. W początku drogi przypisywał to nieukołysanemu jeszcze wrażeniu, lecz później zaczęło go to niepokoić. Radzca nie pytał go o szczegóły żadne, nie dopuścił mu ani razu z kondolencjami się rozwodzić, milczał — patrzył osłupiałemi oczyma w okno wagonu, czasem dobywał książkę i modlił się — dozwalał

sobą rządzić i kierować w rzeczach praktycznych tyczących się drogi. lecz nie dopuścić szambelanowi zbliżyć się. naradzać. pytać.

Pan baron niespokojnym był nawet nie mogąc odgadnąć. co on uczynić zamierza. — ale po rozmyśle baczniejszym ukoił się sam tą uwagą. że radzca nie może wreszcie postąpić inaczej tylko na drogę obowiązku prowadząc córkę. Był tego pewnym. Żal biednego człowieka tłumaczył zresztą jego pograżenie w sobie.

Nie zatrzymując się ani na chwilę nigdzie, nie odpoczywając. przebiegli ogromną przestrzeń z szybkością niezmierną i szambelan zbudził się znużony na dworcu kolei... usłyszawszy wykrzyknietą — Genewę....

Tu oczekiwał już nań telegramem zawiadomiony major Redke, któremu się premium uśmiechało. Radzca ledwie rzuciwszy okiem na tę figurę siadł do powozu i rozkazał się wiczyć do hotelu. ..

— Pan szambelan dobrodziej, odda mi tę sprawiedliwość, iż na nagrodę pracowałem sumiennie... i dokazałem czegoś. co się

cudem nazwać może!... Dokazałem niepodobieństwa!!

— Ale jesteś pewny?...

— Jak najpewniejszy, bom z kryjówki sam na moje oczy widział Fratellego....

— I nie spłoszyłeś ich? nie uciekną?

— Jakim sposobem? dokoła ich żandarmi pilnują! Musiałem użyć pomocy policyjnej — ale zresztą nie ważyłem się na nic stanowczego do przyjazdu pńskiego... Spodziewam się, że uwzględniając to iż zrobiłem czego by nikt nie mógł inny... dokonać — premium zostanie powiększone...

Major zatarł ręce. Szambelan ponury prawie go nie słuchał.

— Premium musi mi zaliczyć z góry! rzekł w duchu major — inaczej nie... kto wie co później być może.

*

*

*

Przybywszy do Genewy, szambelan przeprosił radcę iż go opuścić musi (za co się ten bynajmniej nie gniewał) i prawie nie spoczywając, bo był niezmordowany gdy szło o najwyższe życia cele (rozumie się pieniądze) — pojechał zaraz do syna.

Major uprzedził zgóry iż Zygmunt o niczem nie wie, mógłby być bowiem rzecz całą popsuć....

Zdziwiony powitał pustelnik najukochańszego rodzica, a szambelan badając syna, którego znalazł w towarzystwie dwóch Angielek, jednej Rosjanki i Francuza, pocieszył się widząc go odżywionym i już po przebyciu pierwszego perjodu nudów, doskonale zaaklimatyzowanym. Trudno było nawet poznać w nim bohatera tak tragicznego wypadku, któremu małżeństwo niefortunnie się powiodło: ożywiony wielce trzpiotał się z angielką jedną, która wiele w jego dowcipie smakowała, mającego zapewne za bezżennego jeszcze bałamuta i pracując nad jego usatkwaniem. Na widok ojca Zygmunta musiał rzucić mile towarzystwo i pośpieszył w jego objęcia. Zdziwiło go nie pomalu to niespodziane zjawisko....

— Cóż ojciec tu robi?

— Ale, bardzo naturalnie przybyłem do ciebie — niespokojny byłem, chciałem cię widzieć. Dzięki Bogu znajduję cię zupełnie dobrze... nawet rumieniec powraca.

— Cóż ojciec chce? wiekuiście konać

z rozpaczyl! rzekł Zygmunt — życie dopomina się praw swoich....

— Angielka wcale ładna, szepnął szambelan — ale wiesz że z niemi sprawa zła... Pozywają do sądu. ..

Baron się rozśmiał.

— Sparzony jestem i nie posunę się pewnie tak daleko, żebym aż sądownie zmuszonym był odpowiadać.

Znał nadto ojca Zygmunt ażeby uwierzył że go tu sama czułość rodzicielska mogła przypędzić. domyślał się więc czegoś więcej. Szambelan zaś nie życzył sobie zdradzać tajemnicy. obawiając się aby mu syn w czem nie przeszkodził. chciał dopiero fakt dokonany zwiastować.

Odsunęli się trochę w głąb ogródka, a major skorzystał z tego i na rachunek Zygmuta poprosił o szklankę zimnego groku.

— Niechże mi ojciec powie otwarcie— patrząc mu w oczy rzekł Zygmunt. co go tu sprowadza?

— Mówilem ci. troskliwość o ciebie.

— Dziękuję. ale przytem. coś więcej.

— Na dziś, nic.

— Są przecież jakie nadzieje? widoki? może odkryto gdzie zbiegła pani Olimpja?

— Zawsze się spodziewamy odkryć....

— A więc to doprawdy ofiara ze strony ojca za którą nie wiem jak dziękować

— Wcale nie dziękować! odezwał się szambelan. Widzę cię zdrowszym, wesołym, tego mi dosyć.

— Ojciec tu zabawi?

— Prawdziwie, nie wiem jeszcze.

— Coś to mi wygląda zagadkowo!
rozśmiał się Zygmunt.

Ojciec ramionami ruszył.

— Jeśli miłość ojcowska może być dla ciebie zagadkową!

Zygmunt nisko się sklonił. Czuł że się tu nic nie dowie, a razem że coś jest.

Major pił grok. spoglądając z ukosa.

— Ojciec stoi w mieście? rzekł Zygmunt.

— Tak jest, i jutro będę zajęty ale gdy się cokolwiek uwolnię sam przyjadę do ciebie.

Usiedli.

— No — kochany ojcie — żartobliwie nalegał Zygmunt — musiałeś się coś dowiedzieć? przywozisz mi jakieś wiadomości? chcesz mnie przygotować? Jam gotów na wszystko....

— Dotąd nie ma nic — enigmatycznie rzekł szambelan — spuść się na mnie że cię uwiadomię w porę. Jedno tylko to powiedzieć mogę, że dobrze by było, abyś się do podróży przygotował — na wszelki wypadek....

— Wracam tedy do małoletności! trochę urażony przerwał Zygmunt, kiedy we własnej sprawie od udziału odsądzony jestem....

Milczeli trochę.

— Kochany ojczcie w polityce i w życiu zły to system, *sine me de me* — wołałbym wiedzieć o co idzie, gdy niezawodnie chodzi o skórę moją.

Szambelan milczał ciągle.

— Jeśli Olimpja się znajdzie, jeśli jakimkolwiek sposobem zbłąkana owieczka zostanie nazad do owczarni przypędzoną, już ciż należałoby mnie spytać, czy ja za nią pójdę?

— Mnie się się zdaje, że to nie ulega żadnej wątpliwości — odezwał się Szambelan.

— Przed parą miesiącami tak było, to prawda — począł Zygmunt zapalając cygaro — ale teraz wiele się rzeczy zmieniło.

Naprzód przebolełam. powtóre. nabyłem doświadczenia. Tatku kochany. ty i ja — byliśmy na fałszywej drodze, i palnęliśmy oba baka. O co szło? nieprawdaż o świetne i bogate ożenienie. Wkładka moja w ten interes była jak jest wychowanie. prestancja, żargon. ton. arystokratyczny tytuł. uniejętność sprzedania się — nie prawdaż. Otóż z tą wkładką daleko można było świetniejszy i łatwiej interes zrobić za granicą niż w kraju. Tu posagi są większe. majątki znaczniejsze, a przyzwoici epuzerowie. z tytułami prawdziwemi. dosyć rzadcy, towar poszukiwany. Bylbym więc łatwo zrobił i mogę jeszcze zrobić interes nader świetny.

Ojciec spojrzał niedowierzająco.

— Najprawdziwsza prawda kochany ojcie — mówił Zygmunt. Ja tu mam Angielkę prawie niezależną, dobrze wychowaną, wnuczkę Baroneta, z posagiem stu tysięcy funtów....

— Byle nie lig — szepnął szambelan ruszając ramionami. Ja się boję tych spekulacyj na walory mi nie znane i do sprawdzenia trudne.... Dajmy temu pokój.

— Wracam do mojego przedmiotu — kończył Zygmunt. pocóż ja mam się mę-

czyć i kobietę zamęczać, kiedy sobie ekwiwalent znajdę, który mi z uśmiechem i dobrą wolą rzuci się w objęcia....

— A! w objęcia! w objęcia rzuci się ich wiele chcesz, rozśmiał się ojciec — ale do obejmowania nie będziesz miał nic oprócz boskiej talji i cudnej kibici. a tego za mało dla nas, co nową rodzinę arystokratyczną w kraju fundować chcemy....

— Byłby i tytuł i herb....

— I sto tysięcy fig! dodał trzęsąc głową szambelan. Nie — ja wolę domową sprawę.... Wrócisz do owczarni. Olimpia tego kozła zapomni. Ludzie nie wiedzą, a że tam ktoś może coś paplać będzie....

— Ja o to nie dbam — niech paplą — ale moje życie! jak ja wyżyję?... Przestrzegam więc kochanego ojca aby mną zawczasu nie dysponował. To wymaga refleksji.

— Spuść się na mnie.

Po rozmowie tego rodzaju, która się do późna przeciągnęła, szambelan do jutra pożegnał syna i zostawując go na pastwę angielskom, sam odjechał z majorem. Redke go jakoś nie odstępował.

W hotelu zostali już posłańca od radzcy, który żądał widzieć się z szambelanem na-

tychmiast. Major pozostał tymczasem w mieszkaniu barona.

Stary z wyrazem niepokoju na twarzy. poruszony. widocznie zmuszając się do cierpliwości której nie miał, przywitał wchodzącego skinieniem.

— Radbym. rzekł po chwili ponuro, boleśny ten obowiązek jaki spadł na mnie odbyć co najrychlej — zobowiążesz mnie więc pan szambelan, ułatwiając mi jak najprędze widzenie się z córką moją....

— Wszakże dziś — jest to niepodobieństwem. noc — odezwał się baron... możeby lepiej odłożyć na jutro?

— Po co odkładać? przerwał radzca, ja nie jestem panem siebie i wzruszenia mojego. Miej waćpan litość nademną.... To co się dokonać musi niech się dokona... teraz, zaraz, natychmiast, jak najprędzej proszę.

— Lecz należałoby — naradzić się!

— Ja? radzić się? z kim? ja? tam gdzie idzie o dziecko moje? Ja nie potrzebuję rady niczyjej oprócz mojego sumienia i serca — odezwał się radzca.... Sprawa to moja przedewszystkiem oddajcie ją mnie... i bądźcie spokojni.

Wyrzekłszy to z pewną dumą, radzca przeszedł się po pokoju.

— Sprowadziłeś mnie tu pan, nie dręcz że mnie oczekiwaniem.... Miej litość — proszę....

Zmieszał się nieco baron, nie spodziewając się takiego nalegania, lecz pomyśliwszy uległ.

— Idę natychmiast, rzekł, pomówić z agentem którego użyłem do odkrycia tego schronienia, a jeśli rzecz możliwa....

— Jeśli rzecz tylko trudna i kosztowna — waćpan wiesz, dorzucił radzca, że ja nie będę żałował nic.... Proszę mnie zastąpić, proszę nie wchodzić w targi — dam co chcą.... Chcą jechać czy iść czy płynąć — natychmiast... nie usnę, nie spocznię....

Szambelan wychodził już, w progu przyszło mu na myśl to co tylko takiemu człowiekowi jak on mogło w chwili podobnej do głowy przystąpić — powiedział sobie że wypadaloby rekuperując tyle kosztów poniesionych na majorze — zarobić — i na radzcy. To maluje go dostatecznie.

Wszedł pospiesznie do pokoju w którym swojego detectora zostawił. Ten palił

cygaro i kazał już sobie podać herbatę na rachunek pryncypała....

— Kochany majorze, zawołał przystępując żywo — mamy do czynienia z bardzo niecierpliwym, podrażnionym ojcem mojej... synowej. Jest to człowiek, wieśniak nawykły do tego by wszyscy go słuchali, i by się jego wola spełniała. Wystaw sobie pędzi mnie i domaga się ażeby go natychmiast wieść do córki.

Major pokręcił głową i wskazał na okna przez które czarna noc przeglądała.

— Nie ma sposobu?

Redke głową kręcił.

— Chce koniecznie...

Spojrzeli na siebie.

— Jeżeli się uprze, rzekł, jużciż z wielkim kosztem możemy to zrobić kiedy mu się podoba... to pewna. Lecz, szanowny szambelanie, ja jestem człowiek ubogi, wyekspensowałem się, napracowałem, mogę powiedzieć życie wyszałowałem na to, mamy naprzód rachunek — do skończenia.

— Jakto? wszakże... wprzód my musimy mieć ich, niż pan pieniądze.

— A! nie, odparł major, bardzo pana

szanuję, nieskończenie mu wierzę, ale na kredyt ja nic nie daję....

— Ale to dziwna pretensja! zawołał szambelan.

— Może — ja jednak nie odstąpię od tego....

— Wiesz majorze, że to obudza podejrzenia, bo już ciż kiedy mi wierzysz....

— Nieskończenie... lecz bywają okoliczności.... Najlepiej wprzód załatwić rachunek....

Szambelan widocznie był podrażniony.

— Rachunek ten właściwie należy do radzcy... a mogę zaręczyć za niego.

— Zamiast ręczyć niech pan zapłaci— dodał major — przyjdą potem sceny, rozczulenia, kto wie co się może stać — tragedia jaka, samobójstwo, awantura... którego z was do kozy zapakują, a ja będę dziesięć lat pieniędzy czekał.... Nie! ofuknął się major, pieniądze na stół!! tu!

Szambelan chciał się targować, wreszcie zły, dobył pugilaesu.

— Zatem tysiąc franków....

— Premium, tak — koszta wynoszą trzysta piętnaście i dwadzieścia pięć centymów... razem trzysta piętnaście i centymy....

A że dużo więcej było pracy niż przewidywałem, szambelan będziesz wspaniałomyślnym i... dołożysz.... Musisz dołożyć, bo inaczej nic.

— Przyznam się panu że tegom się nie spodziewałem....

— Ani ja, bo w takim razie targ, przeważał major... to niepojęta rzecz. Że ja się targuję — cóż dziwnego, dla mnie to obojętne, ale wam gdy idzie o synowę — o syna?

— Półtora tysiąca franków! zawołał szambelan dobywając papiery....

— Mało....

Targowali się dwaj zacni panowie minut kilka i na tysiącu siedmuset stanęło, a szambelan postanowił sobie radzcy to policzyc przynajmniej trzy tysiące.

— Spodziewam się żeś zadowolony — dodał szambelan już nawet ściskając majora, teraz, natychmiast zajmij się urządzeniem wyprawy....

Spojrzeli na zegarek, — wskazywał jedenastą przed północą.

— Nim konie dostanę i ludzi, będzie północ, nim zajedziemy po ciemku, druga lub trzecia.... Czy to właściwa godzina?...

— Radzca chce jechać zaraz....

— Więc pojedziemy.... Spodziewam się, dodał Redke, iż tę moją przejażdżkę i ostatnią posługę zechcecie uwzględnić i... osobno przedstawić panu. . jakże się zowie?

— Panu radzcy....

Szambelan ramionami ruszył zniecierpliwiony.

Redke wysunął się prędko.... Około północy powóz, major i dwóch ludzi wcale nie obiecujących fizjognomij, znaleźli się przed hotelem. Szambelan, radzca i major usiedli do środka, straż na kozłach.... Potrzebę tej gwardji tłumaczył Redke tem, iż na miejscu może wypaść coś nie przewidzianego, wymagającego posługi, wysyłki lub tym podobnie... należało więc i bezpiecziej było mieć w odwodzie dwóch takich zbójów....

W mieście paliły się jeszcze lampy gdzieniegdzie, w wielu lokalach publicznych tłumno nawet było, w miarę jak na przedmieścia zjeżdżali coraz stawało się ciszej i ciemniej. Kiedy niekiedy przesuwał się napity robotnik lub podejrzana postać jakaś sunąca po pod murami. W uboższych domkach rzadko gdzie płonęło światelko.... Ci-

sza zalegała okolice. Noc była bezksiężycowa ale dosyć jasna i gwiazdzista — a chłodna mimo bardzo jeszcze wczesnej jesieni.... Po nad drogą szeleściały już posychającemi liśćmi drzewa... w lewo gdzieniegdzie świeciły odbitem niebem i światelkiem jakimś wody jeziora.... Droga którą jechali wila się wciąż prawie ponad jego brzegami, to nieco się przenosząc, to spadając w dół... dokoła opasana murami, ogrodami, drzewy, domami, które w nocy wydawały się jak puste.... W dali łańcuchy gór na jaśniejszym widnokregu rysowały się zębato a czarno.... Radzca siedział wgłębiany w powóz nie mówiąc słowa, szambelan był wyprostowany i, choć się z tem nie wydawał, tchórzył. Miał rewolwer w kieszeni, a serce mu biło jak młotem. Noc, tajemnicza ta podróż — nieprzewidziane skutki wyprawy, poruszały go do zbytku. Szeptał ciągle wypytując majora — czy daleko? Major potrząsał głową... wyglądał z powozu i dawał do zrozumienia że do celu podróży było jeszcze bardzo a bardzo daleko.

Raz i drugi woźnica stanął koniom wypocząć przed lichemi bardzo bouchon'ami

pod wiechę. Swieciło się w nich, płonął kaganek ale ludzie spali. Radzca się nie ruszył. cały w sobie pograżony, jakby na pół umarły, tylko ile razy stanęli zrywał się chcąc wysiadać, myśląc że już ta straszna chwila nadeszła....

Przy drugiej karczemce okazało się że koń zgubił podkowę. Woźnica nie chciał jechać dalej, dopóki by coś na to nie poradził. Koń kulał. Zapalono latarnię, ludzie poszli na trakt szukać zguby. znaleziono ją wprawdzie, ale nim się to stało, nim rozbudowano kogoś co miał ufnąć i młotka dostarczyć, nim przymocowano podkowę znowu — upłynęła godzina. Szambelan zdrzemnął się — strach go odszedł nieco....

Gdy milę jeszcze ujechali, na niebie na brzask się już brać zaczynało, bo godzinę zmarudzili. Repetjer szambelana wybił czwartą. W pół mroku stały szaremi cieniami drzewa, mury, pagórki... zarysuwując się profilami coraz wyraźniej.... Dniało już dobrze gdy major rozmówiwszy się z woźnicą kazał zjechać w prawo wąską drożyną. Wiodła ona ponad strumykiem, obmurowana z obu stron. Z prawej zwieszały się ponad mur i drogę

długie gałęzie platanów i kasztanów.... Powóz musiał powoli wywijać się po krętej ścieżynie i wąskich mostkach, aż nareszcie ludzie zeskoczyli z kozłów i landara stanęła po cichu.

Miejsce, w którem się zatrzymała po przebyciu murowanego mostku, było małym placikiem dokoła starannie drzewy ostawionym.... Z poza nich widać było w lewo uliczkę z kilką domkami, w prawo wzgórek obrosły zielenią. Bokiem jego wśród zarośli wila się ścieżka dla pieszych, wiodąca do murowanej furtki bocznej ogrodu.... Stała ona wśród długiego kamiennego niuru opasującego jak się zdawało park, którego piękne stare drzew gałęzie wychylały się w świat jak kwiaty z koszyka....

Radzca natychmiast wyskoczył z powozu.... Redke się do niego zbliżył.

— To jest klucz od furtki którą wnijdziemy niepostrzeżeni do ogrodu.... Od niej drożyna prowadzi wprost do domu mieszkalnego. Lecz, koniu z nas panowie iść każą?

— Jakto? komu? przerwał radzca stanowczo — ja idę sam i nikt a nikt więcej.

— Ale jeżeli by pan potrzebował pomocy?

— Ja? nie potrzebuję żadnej! daj mi waćpan pokój, proszę o klucz!

— A ja! podchwycił nadbiegając szambelan.

— Waćpan?... ruszył ramionami radzca — ja sędzę że spoczniesz....

— Nie będę potrzebnym?

— Po co?

Nie żegnając, nie patrząc nawet, klucz tylko ściskając w dłoni drgającej konwulsyjnie radzca posunął się ku furtce, otworzył zwolna i z oczów patrzących zniknął. Szambelan, który do innych przymiotów łączył pobożność wielką, począł się modlić i zęby mu dzwoniły.... Ranek był chłodny.

Major szukał już bouchon'a, i jakiego takiego rozgrzania.

Gdy Radzca wszedł cicho do ogrodu, znalazł się w uliczce tak ciemnej, że z razu stał nie mogąc się rozpatrzeć w którą iść stronę. Przychyliwszy się nieco postrzegł na przestrzał światelko i skierował się ku niemu. Szpaler ten wyprowadził go do przestronnego parku... W lewo wyżej znacznie widać było szwajcarski szalet obrosły winem dzikiem i powojami, obszerny dosyć, który grzędy kwiatów opasywały do koła... Przestronno

mu było na zielonych trawnikach w śród których grupami zwieszały się wierzby, rosły jodły. ściszały się klomby drzew najrozmaitszych... Wszystko to zdawało się lecieć po stoku wzgórka ku dolinie, ku rzeczce, ku jezioru... Ogród, o ile w brzasku rannym dojrzeć można było, starannie był bardzo utrzymany. Stoły i ławy kamienne, altany ozienione roślinami pnąciami, grzędy kwiatów, ścieżki żwirem powysypywane wyglądały świeżo i ładnie. Czuć było, że tu ktoś mieszkał, żył i chciał aby mu się śmiała ta ustron.

Radzca powłókł się spoglądać ku domkowi, trochę pod górę, pomyślał, obejrzał się w okolo — znalazł pod starą lipą naprzeciw okien domu ławę kamienną i usiadł na niej.

Oczy wlepił w okna pozamykane okiennicami, zadumał się, czy zamodlił — podparł na łokciach — czekał.

Dzień rosnął i z szarych powieć wychodziły barwy jego z kolei, niewyraźne kształty oznaczały się coraz dobitniej — ale cisza nocy panowała jeszcze do koła...

Na niebie gasły gwiazdy, chmury wiatr zachodni spędział, jak gdyby gospodyni za-

miatała niebo dla dnia nadchodzącego... wyjaśniało się... Na wschodzie zaróżowiało, pomarańczowe pasy, sine chmury.... białe promienie blado zwiastowały. że tam gdzieś już słońce wschodzi... Tu w dolinie mrok jeszcze panował. Rosy okrywały trawy i drzewa... Budziło się ptactwo i szebiotało... Koło domku pusto było... nikogo. — Z boku przesunął się ktoś krokami cichymi... i znowu milczenie... Jak martwy siedział ojciec nie ruszając się, nawet zapłakać nie mógł, lecz ktoby twarz jego zobaczył, przeraził by się jej wyrazem. Tylko przy trumnie ukochanej istoty taka twarz się spotyka...

Ranek zwiastował się prześliczny...

Po długiem oczekiwaniu sługa przesunęła się po galerji drewnianej domku i otwierać zaczęła okiennice... Z wewnątrz ręka jakaś — popchnęła okno.... biała firanka na pół wychyliła się w ganek. Drzwiczki się rozwarły na galerję i wysoka postać w bieli wyszła rozpatrując się do koła....

Była to Olimpja... Czarne warkocze związywała, aby je zarzucić na szyję. Ojciec widział ją, a powstać nie miał mocy... Siedział o kroków dziesięć od niej, serce mu biło. .

Chciał porwać się, skoczyć i żal okrutny ścisnął pierś — jakże jej przerwać tę chwilę tak ciężką, tak jeszcze szczęśliwą, takim gromem...

Olimpja nie widziała go... Oglądała się do koła, przychyliła do kwiatków stojących w ganku. zdawała się rozmawiać z niemi... potem spojrzała w dal... i uśmiechnęła się smutnie.

Radzca ruszyć się nie śmiał... był by tak patrzył, patrzył — bo zdało mu się że dziecko widzi szczęśliwym.

Wiekem zdawała się ta chwila.....

Olimpja nagle rzuciła wzrok na ławę pod drzewo... ujrzała siedzącą postać, skoczyła w tył przerażona i natychmiast znowu porwała się naprzód... Otworły się jej ramiona — Ojciec! krzyknęła... i padła.

Szczęściem osuwając się chwyciła gałęź powoju i z lekka obaliła się na ławkę blisko stojącą. Radzca biegł już na ratunek, lecz z domku już wychodził przestraszony mężczyzna wysokiego wzrostu z siwym włosiem spiesząc na pomoc... Prawie razem zeszli się przy na pół omdlałej — Radzca ręką go odsunął...

— Ojciec jestem — rzekł...

Olimpja otworzyła oczy.. i uklękła u kolan ojca ściskając je w milczeniu. Była chwila twardego, straszego — zwątpienia. trwogi z obu stron. Ojciec odezwać się nie umiał. ta. nie mogła. Łkanie tamowało jej głos... W twarzy starca znać było nie gniew i surowość sędziego nieubłaganego. ale politowanie rodzicielskie. Siadł nie mogąc się na nogach utrzymać i oczy zakrył Olimpja ciągle u kolan jego klęczała.

— Nie pytaj mnie jak tu przyszedłem nie mów mi nic — począł po chwili — ja wszystko wiem...

— A! ojcie — ty nie wiesz nic! ty nic nie wiesz — jam niewinna! Jam go kochała, jam mu ślubowała, jam z nim żyła... Jam była w przódę jego żoną nim mi kazano zostać żoną tego — tego człowieka... Chcąc go odepchnąć. odstręczyć — powiedziałam mu wszystko. wszystko... Kazałam ten pierścionek.. jego... zamienić ze mną przy ołtarzu — zapowiedziałam mu. że jeśli w życiu kiedy spotkam tego którego czuję się żoną — pójdę za niego... Czegoż chce ten człowiek odemnie? Czyż możesz. ojcie mój. dziecko swe skazywać na śmierć. na męczarnie... Czyż ty się nie ulitujesz nademną?

I błagając go tak, głowę na jego dłoń złożywszy — płakała...

Ojciec siedział niemy..

— O mój Boże! zawołał cicho — świat! a ludzie — a niesława! a imię nasze, niepokalane... Ważyłaś że ty to wszystko?

— Ojcie — jam kochała...

— Imię nasze! stare, czyste... wszak ono nie było własnością naszą ale spadkiem który miał tak niepokalany zejść na przyszłe pokolenie jakżeśmy go odebrali!! Szyderstwo ludzi. Olimpjo! wiesz ty co to na starość nosić tę odzież galernika z piętnem na sercu? ona dziś mnie przystała. A tyś ją włożyła na mnie.

— Ojcie nie mów!

— Szczęśliwym będę, jeśli tego nie przeżyję.. na czole srom... pali... pali mnie. . Ojcowie i dziadowie upominają się u mnie, u ciebie o sławę rodu i domu... Myśmy go skalali rozpustą... ten święty dom który mógł być kościołem... Dziecko moje, płacz—płacz... nie mamy oboje dosyć łez do zmazania tej plamy!

Oлимпja podniosła się z ziemi powoli.

— Więc wyrzecz się córki—rzekła—

więc nie mniej dziecięcia — odepchnij — za cóż ty masz cierpieć za mnie. Zlej to imię na kogo chcesz, przybierz obce dziecko, ja pójdę w świat... ale serca nie odbiorę, ani przysiędze nie skłamię... Ten człowiek zawierzył mi, cierpiał dla mnie... On nie był winien, jam sama winną była — ja tylko... karzcie mnie... A! już i tak dosyć ukaraną zostałam...

— Dla czegoż nie miałaś ufności we mnie? — mówił stary — czemuż mnie nie wyznała wszystkiego, byłbym tych ludzi precz odpędził, jak zasługiwali, byłbym cię do serca przycisnął i przebaczył i...

— Mój ojczy! miałamże obwinić matkę, zatruć spokój tobie? Jam sądziła, że on nie żyje, że ja umrę prędko, chciałam spełnić wolę twoją. Oszukiwałam cię dla szczęścia twojego — poświęciłam się dla ciebie...

Radzca zmilczał, głowa zwisała mu na piersi — myślał...

— Wszak nie oszukiwałam nikogo, — dodała Olimpia — oprócz ciebie jednego ojczy... a ty winienesz mi przebaczyć... ten człowiek zimną rękę moją zaślubił cudzym pierścieniem... wiedział co go czekało — pogarda., I każesz mi wrócić do niego i

żyć z nim a raczej umrzeć — bo żyw
nie wrócę.!!...

Ojciec podniósł oczy na nią..

— Nie — zawołał wstając — niech lu-
dzie sądzą o mnie i o tobie jak chcą. ja ci
nie odbiorę szczęścia... Zostań z tym którego
ci los wyznaczył!! Bóg z wami...

Córka już była u nóg ojcowskich. a
przy niej klęczał już z siwemi włosy męż-
czyzna i całował rękę starca. który się
w niego w patrywał z ciekawością i prze-
strachem...

— Patrz te siwe włosy... to paniątka
tego dnia gdy nas rozdzielono... On mnie
tak kochał... ojcie!

Olimpja rzuciła mu się na szyję. Radz-
ca zsunął się zwolna na ławę. szepcząc może
po cichu błogosławieństwo...

Tak ta groźna scena. której wypadek
wcale zapewne inaczej obrachował sobie
Szambelan, skończyła się miłosierdziem i szczę-
ściem.. Olimpja przytuliła się do ojca. od-
rodzona, rozpromieniona...

— Daj nam tu długo pozostać — sze-
pnęła — ludzie o nas zapomną... Rozwód
będzie łatwym, Baron nigdy nie był mężem
moim.. My tu zostaniemy w tym kątku....

a potem wrócimy gdy burza przewarczy i minie.

Olimpja tak miała wiele do opowiadania. Radzca tak wiele obmyśleć musiał i z tylu następstw oswoić się, że godziny biegły niepostrzeżone...

Tym czasem na placyku Szambelan w cieniu owych przepysznych lip i platanow zębami dzwonił, spoglądając na zegarek. Co chwila spodziewał on się wezwania, tragicznej sceny, jakiegoś okropnego przejścia... rozwiązania dramatu. Ale furtka stała zamknięta i milczenie złowrogie panowało do koła. Słońce weszło i major Redke pił już drugą kawę w oberży, — *Au bon pasteur*, nie daleko z tamtąd stojącej. Konie były popasione, ludzie spali poobwijani w koldry.... Z willi znaku życia nie dawano. Szambelanowi zdało się to i nienaturalnem i w końcu obrażającym... Godziłoż się tak o nim zapomnieć, o nim, który w tem wszystkim najglówniejszą odegrał rolę. Gniewny, niespokojny, zrozpaczony w końcu, gdy już godzina dziesiąta biła na dalekim kościółku, postanowił uczynić krok stanowczy.

Redke mu powiedział, że willa miała z drugiej strony wnijsie urzędowe, do któ-

rego przecie można było zadzwonić i do-
dzwonić się kogoś a powziąć języka...

Całonocną trwogą znękany, Szambelan postanowił dobić się w końcu do jakiejś pewności otrzymanego rezultatu... Szarpnął więc za dzwonek z całej siły, raz, drugi i trzeci dając czuć, że Szambelana i Radzcę stanu tak w pośród drogi rzucić na łup chłodowi poranka, było zbrodnią stanu. Na głos od furtki, bardzo powoli przysła kobieta i przypatrzwszy się dzwoniącemu zapytała, czego chce. Zły był nasz dygnitarz. Wyciągnął z kieszeni bilet ze wszystkimi tytułami swemi i oddał go słudze, prosząc, aby stary pan dziś przybyły, był łaskaw wyjść się z nim rozmówić.

Dobry kwadrans chodzić musiał przed drzwiczkami których mu sługa nie otworzyła.. nim się doczekał odpowiedzi. Radzca powoli sam szedł ku niemu. Kazał furtkę otworzyć.

Nim zamienili słowo pierwsze Baron wlepił zwrok ciekawy w niego usiłując odgadnąć, co się stało. Czy ów gach uciekł, zabity, aresztowany, czy Olimpia jest, czy z nim uszła... czy niema krwi rozlewu i trupa? Radzca miał nadzwyczaj uspokojone oblicze, co Szambalana zdziwiło tak, iż

wchodząc do ogrodu języka zapomniał. pytać już nie śmiał.

— Więc... więc cóż się stało! co się stało? począł bełkocąc, zebrawszy się nie rychło na słowo...

Załamal ręce, wlepił oczy...

Radzca obojętnie dosyć zwrócił się ku niemu zwolna.

— Nie stało się, dzięki Bogu, nic — widziałem się z córką...

— A ten — uwodziciel? uszedł?

— Nie.

— Jakto? związany?

Radzca zwrócił się znowu spokojnie do Szambelana. — Są rzeczy i fakta które los narzuca, i które przyjąć jest muszem... Córki szczęścia nie mogą poświęcić ani obmowie udzkich języków, ani chęci dotrzymania umowy, która od razu była niemożliwą. Ja o niczem nie wiedziałem, dziś gdy na mojem sumieniu sprawa... nie mogę jej za wami rozsądzić!

— Jak to? krzyknął Szambelan ze złością, pan myślisz nam dać odprawę?

— Tylko cicho, — chmurząc brew odparł stary — tylko cicho i spokojnie.

— I pan myślisz, że my damy się tak

puścić z liną nie narobiwszy hałasu i nie-roztrąbiwszy tej pięknej historji na cztery rogi świata?

— W tej w istocie pięknej historji, może niekoniecznie piękną być rola pana Zygmunta — przerwał Radzca kładąc dłoń na rękę szambelana — Ale dość, tu nie miejsce ani czas mówić o tem. Zdaje mi się, że potralimy załatwić to tak, abyście niepotrzebowali hałasować i procesować się. Są na to sposoby i na wszystko kompensaty...

— Przepraszam pana Radzcę — sucho odciął się Baron, który czuł że dla targu lepszego należało się bardzo twardym okazać — są rzeczy, drogie święte... których straty niczem się kompensować nie dają. Przyszłość Zygmunta złamana, starość moja nieszczęśliwa, srom przed ludźmi... a! panie! to są rzeczy nie mogące wynagrodzić się niczem.

Szambelan wymówił te wyrazy z takim zapalem, czułością, przejęciem, iż sądzić można było, że w istocie tak myśli.... Radzca uczuł nad nim politowanie.

— Panie Szambelanie, — począł po chwili — w tej bolesnej dla obu rodzin sprawie, obu nas Bóg dotknął, i ja — i ja mam nie-

powetowane straty — i mnie serce się nie rychło zagoi... Nie krwawmyż ran naszych — starajmy się wzajem ulżyć sobie a nie utrudnić rozwiązania...

— Jakto? więc pan postanowiłeś?

— Postanowiłem żądać rozwodu i córkę oddać temu, który ją kochał, którego ona kochała...

— My się na rozwód nie godzimy...

— Lecz ślub — nic nie znaczy gdy pożycia nie było...

— Przecież razem z sobą spędzili kilka tygodni? — odparł Szambelan.

— Waćpan wiesz najlepiej jakie to było pożycie? nie kłóćmy się o słowa... nie myślcie mnie zastraszyć... nie bądźcie gorszymi, niż was sądzę...

Baron bardzo indyczą minę zrobił. Stał, nie mogło mu się to jeszcze w głowie pomieścić, jakim sposobem ów człowiek tak przebiegły, polityk i dyplomata, mógł całą sprawę z niezmierną prowadząc biegłością, doprowadzić do tego ażeby sam własną ręką przyprawił sobie takiego nosa. On bowiem wyszukiwał zbiegłych, on odkrył Radzcy tajemnicę, on go do podróży skłonił, wioził, prowadził — ułatwiał... aby za to wszystko dostać tak

bolesnego odkosza. Niedosyć że tracił owoc tylu zabiegów. sam jeszcze musiał przyspieszyć to fatalne zakończenie.

Miłość własna jego cierpiała okrutnie.

— Panie Radzco. zawołał dumnie, rzeczy na tym stopniu stanęły — iż rozmowa do niczego nie prowadzi... Zygmunt i ja nie damy się lekko odprawić. tam gdzie słuszność prawo. świętość przysięgi za nami... Weźmiemy cały świat na sędziów... Zygmunt też może obrać inną drogę. za którą nie ręczę by jej nie przeniósł nad inne... Potrafi się z bronią w ręku o obrazę osobistą upomnieć, a wówczas — zobaczymy kto na placu zostanie. bo jeden zostać musi... Honor naszej familji...

Radzca patrzył nań. słuchał. ale tak jakby to na nim żadnego nie czyniło wrażenia.

— Dziś w wieczór. rzekł. czekam pana z synem lub z pełnomocą od syna w hotelu — tam skończymy — lub... lub — jak się podoba.

To mówiąc skłonił się i nieoglądając poszedł zwolna ku domkowi. Olimpia ukryta w klombie nań czekała.

Szambelan butnie rzucił się do furtki, i

wychodząc tak nią zatrzasał że kawalki z muru powylatywały.

Wróciwszy do powozu kazał zaprzęgać natychmiast i nieodpowiadając nawet na pytania Redkego — wściekły kazał się wieść do Genewy.

Major po części się domyślał co zaszło, a w części rad był złemu humorowi Szambelana, wnosząc z niego, że sprawa nieskończona, a on może mu być jeszcze potrzebnym.

* *

Nigdy w życiu baron Dobiński nie był nieszczęśliwszym. — nim dojechał do miasta, przeklął stokroć dzień swych narodzin i losy swoje...

— Głupcom się tylko powodzi, z goryczą mówił, w duchu — tak! oni jedni są szczęśliwi — wyższych zdolności ludzie zawsze tak jak ja wychodzą... Za nie najrozumniejsze kombinacje! Mogłaż być lepsza! Wziąć pannę z takiego domu która potrzebując pokryć grzeszek młodości — staje się przez to zależną, wdzięczną.. Zdawało się, że i dobra na imię nasze przejdą i szczęście zakwitnie... Wszystko jak najpomyślniej idzie! trzeba żebyśmy trafili na taką wyjątkową miłość, wy-

jątkowe istoty jakby z romansu, i żeby ten dudek wybrał właśnie Genewę i przyniósł sam kochankę w objęcia tego jegomości... To tylko mnie się trafić mogło! Najrozu-
mniejsza kombinacja moja z ojcem w leń bierze.

Ale nie — dodał w duchu — stanę nie-
ubłagany, jak skała — nie chcę rozwodu!
Niech Zygmunt go wyzywa!! kto wie, strzela
tak doskonale... jedna kulka wszystko na-
prawić może... Przecież wyzwany wyjdzie.

— Panie Majorze — odczuwał się nagle...
proszę kazać jechać na pensję pani Belli do
mojego syna.

— Przecież to z drugiej strony jeziora!
Musimy przebyć całe miasto...

Szambelan rzucił się wgląb powozu...
Zmęczenie całonocne silniejszym było nad nie-
cierpliwość barona, zgodził się więc zajechać
do hotelu. Tu musiał jeszcze zlikwidowane
przez majora koszta z własnej kieszeni za-
płacić... I to gryzło. — Majora ołprowił
w końcu i został sam nie spiesząc ze złości
wiadomościami do syna. Czasu do wieczora
było dosyć.

Pan Zygmunt w ogródku pędził znowu
rozkoszne godziny w towarzystwie swych

współpensjonarzy, gdy ojciec sztywny, zły, wyprostowany nieczmiernie, co zawsze humor niedobry oznaczało. wpadł do niego, ledwie skinieniem pozdrowiwszy towarzystwo.

Syn, który dobrze znał ojca, z twarzy zaraz wyczytał, że się coś święci nie po jego myśli. Z przyjazdu już wnosił, że zaszły jakieś nowe okoliczności dotyczące się zapewne niefortunnego małżeństwa, które dlań teraz było obojętne i wstrętliwe. Wstał więc przerywając rozmowę z piękną angielską i poszedł naprzeciw szambelana, który wzięwszy go na stronę udał się z nim milczący do ogródka.

— Dziś, rzekł stając w cieniu akacji, mogę ci już powiedzieć wszystko...

Zygmunt zaczął obcinać cygaro, ale się wstrzymał poglądając na ojca...

— Mojem staraniem, co mnie, mówiąc nawiasowo, nie mało kosztowało, wynaleziono schronienie Olimpji i tego awanturnika. Dano mi znać... Co było począć! Sprowadzić na nią matkę? do niczego — gwałtem odbierać? skandal... Wyrozumowałem sobie, że ojcu trzeba wszystko wyjawić.

— Ojcu! krzyknął Zygmunt.

— A tak! ojcu! I powiedziałem otwarcie jak rzeczy stoją. No — scenę miałem...

powiadam ci. . Udawał rzymskiego senatora! Ale zdecydował się jechać sam ze mną... W drodze milczał jak pień, nie jadł — wodę pił tylko i modlił się. Ledwieśmy przybyli do Genewy. niedawszy mi tchnąć, spocząć, natychmiast kazał jechać do córki. Byłem najpewniejszy, że powagą ojcowską sprowadzi ją na drogę obowiązku. Ale rozgadać się z nim ani myśleć... Wszystko było tak ułożone. żem go do furtki ogrodu przywiózł. oddałem mu klucz... sam zostałem na straży.

— Daleko ztąd! — spytał Zygmunt sucho.

— Parę godzin drogi, po drugiej stronie jeziora. w parowie głębokim skryty domek... O! nie łatwo ich było tam dośledzić, ale major sprytny człowiek... choć drogo sobie za wszystko płacić każe... Poszedł — Było to o brzasku dnia... Czekam godzinę, dwie, trzy... Przyznam się, że byłem w obawie jakiej tragedji — stoję, chodzę, zmarzłem, wygłodniałem jak pies. Nic — ani wieści, ani słyhu!! Naostatek niecierpliwość mnie porywa — co u kata? jak lokajowi mi kazać stać na gościńcu czekając na zmiłowanie... Dzwonię do furtki... łomoczę... Zjawia się sługa. Daję mój bilet... Nierychło wychodzi

stary, ale, powiadam ci jakby z dobrege objadu wracał. spokojniuteńki. We mnio wszystko się przewraca, przyskakuję... pytam... Radzca mi odpowiada z najzimniejszą krwią. że musi się poddać wyrokom opatrności. że mu idzie o szczęście córki. że małżeństwo wasze i tak nie ważne.. i że je rozerwać należy.

— A to, paradnie! — zawołał Zygmunt.

— Jak to paradnie? — odparł oburzony ojciec — ja na to nigdy nie pozwolę! Ja tego nie dopuszczę! Ja z siebie i z ciebie żartować nie dam...

— Kochany ojcze... na honor, nie szczęśliwszego trafić mi się nie mogło. .

— Co ci jest? ja cię nie poznaję? — ofuknął Szambelan.

— A! małżeństwa tego mam dosyć — rzekł Zygmunt... — dziękuję! Ożenię się z angiolką i..

— Z jakąś awanturnicą. żeby było drugie małżeństwo z pierwszym do pary — zawołał Szambelan — przepraszam, z tego nic nie będzie. Jesteś żonaty, stoję przy tem. Trzeba iść i wyzwać tego lajdaka i — zabić.

— Za pozwoleniem, kochany ojcze —

począł Zygmunt obojętnie — naprzód że się to na nic nie zdało... Olimpia żyć ze mną nie zechce...

— Nie idzie o to żeby żyła, ale żebyś miał jej majątek...

— Radzca majątku nie da — dokończył syn — a ja ani się bić, ani się dobijać, ani kroku robić nie chcę i nie będę. Chcą ro zwodu — dobrze! przystaję, bylebym był wolnym...

Strzepnął rękami.

— ('icho' cicho! pleciesz jak dziecko — pospieszyl ojciec — to nie ma sensu! Gdybyś nawet w duszy tak myślał, okazywać im taką gotowość jest to samemu się rabować. Trzeba się trzymać już dla tego samego, aby nam zapłacili za to czegośmy się napili — z ich łaski.

Zygmunt się uśmiechnął patrząc na ojca, który to mówił, jakby najgłębiej był o tem przekonany.

— Ojciec dobrodzieju — ale czyż z ich łaski? czy z ich łaski? Wszak doskonaleśmy znali towar, kupując...

Stary skrzył się na nodze.—A! co mi ty tam pleść będziesz. Cóż? chcesz żebyśmy

im pokłonili się jeszcze, że nam sznurek z szyi zdejmują?

— Nieledwie — rzekł Zygmunt. Już mam tej niefortunnej spekulacji twojej kochany ojciec — do zbytku.

— Mojej spekulacji? — podchwycił obrażony ojciec — ale ty do niej całem sercem przyłgnałeś, tyś prowadził sprawę... tyś się do starej umizgał, tyś Olimpijki dozwolił cudzym pierścionkiem się zaślubiać i przyrzekłeś jej heroicznie, że będziesz grał głupią rolę kamerdynera!! Pozwól sobie w dodatku powiedzieć, że dwa tygodnie jeździłeś z nią... nie umiejąc z tego korzystać! a toż trzeba ostatniego... trutnia... Słowo dane! Co znaczy takie słowo! Miałeś prawa i nie użyłeś ich... Kto tego piwa nawarzył...? Twoje niezgrabstwo... O! o! inny na twem miejscu byłby sobie poradził!!

Zygmunt słuchał cierpliwie.

— Wymówki do pewnej miary są słuszne, przyznaję — rzekł zinnio... Wziąłem na siebie rolę podłą i nie miałem dosyć podłości, aby ją jak należy spełnić. Ale kto mi ją narzucił, kto mnie do niej namówił. kto mnie w imię familji. przyszłości rodziny

itp. zaklinał, męczył, nakłaniał, abym w to błoto wlaź?! Ty, kochany ojciec...

— Bom chciał szczęścia twego. — rzekł popędliwie ojciec — i sądziłem cię istotnie człowiekiem wyższym, śmiałym, energicznym. a z ciebie życie i wolę i siłę wysłała panna Adela i tym podobne kreatury... Jesteś do niczego! Rób że teraz co chcesz, radź sobie sam, a ja wiedząc że na waćpana rachować nie mogę, wiesz co zrobię! wiesz!... Oto ożenię się mimo siwych włosów i będę miał dzieci i na nie zleję moje nadzieje przyszłości.

Szambelan odwrócił się gniewny, Zygmunt śmiać się zaczął.

— A to, na honor przedziwne! — rzekł cicho. — Tatko, obcy ludzie patrzą, słyszą i pomyślą, żeś przyszedł mnie na pojedynek wyzwąć. C'est mauvais genre, robić sceny. Zeń się kiedy chcesz, ale nie krzycz....

Stary chodził po ścieżce tam i sam, ręce w kieszeniach, głowa spuszczone.

— Do twojego losu, przyszłości, nie mieszam się więcej, — rzekł — lecz mam prawo, zrujnowawszy się dla ciebie, starać się choć z twoją pomocą odzyskać stracone.. Mam nadzieję, że mi będziesz pomocą...

— Na pojedynek tego muzyka nie wyzwę — odezwał się Zygmunt — co to za pojedynek! i śliczna potem historia że mój zabił tego, który mi rogi przyprawił. dla przypieczętowania autentyczności faktu tem...i który w ten sposób już wątpliwości ulegać nie będzie. Nie, mam tych Olimpijskich igrzysk dosyć. Daję papie pełnomocnictwo, kończ jak chcesz... rób co ci się podoba....

— A ty tymczasem z angielską drugie głupstwo będziesz przygotowywał... — ironicznie rzekł Szambelan.

— A jeśli wezmę po niej sto tysięcy funtów?

— Fig-fig — zaśmiał się gorzko ojciec — Angielki, które mają po sto tysięcy funtów, nie jeżdżą po pensjach szwajcarskich mężów sobie szukać. Gdzież zdrowy rozsądek?

Ruszył ramionami. — Jak sobie pościesz tak się wyśpisz...

Na to młody Baron nie odpowiedział nic, spoważniał mocno.

— Niech ojciec kończy o rozwód w moim imieniu — rzekł — Nie jestem przeciwny temu, aby nam straty się opłaciły, lecz ja najwięcej ucierpiałem i ja naturalnie mam prawo sam do indemnizacji.

Szambelan usta wykrzywił.

— Tem bardziej, że kochany ojciec myślisz się żenić, a że majątku mamu, tak jak nic, muszę o sobie pamiętać. dopóki angielski nie dostanę...

Mówił to pół żartem... — Z charakteru nieopatrny, mając jeszcze znaczny zapas po Olimpi odziedziczony, — Zygmunt w istocie mniej teraz dbał, jak tam się to skończy, a żywił już nadzieję że nowe ożenienie wynagrodzi zawód doznany.

Ojciec więc z plenipotencją miał odejść, ale kwaśny był...

— Niech będzie jak chce — dodał w końcu — mniejsza o to, o jedno proszę, ażebyś mi się nie pokazywał, nie wtrącał, nie mięszał i czekał cierpliwie co ja zrobię.

— Z największą przyjemnością...

Szambelan już odchodził, gdy Zygmunt, który ani na jego gniew, ani na dobry humor zbyt wielkiej uwagi nie zwracał, ujął go za rękę i prowadząc przez ogródek zatrzymał się z nim przed piękną, słusznego wzrostu blondynką, siedzącą z książką w cieniu kasztana...

— Miss Harriett pozwoli mi, — odezwał

się zbliżając ku niej — przedstawić jej Szambelana Barona Dobińskiego, ojca mojego....

Szambelan zmuszony ukłonił się. angielfka podała mu wążinchną długą rączkę z uśmiechem. a w uśmiechu błysnęły prześliczne owe zęby nieco długawe charakteryzujące rasę angielską. Była w istocie bardzo piękną. a strój i postawa oznaczały w niej wychowanie arystokratyczne...

Szambelan przemówił coś o pogodzie jesiennej. o pięknościach jeziora... i po chwilce się oddalił...

Zygmunt odprowadziwszy go do furtki. wrócił i usiadł przy Miss Harriett. jak gdyby przed chwilą nie rozstrzygnęły się jego losy. Nadzwyczaj słabe to na nim uczyniło wrażenie. czuł się wolniejszym trochę tylko i postanowił goręcej zabiegać o łaskawe względy blondynki. i owych bajecznych stu tysięcy funtów. o których mu jakiś anglik powiadał.

O naznaczonej wieczornej godzinie, Szambelan z propozycją wielką. milczący. napuszczony. zdęty wszedł drzwiami trzaskając do Radzcy. który w fotelu siedział zamyślony. Skłonił mu lekko głowę. Stary wskazał krzesło... Z wyrazu twarzy jego nie Szambelan

nie mógł wniesć nad to, że zdawał się zrezygnowany i spokojny.

— Oczekuję pańskich warunków co do rozwodu — rzekł cicho....

— Ani syn ani ja. na rozwód się nie zgadzamy — zawołał Szambelan — syn mój słyszeć o tem nie chce... Byłem u niego, mówiłem z nim. starałem się go skłonić ażeby tu przybył ze mną. o niczem słuchać. na żadne układy się zgodzić nie myśli.... dopomina się praw swoich i żony...

— I chce skandalicznego procesu? — zapytał Radzca.

— Nie lęka się go — Tymczasem zaś — szybko kończył Szambelan — postara się o to aby z panem uwodzicielem się rozprawić. Zygmunt strzela doskonale i ma nadzieję że nauczy go rozumu... któż wie? wówczas rozwód wcale może być niepotrzebny — dadzą go pistolety..

Radzca ruszył ramionami.

— Wątpię żeby znalazł go i mógł wyzwać. bo oni wyjechali ztąd — rzekł spokojnie. — Ja jutro za nimi jadę. Nie chcecie zgody. zmusić was do niej nie mogę, macie rachuby inne. nie przeciwie się. Rozgłosu i tak uniknąć trudno. Mnie nim nie

zastraszyć... A zatem — dodał wstając z fotelu — nie mamy już o czem mówić.

Baron, który się wcale czego innego spodziewał, osłupiał, zmieszał się także... wstał powoli z krzesła...

— Chciałem wpłynąć na syna — rzekł, ale mi było trudno, tyle wycierpiał. Cóż dziwnego, że zemsty pragnie?

Radzca nie odpowiedział nic.

— Zatem — szepnął po chwili — cóż robić? Nie pozostaje jak uciec się do prawa...

— Radzca zechce wierzyć że z mej strony — zawołał Szambelan — dla obu rodzin chciałbym skandalu oszczędzić, że gotów bym mimo ogromnych strat materialnych i moralnych, cicho i zgodnie wszystko załatwić.

— Sądzę, że to od pana wiele zależy.

— Tak, ale nie zupełnie... Zygmunt stracił ostatki mienia po matce... złamany, schorowany... bez przyszłości.

— Starałbym się mu ją osłodzić — rzekł Radzca — lecz jeśli się upiera...

— Panie Radzco — zabiegł Baron — ja zrobię jeszcze krok do niego, zaklnę go,

będę usiłował. •Lecz cóż mu mam powiedzieć??

Na to pytanie którego Radzca zdawał się spodziewać, zrazu nie było odpowiedzi, zamilkł, zamyślił się.

— Mów pan, cobym mógł ofiarować?

— Mój syn nie chce nic... ja jako ojciec chciałbym dla niego jak najwięcej.

—Co się tyczy mnie—odparł Radzca, gotówem dać co tylko mogę, aby wyjść z tego stosunku raz na zawsze... Mam w banku pięćdziesiąt tysięcy talarów, niech pan Zygmunt je sobie weźmie, podpisując prośbę o rozwód.. Więcej nie dam, bo nie mam...

Spojrzał na Szambelana, który mimo swej dyplomacji nie mógł być panem siebie, twarz mu rozpromieniała. Nie spodziewał się tak pięknej ofiary, gotów był zupełnie na jej przyjęcie i z szybkością egoisty rachował ile z tego dla siebie oderwać potrafi... W pierwszej chwili nie odezwał się ni słowa... Radzca milcząco odpowiedzi czekał...

— Co do mnie — wybąknął wreszcie Szambelan — przystaję, idę do Zygmunta. Nie idzie o sumę, idzie o to ażeby go skłó-

nić do odstąpienia do pojedynku i namówić na rozwód.

— Uczyń to pan, — łagodnie dodał Radzca. — Ja do jutra stanowczej odpowiedzi czekać będę.

Tak skończyła się rozmowa zaczęta bardzo hałaśliwie, zamknięta w tonie dosyć pokornym i zwiastująca porozumienie. Radzca w ostatnich wypadkach lepiej poznawszy ludzi z którymi miał do czynienia, przewidział łatwo koniec ten i był pewien że pieniędzmi okupi sobie spokój. Odchodzącemu Szambelanowi, żegnając go z daleka, nie podał ręki, mimo że mu ją tamten wyciągał i zbył go dalekim ukłonem.

Szambelan już był u drzwi, gdy sobie przypomniał że powinien małym brudem powziętą o nim opinię potwierdzić. Z pośpiechem się zawrócił i dodał.

— Przepraszam pana Radzcę. mamy jeszcze mały rachunek z powodu tego ajenta którego użyłem do odkrycia schronienia zbiegłych... Nie jestem przy wielkich kapitałach...

— A cóż tam się należy? — zapytał Radzca chwytając za pugilares.

— A! oprócz nocnej wycieczki, za któ-

ra mi kilkaset franków zapłacić kazano, dałem temu agentowi trzy tysiące franków...

Radzca pospiesznie dobył trzy bilety bankowe, rzucił je na stół, dołożył złotem co brakło, skłonił się i usiadł nie mówiąc słowa.

Drobna ta okoliczność znacznie humor poprawiła Szambelanowi, pilno mu było skończyć z Zygmuntem, z Radzcą, zrealizować zyski i wyjechać na wieś z łupem, który na długo mógł jego interesa poprawić. Jakoż nie zwlekając, jeszcze tego samego wieczora wrócił na pensję...

Przy stoliku przed domkiem na wolnem powietrzu, przy lampach, towarzystwo całe kończyło wieczerzę, gdy Szambelan do furtki zadzwonił. Zygmunt poznał go przez żelazną bramkę i sam pobił mu otworzyć.

— Ojciec jest czynnym tak — rzekł — że istotnie posądzam go iżby jeszcze mógł się wyśmienicie ożenić... Ale to trzeba być niezmordowanym!

— Gdy idzie o ciebie, kochany Zygmuncie, — rzekł z amfazą — nic mnie nie kosztuje.

— Wyśmienicie! zaśmiał się syn, przed parą godzinami byłem trutniem do

niczego i wracam do praw ukochanego dziecięcia.

Ojciec przycisnął go do piersi.

— A! niewdzięcznik! — z bólu to i żalu czynilem ci wyrzuty, a mimo to... patrz, o małym się nie pobił z tym skąpcem, Radzcą... targowałem się do upadłego i wyjednałem. mogę się pochwalić, warunki świetne... Ale kochany Zygmunie... Twój ojciec ubogi... dasz mi porękawiczne!

Syn ruszył ramionami.

— Cóż ja dostanę? — spytał.

— Jak ci się zdaje... Dosyć by ci było dwadzieścia pięć... trzydzieści?

— Czego? co?

— A no, talarów i tysięcy..

— Wezmę co dadzą.

— Trzydzieści...? no? a reszta mnie? nieprawdaż... wszak ty to wszystko po mnie odziedziczysz. Czyż możesz przypuścić ażebym ja sześćdziesiąt lat mając się żenił?

— Nie — ale ojciec kochany stracisz wszystko... tak jak straciłeś już...

— Ja? na co?

— To są tajemnice stanu! — zawołał syn...—Ale, wieleż dadzą? wiele...?

— Powiem ci otwarcie, tobie dadzą

czterdzieści. ja sobie utargowałem tylko dziesięć..... to mało.....

Spojrzał w oczy synowi. który się uśmiechał dziwnie.

— Tatku, — rzekł — to dosyć. Mówmy otwarcie. Wszak pieniędzy wziętych na urządzenie domu nie oddasz, a urządzać niepotrzebujesz, to ci piękną sumkę uczyni.

Szambelan pochwycony zarumienił się.

— Ja się z tego wyrachuję...

— Zostaw że mi całe pięćdziesiąt...

— A! to nie może być! — żywo zaprotestował Szambelan, — na żaden sposób..

Obrzydliwy targ ten między ojcem a synem trwał z kwandrans u furty ogrodowej. Zygmunt na pozór nieinteresowany, nadspodzianie piękną sumę mając na widoku, która mu dozwalała, dwa do trzech lat magnata grać rolę w podróżach po Europie, twardo stał przy zagarnięciu jej całej. Baron stary z równą zażartością bronił swojego interesu... W ostatku Zygmunt zmuszony był na czterdziestu poprzestać... Stała się zgoda, i nazajutrz przy podpisaniu prośby o rozwód i potrzebnych papierów, Radzca przekaz do banku oddał do rąk Zygmunta.

Gdybym kończąc to nadto, niestety

prawdziwe opowiadanie, dodał, że Zygmunt przyrzeczonych ojcu dziesięciu tysięcy wcale nie dał. moglibyście mi nie wierzyć szanowni czytelnicy, tak się jednak stało! Schowawszy szacowny ów papier do kieszeni, obiecał wprowadzić uiszczyć się jak skoro sumę podniesie, tecz Szambelan nigdy jej doprosić się nie mógł i przyszło do tego że między ojcem a synem nastąpił rozbrat zupełny. Szambelan na złość istotnie s ię myślał żenić, nie znalazł jednak podobno nikogo, co by się poznał na jego przymiotach i chciał losy podzielić. Pozostał więc na wsi gniewny, wyżółkły, grając pana w parafialnym kościele i w miasteczku przed żydkami... spekulując niefortunnie i zadłużając się coraz gorzej.

Zygmunt uwolniony z więzów małżeńskich, pozostał jeszcze przez czas jakiś w Genewie. Angielka bardzo mu się podobała, lecz sto tysięcy funtów zaczynały być co raz bardziej problematyczne. Po zasięgnięciu dokładniejszych wiadomości okazało, się że matka Miss Harriett miała dożywotnią pensję dosyć znaczną, a córka po ojcu dziedziczyła nie sto ale pięć tysięcy funtów... i była prawie ubogą.

Miłość Zygmunta nie doszła do tego stopnia rozżarzeniu, ażeby skroniną chatkę zadowolić się mogła. począł zwolna cołać się, chłodnieć... namyślać i odebrawszy listy z kraju pożegnał piękną blondynkę, przyrzekając jej zjechać się z nią w Medjolanie.

Tymczasem wprzód jeszcze nim Radzca do Zabrzezia powrócił, nim Szambelan smętny dojechał do domu, już skrzydlate wieści, po cichu szeptane rozchodziły się w sąsiedztwie o rozerwanem dziwnie a tak niespodzianie prędko małżeństwie Barona z Olimpią. Sąsiedzi najeżdżali dwa dwory usiłując coś pewnego się dowiedzieć, gdyż prawionono najdziksze historie...

Szambelan napadany, odpowiadał z powagą wielką. — Ja byłem zawsze temu małżeństwu przeciwny, ale co to z młodemi? Zygmunt się zakochał... na nic nie zważał! Panna rozkapryszona, wypieszczona, pełna fantazji jakiejś... Nie mógł w końcu Zygmus wytrwać i sam zerwał... najbezinteresowniej. A cośmy na tem on i ja stracili! cośmy się nagryzli! Bogu tylko wiadomo... Zresztą i mówić o tem nie lubię...

W Zabrzeziu milczano, nikt pytać nie śmiał, czekano zwierzenia rodziców, Dalecy

krewni wymagali wręście czegoś pewnego dla zaprzeczenia wieściom uwłaczającym rodzinie. Matka wzdychała przyznając pocichu, iż mimo jej wiedzy Olimpja miała dawne w sercu przywiązanie, które się gwałtownie odezwało...

Ani Olimpja ani jej mąż nie pokazali się tak rychło w domu rodziców. Z Genewy wyjechali do Włoch, a ślub dopiero w Rzymie mógł nastąpić, po dopełnieniu formalności rozwodowych.. Sąsiedztwo tymczasem nagadawszy się do syta (każdy opowiadał to inaczej) — umilkło...

Zygmunt rozstawszy się z angiolką, nie bardzo chciał też wracać do kraju i nastroczać się ciekawym badaczom... na niedyskretne pytania... I on wyruszył też do Włoch... Obojętnem mu było dokąd ma jechać... i zamiast do Medjolanu zmierzył ku Wenecji, postanawiając tu zimę przepędzić.

Jakież było zdziwienie jego, gdy drugiego dnia po przyjeździe, z hotel San Marco wychodząc na Piazzettę... zetknął się z hrabiną Klarą...

Szła otoczona całem dworem turystów jak królowa, wyświeżona, piękna, wesola, śmiejąc się i rozmawiając... Na widok Zy-

gmunta rzuciła swych wielbicieli i towarzyszków i podbiegła ku niemu.

— Baronie! cóż ty tu robisz? Sans rancune! nieprawdaż? — I podała mu rączkę...

— A! z wielką przyjemnością hrabinę spotykam.... Przyjechałem tu na zimę!

— Wystaw sobie! ja także! Taka bo to śliczna ta Wenecja wdowa, — a że i ja wdową jestem...

— Z dobrej woli? nieprawdaż? — spytał Zygmunt.

— Tak jest! Nie mam najmniejszej ochoty znowu skłaniać kark pod złote jarzmo... Powiedz mi, ale szczerze, czy bardzo staro wyglądam?

— Coraz młodziej...

Hrabina się uśmiechnęła...

— Wszak już. po rozwodzie? spytała.

— Wszystko skończone z zadowoleniem stron obu — rzekł Zygmunt.

— Gdzież Olimpja?

— Niewiem...

— Słyszałam coś, niedokładnie... Ojciec przybył?

— Tak jest... wyszukano ich, i mogli-

śmy się wzajem uwolnić od pęt które obojgu ciążyły...

— Nie masz do niej żalu?

— Najmniejszego.

— Ty bo jesteś dobry chłopiec w gruncie — odezwała się Klara — ja to zawsze mówiłam. Zygmunt się skłonił.

— Nie prawdaż? będziemy teraz dobrymi przyjaciółmi.

Nowy ukłon zapieczętował traktat przyjaźni. Pół dnia tego spędzili razem z sobą na przechadzkach. Zygmunt bardzo był rad wesolej rozmowie. Hrabina usiłowała być dlań jaknajbardziej uprzejmą aby zatrzeć mnienie owej sceny bolesnej.

Stosunki pięknej jeszcze hrabinej z panem Zygmuntem coraz ściślejsze. na stopie poufałości. dla obcych tłumaczyły się podobno bliskiem pokrewieństwem. to pewna że dwa temperamenta ich jakoś się doskonale teraz godziły. Hrabina znała wszystkie wady przyjaciela. Zygmunt, który już raz w życiu dwa tygodnie się w niej kochał, całą jej przeszłość wiedział doskonale... Dowcip Klary bawił wielce Zygmunta, który coraz stawał się leniwszym, Hrabina uzyskiwała nad nim władzę codzien wię-

kszą przerabiała go powoli. narzucała mu zrećznie swe przekonania, słowem opano wy-
wala. Baronowi nigdy na myśl nawet nie przy-
szło, żeby ten stosunek miał się na inny,
czulszy i ściślejszy zamienić. Klara zaś po
półrocznem badaniu delikwenta zdaje się że
powzięła pewien projekt grożący jego kawa-
lerskiej swobodzie. Kazala mu czytać listy
swego plenipotenty i pomagać sobie w inte-
resach. co Zygmunta przekonało, iż Klara
miała czystego dochodu piętnaście tysięcy
talarów, sumę wcale miłą i pozwalającą żyć
nawet za granicą z komfortem skromnym
ale przyzwoitym. Umiała też hrabina wyba-
dać go co do jego funduszków, z których
jeszcze nie miał sposobności nic uronić, i
nakłoniła go, aby nie tracił a z banku nie
odbierał...

Jakoś ku wiosnie. nagle dosyć, gdy
Zygmunt nawykł co dzień do niej na objad
przychodzić. co wieczora u niej siedzieć, co
rana razem spacerować, hrabina zaczęła się
bardzo pilno wybierać do domu. Baron
przyszedł. zobaczył te przygotowania, zdumiał się niezmiernie i stanął osowiały.

— Cóż się stało? — spytał.

— Ależ przecie do domu zajrzeć trzeba! — zawołała Klara.

— Po co?

— Choćby dla tego żeby tu nie przyrosnąć, bo ja nigdzie wrastać nie lubię, trzeba jechać, muszę.

— A, cóż ja tu będę robił? — rzekł Zygmunt.

Hrabina poczęła się śmiać, serdecznie.

— Cóż chcesz żebyś dla ciebie tu siedziała?... a to doskonale! Leniwy jesteś! nałogowy... starzejesz, przed czasem... Jedź, rozerwij się, poszukaj sobie kogoś... ożeń się...

— A! nie! — odparł Baron. Gdybym się żenić miał to chyba z kimś takim jak wy, kochana Hrabino, kogobym znał. był pewny, gdzieby mnie już żadna nie czekała zagadka...

— Mówisz mi komplement, — szepnęła Klara, — a doprawdy inaczej ci się za niego odwdzińczyć nie mogę jak wzajemnem oświadczeniem. iż gdybym miała kiedy głupstwo to popełnić i iść za męż... to tylko za dobrego jak wy, starego i wypróbowanego przyjaciela.

— Ale, nie za mnie? — spytał Baron.

— Hm! jak ci się zdaje?

— Mnie się zdaje, że nadto mnie pani znasz, abyś mogła pójść.

— Nadto, nie, bo to bezpieczeństwo stanowi gdy się zna złe i dobre strony.... ale ty byś się ze stara jak ja kwoką nie ożenił?

— Przepraszam.... ożeniłbym się.

Podala mu rękę—No, to zgoda.—Zygmunt uradowany w rękę ją pocałował, ale Klara skoczyła mu na szyję.

— Pamiętaj tylko, balamuctw żadnych! to warunek! będę się gniewała...

— *A charge de revanche.*

— To się rozumie...

— Ludzie się dopiero zdziwią, gdy o tem posłyszą — zaśmiała się Klara...

W istocie zdziwił się nie jeden, a na przód ojciec Zygmunta, który wyglądał że matką nowej dynastji będzie jakaś znakomita cudzoziemka herbowna, tu zaś... hrabstwo owe było dosyć świeże a dom z którego wyszła Klara... trącił skartabela-tem... Szczęściem u nas drzewa genealogiczne podlane deszczem złotym, rosną łatwo, a w starożytnościach się rozpatrując, znajdzie tam każdy co mu potrzeba... Umieć tylko

szukać należy. Z innych względów małżeństwo to, dające rękojmię usatkwowania się Zygmunta, było Szambelanowi pożądane. Obawiał się on panny Adeli...

Złe języki powiadały, że mimo przyrzeczenia danego żonie, Zygmunt wyrывał się do Warszawy i tam potajemnie spędzał wieczory u dawnej przyjaciółki... lecz też inne gorsze jeszcze twierdziły iż w czasie niebytności Zygmunta w domu, młody lekarz z sąsiedniego miasteczka zbyt często hrabinę Klarę odwiedzał i że ona nigdy tak nie chorowała uparcie jak w czasie nieobecności męża. Marne plotki! ktoby tam temu wierzył! W lat parę zestarzały już Szambelan miał przyjemność doczekać się wnuka i na rzecz jego, nie mogąc odebrać ich, przekazał owe dziesięć tysięcy, które mu tyle krwi napsuły. Imiona na chrzcie dano mu Zygmunta, Adama, Konstantyna. Ksawerego, Hippolita. Dynastja została ugruntowaną i Baron miał nadzieję, że następne pokolenie wejdzie już niechybnie w zaczarowane owe koło wybranych, w którym widzieć je pragnął.

W Zabrzeziu mało kto bywał, dom się zamknął, Radczyni oddała się cała praktykom

religijnym i nabożeństwu najgorliwszemu. surowo obchodząc posty i zakładając bractwa a świadcząc klasztorom. Radzca podupadł na zdrowiu i w świecie się mało ukazywał. Olimpja z mężem przyjeżdżała tu często z za granicy. kupiono im bowiem dobra w Czechach, sprzedawszy część od Zabrzezia, ale czasu pobytu u rodziców cale się nie pokazywała.. Nierychło potem ładny chłopaczek, którego sobie babka wyprosiła u rodziców, ożywił nieco smutną rezydencją i Radzcę nawet rozweselił.. krzywili się tylko krewni na demokratyczne nazwisko państwa Bratanków. dopóki ojciec, jako ostatniej z rodziny nie wyrobił Olimpji urzędownie pozwolenia przyłączenia do nazwiska męża, świetnego imienia rodziców...

Wszyscy więc prawie wyszli w końcu szczęśliwi, daleko lepiej niż się zwykle w życiu trafia, bo tu nikt nigdy nie kończy ani jakby pragnął, ani jakby powinien...





U 502092

«KSIEGARNIA»

ANTYKWARIAT



== C 502092 ==

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Biblioteka Raczyńskich

JIK2037



JIK2037